NA FRONCIE WOJNY Z SZATANEM

str. 11

FAKTY o mitach

Nr 14 (290), 2 – 9 kwietnia 2026 r.



WESOŁYCH ŚWIĄT!



WIELKANOC – JAJA I ZARAZA: Polskie prawo daje sądom możliwość orzeczenia przymusowego leczenia psychiatrycznego, uzależnień i chorób zakaźnych. Niestety, sądy zbyt rzadko stosują takie nakazy... (Darek Cychol, str. 2)



ZBARANIAŁE ŚWIĘTA: Trzeba być człowiekiem wielkiej wiary, aby wierzyć, że ugotowane na twardo kurze jajko jest symbolem odradzającego się życia... (Andrzej Gerlach, str. 23)

9 772719 530604 14

cena 14,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Akademia absurdu



Wielkanoc: jaja i zaraza

Polskie prawo daje sądom możliwość orzeczenia przymusowego leczenia psychiatrycznego, uzależnień i chorób zakaźnych. Niestety, sądy zbyt rzadko stosują takie nakazy, co szkodzi wszystkim mieszkańcom kraju.

Epidemia czarnej śmierci trwała 5 lat (1347-1351), tyle samo co wielka epidemia dżumy (1707-1711). XIX-wieczna epidemia cholery dotykała nas falami (1831, 1848, 1852, 1866, 1872-1873), ale nigdy nie trwała dłużej niż 3 lata (1892-1894). Czarna ospa na Dolnym Śląsku (marzec-czerwiec 1963 r.) to przy poprzednich drobiazg. Za komuny poradziliśmy sobie z odrą, ospą, gruźlicą, syfilisem i chorobą Heinego-Medina. Całkiem niedawno (2020-2022) przerzedził nas covid. Choć wszystko, co przytoczyłem, jest prawdziwe, to nie wymieniłem jeszcze dwóch potwornych epidemii. Jedna ma już tysiąc lat – czarna zaraza (*Katolicocyhoza*), druga jest młodsza i rozwija się mniej więcej od 200 lat – amerykoninoza (*American psychosis*). Osobliwością dwóch ostatnich jest fakt, że wybuchają wówczas, kiedy powinny zanikać.

Za chlebem i władzą

Miłością do USA zapałaliśmy z biedy. W XIX w., kiedy Polska nie miała państwowości, a okupanci dokręcali śrubę naszym przodkom, Ameryka stała się popularnym kierunkiem emigracji. Ludzie jeździli tam przede wszystkim z nadzieją na znalezienie lepszego miejsca do życia. W okresie międzywojnia (1918-1939), kiedy – według obecnego przekazu – II RP spływała mlekiem, miodem i wszelkimi łaskami bożymi, ludzie udawali się tam za chlebem. Na ogół nie wracali, bo nie bardzo mieli do czego (bieda, potem hitlerowcy, jeszcze później komuna). Za PRL, w latach 70. i 80. – za dolarami. W latach 90. jeździli po namaszczenie do prawa sprawowania w Polsce władzy.

Zaczęło się od „elyt" solidarnościowych, a potem popłynęło szeroką falą. Amerykanie z radością korumpowali każdego chętnego, by uzyskać stypendium czy wykształcić dzieciaka. Zainteresowanie sprzedawaniem się było tak wielkie, że z czasem zaczęli urządzać dla nas kursy demokracji w Europie, bo było to po prostu tańsze (np. w niemieckim Garmisch-Partenkirchen). Oczywiście, na świecie nie ma niczego za darmo, dlatego „elyty" odwdzięczały się Amerykanom, jak tylko potrafiły: zakupami przez Polskę sprzętu i technologii, pełną uległością w prowadzeniu polityki zagranicznej (póki taka jeszcze istniała), podległością militarną, a nawet przyzwoleniem na ekspansję w dziedzinie kultury.

Paradoks, o którym wspomniałem, polega właśnie na tym, że zaczęliśmy się im bez reszty oddawać wówczas, kiedy wydawało się, że właśnie odzyskaliśmy prawo do samostanowienia. Efekty tej politycznej prostytucji są doskonale widoczne: nasza armia jest zależna od USA, sojusz wojskowy, którego jesteśmy członkiem, też, nasz system bankowy runąłby, gdyby tylko Amerykanie tak postanowili. Podobnie jak system energetyczny i informatyczny; wszystko bez jednego wystrzału. Przez jedną trzecią okresu uzależniania się (1990-2026) na czele MON, a potem MSZ stał jeden człowiek. Wiedział, że to co robi, jest złe: „Polsko-amerykański sojusz jest nic niewarty. Jest wręcz szkodliwy, bo stwarza Polsce fałszywe poczucie bezpieczeństwa" – wyznał w 2014 r. koledze z rządu. Wiedział, co mówi, bo nawet opisał mu mechanizm działań: „Skonfliktujemy się z Niemcami, z Rosją, i będziemy uważali, że wszystko jest super, bo zrobiliśmy laskę Amerykanom". Musiał być w tym dobry, bo od 2,5 roku znowu kieruje polską dyplomacją. (Teraz nawet w randze wicepremiera).

Czas świrów

Ale coś się jednak zmieniło. Kiedy na czele USA stanął orędownik zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej, przestał się on podobać polskiemu rządowi. Być może dlatego, że wojnę tę nazywa wojną Bidena, czyli swojego poprzednika (wprost wskazując jego współodpowiedzialność za jej wywołanie). Ba, dąży nawet do normalizacji stosunków z Rosją. Na szczęście dla polskich „elyt", jest on kompletnie odjechany na innych polach. Pomagał Izraelowi w pacyfikacji Strefy Gazy (wsparcie sprzętowe i polityczne), napadł na Wenezuelę, napadł na Iran, zapowiedział atak na Kolumbię i Kubę. Ostrzegł też przed możliwym zajęciem Kanady i Grenlandii, wystąpieniem USA z ONZ i NATO. Złożył przywódcom 50 wybranych państw korupcyjną propozycję: 1 mld dolarów dla jego prywatnej organizacji (Rada Pokoju) za życzliwość. (O takich drobiazgach, jak wojna gospodarcza z całym światem, nie warto wspominać).

W końcu więc pojawiła się szansa na wyjście z tej epidemii (*amerykoninozy*). Tak wielka, że dostrzegł ją nawet Pierwszy Polski Dyplomata, który jakby sobie przypomniał na rzecz kogo powinien pracować i jakie ma obywatelstwo. I wtedy okazało się, że pojawiło się nowe ognisko choroby, a zainfekowani zdecydowanie odmawiają leczenia.

Do Stanów, by oddać hołd prezydentowi Trumpowi, poleciał Karol Nawrocki. Wykorzystał do tego odbywającą się w Dallas konferencję CPAC (*Conservative Political Action Conference*), takiej prawicowej międzynarodówki („FpM" 9/26). Rozbawił mnie. Zacytuję tylko jedną z wielu wypowiedzi prezydenta RP, na tym dość kompromitującym spędzie. „W dzisiejszej Europie mamy do czynienia z agresywną Rosją. Reżimem, który najeżdża swoich sąsiadów. Reżimem, który niszczy miasta. Reżimem, który wierzy, że władza daje mu prawo do dominacji nad innymi. A dziś ten sam reżim próbuje powiedzieć światu: *Jesteśmy obrońcami tradycyjnych wartości*. To kłamstwo. Rosja nie broni konserwatyzmu. Rosja reprezentuje korupcję i przemoc. Prawdziwy konserwatyzm szanuje narody. Prawdziwy konserwatyzm szanuje godność ludzką. Prawdziwy konserwatyzm wierzy w wolność w ramach prawa".

Dodajmy, że słowa te wypowiedział kilkadziesiąt godzin po tym, jak wsparł w kampanii wyborczej obrońcę prawicowych wartości i korupcji, premiera Węgier Victora Orbána – najbliższego w UE sojusznika Rosji. No i przywalił W. Putinowi, który traktowany jest przez świat jak partner D. Trumpa. Ani myślę bronić Rosji przed zarzutami korupcji, ale użycie takiego argumentu w obliczu wojny, jaką ten kraj prowadzi z Ukrainą jest jak… porównanie „kawalerki pana Jerzego" do Pałacu Prezydenckiego. Obrońcami „tradycyjnych wartości" z całą pewnością byli i są przywódcy Iranu, który zaatakował prezydent USA i ciągle morduje obywateli tego kraju. Są też nimi – poza wszelką wątpliwością – mieszkańcy Strefy Gazy. Najwierniejsi sojusznicy D. Trumpa, wyznawcy judaizmu, których największa grupa mieszka w Izraelu, patrzą zaś na katolików, w tym pana Nawrockiego, jak na odszczepieńców, którzy miast bronić „tradycyjnych wartości" określonych w dekalogu, zagubili się w życiu idąc drogą herezji. Poza tym, zastrzeżeń do wystąpienia prezydenta RP w Dallas nie mam.

Kochani Państwo. Życzę Państwu uśmiechów w te święta, bo zdrowe jaja już mamy…

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Za chwilę święta, więc w całym kraju ruszyły wielkanocne jarmarki. A my nadal nie możemy zrozumieć, skąd tylu chętnych, by objadać się na placach specjałami serwowanymi po ostro zawyżonych cenach. Wiadomo, Polacy jeść lubią, ale 45 zł za małą porcję kwaśnicy czy pięć dych za kiełbasę w bułce (to akurat ceny z Krakowa) wydają się mocnym przegięciem. To bardziej opłacałoby się zjeść kebaba, choć danie to mało świąteczne.

***

Nikt nie przyczynił się do śmierci lokatorów łódzkich kamienic, których tej zimy znaleziono martwych z wychłodzenia w mieszkaniach – orzekła prokuratura. Śmierć czterech osób w kamienicach przy ul. Malinowej i Kaliskiej wstrząsnęła mieszkańcami miasta, którzy zwracali uwagę, że komunalne domy mieszkalne od lat są w tragicznym stanie. Na korytarzach hula wiatr, ze ścian odpada tynk, ale to za mało, by komukolwiek postawić zarzuty. „Osoby te dostawały świadczenia z pomocy społecznej. Były zaopiekowane, urzędnicy zrobili to, co do nich należało" – powiedział o zmarłych z ul. Malinowej rzecznik łódzkiej prokuratury.

***

Miłośnicy kolei i mieszkańcy warszawskich dzielnic położonych przy linii otwockiej z przerażeniem obserwują, na czym w praktyce polega dawno zapowiadana renowacja tego historycznego szlaku komunikacyjnego. „Wycięto wszystkie (poza jedną sosną) drzewa okalające tory, stanowiące naturalną zaporę dla hałasu, dające wytchnienie oczom podróżnych" – alarmuje na Facebooku reporterka Ludwika Włodek. Po skasowaniu drzew, kolejarze zapowiadają wzniesienie ekranów akustycznych, chociaż mieszkańcy podkreślali, że ich nie chcą. A na remont zabytkowej stacji w Falenicy pieniędzy zabrakło. Ot, kolejna rewitalizacja po polsku.

***

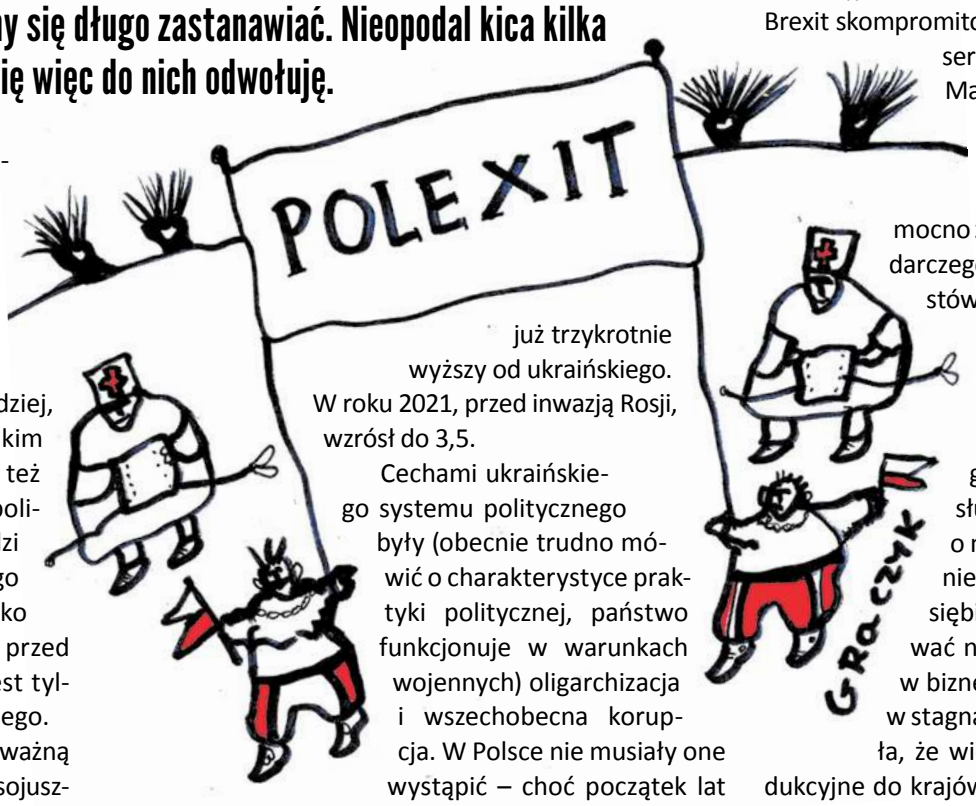
Na sześć i pół roku pójdzie do więzienia Kamila W. z Kłodzka, matka, która przez dwanaście lat nie reagowała, że jej partner odurza i gwałci jej córkę. Kobietę skazano również za znęcanie się nad zwierzętami – para wyrodnych rodziców z upodobaniem oddawała się również zoofilii, a swoje wyczyny uwieczniała kamerą. Jak podaje Polskie Radio, nawet funkcjonariusze i biegli, którzy przecież niejedno bestialstwo widzieli, potrzebowali pomocy psychologów po obejrzeniu taśm z udziałem oskarżonej. Jej partnera skazano wcześniej na 25 lat więzienia.

A.S.

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Polska poza Unią. Jaka będzie?

Nad odpowiedzią na to pytanie nie musimy się długo zastanawiać. Nieopodal kica kilka królików doświadczalnych. Świątecznie się więc do nich odwołuję.



Dyskusja tocząca się od czasu wyboru Karola Nawrockiego na urząd prezydenta, a dotycząca wzrostu notowań obu Konfederacji i wpisania się PiS w retorykę polexitową, jest nie na temat. Nie chodzi bowiem o suwerenność Polski, zwłaszcza w rozumieniu XIX-wiecznym. Wbrew gadaninie Jarosława Kaczyńskiego nikt na nią nie dybie (tym bardziej, że w dzisiejszym, współzależnym świecie, w takim wydaniu po prostu już nie istnieje). Nie chodzi też o powidoki wielkiej, mocarstwowej Rzeczypospolitej, jaką pod zamkniętymi powiekami wciąż widzi obecna głowa naszego państwa i wspierający go konfederaci obu maści. Traktowanie złotego jako symbolu niezawisłości i narzędzia chroniącego przed zawirowaniami w globalnej makroekonomice jest tylko czczą gadaniną prezesa NBP Adama Glapińskiego.

W starciu o wpływy między Ameryką a Chinami ważną rolę może odegrać Unia Europejska jako całość (z sojusznikami: Wielką Brytanią, Norwegią, Kanadą, Australią, Nową Zelandią); na pewno nie 37-milionowe (0,45 procent światowej populacji) państwo wytwarzające 0,9--1 proc. światowego PKB, pozbawione zasobów kluczowych surowców albo np. kontroli nad strategicznymi szlakami komunikacyjnymi, wydające na badania i rozwój zaledwie półtora procent swojego PKB.

Samodzielnie Polska będzie tylko małą łódeczką na wzburzonych wodach światowej polityki i łatwym kąskiem dla drapieżnych imperiów. Nie musi nawet zostać podbita, by stoczyć się w marność i nijakość.

Jak nie zostaliśmy drugą Ukrainą

Polska droga do członkostwa w UE rozpoczęła się dokładnie 22 lata temu, od listu ministra spraw zagranicznych podpisanego 2 kwietnia 1994 r. Podobny wniosek Węgry, jako pierwszy kraj dawnego bloku wschodniego, złożyły 31 marca; nasz faktycznie był przygotowany dzień później, ale uznano, że prima aprilis nie jest dobrą datą na tak poważnym dokumencie.

W tamtym czasie państwem najbardziej przypominającym Polskę pod względem liczby ludności, wielkości produktu krajowego brutto (PKB), struktury gospodarki, zamożności i poziomu życia społeczeństwa, jakości polityki, korupcji etc. była… Ukraina. Jednak my wybraliśmy integrację gospodarczą i polityczną z zachodnią częścią kontynentu, podczas gdy nasz sąsiad lawirował między Wspólnotą a doraźnymi korzyściami ze współpracy z Rosją (niskie ceny gazu, kredyty). W roku 2013 – po dziesięciu latach pełnego polskiego członkostwa w Unii, a jednocześnie ostatnim przed aneksją Krymu przez Rosję i wybuchem wojny domowej w Donbasie – PKB Polski – zarówno całkowity, jak i na głowę mieszkańca – był już trzykrotnie wyższy od ukraińskiego. W roku 2021, przed inwazją Rosji, wzrósł do 3,5.

Cechami ukraińskiego systemu politycznego były (obecnie trudno mówić o charakterystyce praktyki politycznej, państwo funkcjonuje w warunkach wojennych) oligarchizacja i wszechobecna korupcja. W Polsce nie musiały one wystąpić – choć początek lat 90. ubiegłego stulecia to przecież afery w rodzaju spółki Telegraf i Fundacji Prasowej Solidarności (dziwnym trafem wszystko wokół Porozumienia Centrum i Kaczyńskiego). Na pewno jednak starania o akcesję do UE były silnym hamulcem przed takimi wynaturzeniami. Członkostwo wymusiło też sprawność administracji i siłę instytucji.

Innymi krajami, do których mogliśmy się upodobnić, były Serbia lub Białoruś. Jeśli porównać PKB *per capita* według parytetu siły nabywczej, to Polska jest dziś niemal dwukrotnie bogatsza od pierwszego z nich; ma też 12-krotnie większy PKB. Na przełomie przedostatniej i ostatniej dekady XX w. było z grubsza odwrotnie. Ta zmiana to oczywiście konsekwencja wojen bałkańskich i izolacji Serbii, w tym jej wieloletni brak szans na przystąpienie do UE (obecnie ma status kandydata, ale perspektywy i tak są nieokreślone). W stosunku do Białorusi przed 30 laty mieliśmy sześciokrotnie większą gospodarkę i byliśmy o 40 proc. bogatsi. Teraz te liczby wynoszą 12 (razy) i 50 (procent).

Polska ma nieporównanie nowocześniejszą i bardziej włączoną w obieg międzynarodowy gospodarkę ze wszystkich wymienionych tu krajów.

Obecność we Wspólnocie na pewno była też zabezpieczeniem przed stoczeniem się w stronę dyktatury – jak w kraju Alaksandra Łukaszenki albo miękkiego autorytaryzmu i chaotycznej, niestabilnej polityki – jak w Serbii. Dobrze to doświadczenie pamiętamy z lat 2015-2023.

Patrzmy na Brytanię

Ktoś mógłby uznać, że powyższe przykłady świadczą o trafności decyzji o przystąpieniu do UE, ale to nie przesądza jeszcze o skutkach wystąpienia przez państwo solidnie już stojące na własnych nogach. Mamy tu jednak inny sugestywny przypadek: brexit.

Zjednoczone Królestwo było członkiem Wspólnot Europejskich od 1971 r. To potęga gospodarcza: generuje ponad 3 proc. światowego PKB (szóste miejsce na świecie), jej udział w międzynarodowym handlu wynosi ok. 2,5-2,8 proc., po USA jest drugim eksporterem usług. Należy do Grupy G7 i jest jednym z pięciu mocarstw jądrowych, stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Nawet taki olbrzym nie poradził sobie jednak ze skutkami wyjścia z Unii Europejskiej po referendum z 2016 r. Brexit skompromitował czworo premierów z Partii Konserwatywnej (David Cameron, Theresa May, Boris Johnson i Liz Truss), ale przy okazji pokazał, jak skomplikowane jest uzgodnienie warunków odseparowania jednego z państw od mocno zintegrowanego mechanizmu gospodarczego, jakim jest Unia. Według ekonomistów, także rządowych, brytyjska gospodarka jest obecnie o około 4-5 proc. mniejsza, niż byłaby w przypadku pozostania w UE. Po rozstaniu trzeba było wprowadzić kontrole graniczne i weterynaryjne. Koszt obsługi celnej dla brytyjskich firm wzrósł o miliardy funtów rocznie, co szczególnie uderzyło w małe i średnie przedsiębiorstwa, które przestały eksportować na kontynent. Od 2016 r. inwestycje w biznes za Kanałem La Manche pozostają w stagnacji: niepewność regulacyjna sprawiła, że wiele firm przeniosło nowe linie produkcyjne do krajów Unii. Szacuje się, że brexit dołożył ok. 8-10 proc. do wzrostu cen produktów spożywczych ze względu na koszty transportu i osłabienie funta. Sektory niskopłatne (np. rolnictwo, budownictwo, hotelarstwo) zmagają się z chronicznym deficytem rąk do pracy; brak sezonowych pracowników z Polski czy Rumunii doprowadził do wzrostu płac, co przekłada się na wyższe ceny usług dla konsumentów. Nie udało się przy tym zatrzymać imigracji – miejsce pracowników z UE zajęli migranci z Indii, Nigerii czy Filipin, a saldo migracji netto wciąż utrzymuje się na takim samym, historycznie wysokim poziomie.

Rację miał były lewicowy i proeuropejsko nastawiony premier Tony Blair, gdy ostrzegał, że brexit albo będzie bolesny, albo bezsensowny (*either painful or pointless*). Okazał się i taki, i taki.

Przed podobnym dylematem stanie ewentualny rząd Kaczyńskiego, Mentzena, Bosaka i Brauna pod kuratelą Nawrockiego, jeśli zdobędzie większość w parlamencie i doprowadzi nas na skraj decyzji o opuszczeniu UE. Jeśli zechcą całkowicie zerwać z unijnymi przepisami, spowodują ogromne straty gospodarcze, zerwanie łańcuchów dostaw i wprowadzenie barier handlowych. Wyjdziemy na tym znacznie gorzej niż Brytyjczycy. Jeśli natomiast będą chcieli zachować dostęp do jednolitego rynku, będą musieli przestrzegać zasad uchwalanych w Brukseli, nie mając już wpływu na ich kształtowanie.

Do tego trzeba dołożyć niezadowolenie obywateli z powodu braku możliwości podróżowania i podejmowania pracy bądź studiów, kolejek na granicach po wyjściu ze strefy Schengen, opłat za roaming, utraty możliwości wykonywania zabiegów medycznych za granicą i wiele innych praktycznych dogodności. Unia jest jak powietrze: ile znaczy, dowiemy się, gdy tylko jej zabraknie.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 3b66d8fb9e

WIARA CZYNI CZUBA

USA: pasożyty Teda Cruza

Teksański senator Ted Cruz udostępnił w mediach społecznościowych artykuł krytykujący tradycyjnych katolików. W sieci rozpętała się burza.

Senator Partii Republikańskiej nazwał artykuł „jednym z najlepszych wyjaśnień tego, z czym mamy do czynienia". Tekst przedstawia tezę, że w amerykańskiej polityce rośnie wpływ środowisk katolickich. Jednym z jego głównych wątków jest sprzeciw wobec poglądów, które kwestionują tzw. chrześcijański syjonizm – nurt obecny w części amerykańskiego protestantyzmu, zakładający szczególne znaczenie państwa Izrael w planie religijnym. W artykule pojawiają się także mocne zarzuty dotyczące wpływu tych środowisk na debatę publiczną i życie polityczne. Wpis senatora spotkał się z krytyką części katolików, którzy uznali udostępnienie artykułu za niesprawiedliwe i krzywdzące. Sprawa wpisuje się w szerszą debatę na temat miejsca religii w polityce USA oraz rosnących napięć między różnymi środowiskami chrześcijańskimi.

Kambodża: nowi święci

Po dziesięciu latach prac na etapie diecezjalnym lokalny Kościół skierował do Rzymu dokumenty w sprawie beatyfikacji 12 męczenników zamordowanych przez Czerwonych Khmerów.

Wikariat apostolski Phnom Penh, na czele z ordynariuszem bp. Olivierem Schmitthaeuslerem, rozpoczął starania o beatyfikację 12 męczenników zamordowanych przez reżim Czerwonych Khmerów w latach 70. XX w. Proces ma na celu „upamiętnienie ich świadectwa" oraz przypomnienie o dramacie lokalnego Kościoła niemal całkowicie zniszczonego w tamtym okresie. Jeśli Stolica Apostolska potwierdzi, że męczennicy zostali zamordowani *in odium fidei*, czyli z nienawiści do wiary, będą oni pierwszymi Kambodżanami wyniesionymi na ołtarze. Gdyby się jednak nie udało, Kościół kat. ma na swoim koncie ok. 10 tys. świętych i błogosławionych (sam dokładnie nie wie ilu). Szkoda byłoby jednak kambodżańskich męczenników, bo wierni, którzy liczą na międzynarodową sławę, straciliby inspirację do twórczego życia.

Niemcy: nieopłacalna religijność

Kościół katolicki w Niemczech znowu się skurczył – i to o ponad pół miliona wyznawców.

W 2025 r. za Odrą Kościoła katolickiego wystąpiło aż 307 117 osób. Co ciekawe, taka decyzja jest w większości przypadków motywowana kwestiami podatkowymi. Osoby, które nie czują się związane z katolicyzmem, i te, które nie uważają instytucji Kościoła za wiarygodną, coraz częściej dokonują urzędowego aktu rezygnacji z członkostwa. Dzięki temu nie muszą płacić zbieranego przez państwo podatku Kirchensteuer; w zależności od landu to 8-9 proc. zarobków. Nie chodzi wprawdzie o wielkie kwoty, ale biorąc pod uwagę niemiecką Sparkultur (kulturę oszczędzania), taki krok nie może dziwić. Podliczając sumę wystąpień, zgonów i chrztów, Kościół katolicki w Niemczech tylko w 2025 r. zmniejszył się o 549 636 członków. Obecnie za Odrą żyje 19 219 601 katolików. To w sumie około 23 proc. społeczeństwa, czyli dużo. „Modlimy" się za kolejne oświecenia wiernych.



fot. Instagram / Screenshot

Watykan: gang papieżaków

Pedro Soares dos Santos, prezes Jeronimo Martins, czyli właściciel sieci Biedronka, został uhonorowany papieskim Orderem Świętego Grzegorza Wielkiego.

Order ten jest jednym z papieskich odznaczeń rycerskich, przyznawany osobom świeckim za ich działalność na rzecz Kościoła katolickiego. Santos został nagrodzony za pomoc Kościołowi w Lizbonie, m.in. przy organizacji Światowych Dni Młodzieży. Odznaczenie nadane przez papieża Leona XIV przekazał biznesmenowi bp Rui Valério, patriarcha Lizbony. „To nasza pochwała i wdzięczność za wszystkie cuda, których dokonał w nas i poprzez nas dla innych. Dziś rodzina Soares dos Santos wyróżnia się na tej drodze (...) jako rodzina, która dała tak wiele społeczeństwu, Kościołowi, a szczególnie Kościołowi Lizbony" – powiedział Valério. Podkreślił, że rodzina Soares dos Santos postępuje zgodnie z wartościami „wolności, sprawiedliwości i godności osoby ludzkiej". Ciekawe, co na to pracownicy sklepów sieci Biedronka, którzy notorycznie skarżą się na uciążliwe warunki pracy? Pewnie szykują już półki na nowy „gang". Może tym razem będą to papieżaki?

Ukraina: na traumę... Biblia

Aby pomóc osobom dotkniętym traumami, Ukraińskie Towarzystwo Biblijne... rozdaje Biblie.

Niezliczone rodziny nadal zmagają się z żałobą, lękiem i niepewnością. Przy około miliona osób służących w ukraińskich siłach zbrojnych i rosnącej liczbie ofiar cywilnych skala potrzeb jest określana jako „porażająca". „Wszystko to wpływa na moralny, psychiczny, a nawet fizyczny dobrostan ludzi" – zauważyło Ukraińskie Towarzystwo Biblijne (UBS), które uważa, że remedium na te problemy nie będą terapie psychologiczne, ale książka do studiowania religii. Jak informuje, od czasu rosyjskiej inwazji w kraju rozpowszechniono 1,6 mln egzemplarzy Biblii, co daje średnio niemal 1 tys. egzemplarzy dziennie. Dla nich to „długotrwała walka o emocjonalne, psychiczne i duchowe przetrwanie". UBS zamierza rozprowadzić w całym kraju kolejnych 300-400 tys. egzemplarzy Biblii. Tylko czekać, aż uruchomią zbiórkę pieniędzy na ten cel.

Indie: zakaz nawracania

Kolejny indyjski stan wprowadził ustawę przeciwko tzw. przymusowym nawróceniom. Biskupi już lamentują, że „zagrożone są wszystkie chrzty dorosłych".

Maharasztra jest trzynastym z dwudziestu ośmiu stanów Indii, który wprowadził zakaz przymusowych nawróceń. Ustawa została przyjęta przez Zgromadzenie Ustawodawcze stanu przez aklamację. Ma ona „przeciwdziałać konwersjom religijnym dokonywanym poprzez przymus, oszustwo, nakłanianie lub małżeństwo". Biskupi metropolii Bombaju wskazują jednak, że nowe prawo w praktyce dąży do zablokowania wszelkiej działalności ewangelizacyjnej. W oświadczeniu, podpisanym przez arcybiskupa Bombaju Johna Rodriguesa oraz biskupów tej prowincji, podkreślono, że partia rządząca przeforsowała ustawę bez odpowiednich konsultacji ze wspólnotami, których prawo bezpośrednio dotyka. Zgodnie z nowymi przepisami, „przymusowa konwersja" będzie skutkować 7-letnią odsiadką i karą grzywny w wysokości 100 tys. rupii, czyli ok. 4 tys. zł. Kara ta wzrasta do 500 tys. m.in. gdy w sprawę zaangażowana jest osoba nieletnia, niezdolna do podejmowania decyzji, kobieta albo należąca do „klasyfikowanych kast lub plemion". Matka Teresa pewnie przewraca się w grobie.

W. Brytania: brakujący wątek

Rząd planuje dochodzenie dotyczące tzw. gangów groomingowych, zajmujących się wykorzystywaniem seksualnym nieletnich.

Dyskusja o kształcie rządowego śledztwa ogarnęła kraj. Krytycy twierdzą, że władza skupia się bardziej na etnicznej kategorii sprawców, niż na tym, czy religijne przekonania mogły być ich czynnikiem motywującym. Tim Dieppe z organizacji Christian Concern zwrócił uwagę, że w projekcie dokumentu słowo „religia" pojawia się rzadko, a islam nie jest wymieniony wprost. Według niego, utrudnia to pełne zrozumienie problemu. Dieppe ocenia, że zapowiadane przez rząd dodatkowe badanie tego tematu nie będzie miało realnych uprawnień dochodzeniowych, a jego wyniki mogą nie zostać opublikowane. Równolegle prowadzone jest niezależne prywatne dochodzenie wspierane przez polityka Ruperta Lowe'a, które zakończyło już zbieranie zeznań i przygotowuje raport końcowy.

eprasa.pl 3b66d8fb9e

POLETKO PANA B.©

ŚLUB Z KOZĄ?

Uwzględniając wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE), Naczelny Sąd Administracyjny nakazał warszawskiemu urzędowi stanu cywilnego wpisać do rejestru akt zawartego w Berlinie małżeństwa dwóch mężczyzn. Wprawiło to katoprawicę w stan furii, choć trudno pojąć, dlaczego w Niemczech Jakub i Mateusz są małżeństwem, a po przekroczeniu granicy RP – obcymi sobie ludźmi. Posłanka PiS Dominika Chorosińska zaapelowała o „obronę polskiej rodziny", publikując zdjęcie z mężem i dziećmi (jedno jest owocem pozamałżeńskiego romansu). Lecz nawet Chorosińska nie potrafi wykazać, jak ucierpiałby jej ślubny związek, gdyby ujrzała sąsiadów gejów z obrączkami na palcach. Dalej posunął się poseł Konfederacji Krzysztof Mulawa, pytając w Radiu ZET: „A jeśli w jakimś kraju europejskim zostanie dopuszczone małżeństwo z kozą, to też mamy to dopuszczać?". Po katolicku zrównał osoby LGBT ze zwierzętami, a równocześnie zagrał na nucie patriotycznej: Unia nie może nam niczego narzucać! Unia tymczasem niczego w tej materii nie narzuca; w wyroku TSUE wyraźnie zaznaczono, że nie wpływa on na prawo wewnętrzne państw członkowskich. A szkoda.

POMOC W POTRZEBIE

Ksiądz Waldemar Cisło prawie 20 lat kierował polską sekcją papieskiego stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Brylował w prawicowych mediach, wspierali go politycy PiS, w tym Szydło i Czarnek. Dzięki temu zbierał dziesiątki milionów złotych, oficjalnie na pomoc dla ubogich mieszkańców Bliskiego Wschodu i Afryki. Dziennikarze „Superwizjera" i TVN24+ odkryli jednak, że kapłan i jego współpracownicy stworzyli sieć fundacji o bardzo podobnych nazwach (np. Przyjaciel Misji i Amicus Missio). Nieświadomi niczego darczyńcy, zamiast przekazywać pieniądze na rzecz stowarzyszenia papieskiego, wpłacali je do mniejszych fundacji, które kontrolował ks. Cisło i jego otoczenie. Przekręt był dziecinnie prosty: wystarczyło podmienić numery kont bankowych w trakcie zbiórek. O podejrzanych kombinacjach ks. Cisły pisał Onet już w 2024 r. Złapany za rękę, duchowny zrezygnował z funkcji dyrektora sekcji, jakoby dlatego, że zapragnął ją przekazać w nowe, młode ręce. Niewiele to pomogło, bo sprawą zajęła się prokuratura.

TALIB BOSAK

Krzysztof Bosak na platformie X: „Państwo prawa z władzą sądowniczą sprawowaną przez pogan to jakaś kompletna pomyłka. Jeśli sąd konstytucyjny ma mieć władzę zmieniania norm życia społecznego, to jedynie pod warunkiem, że jest obsadzony przez tradycyjnych chrześcijan. Inaczej wprowadza chaos lub wprost wspiera zło". Słabo wykształcony pan Krzysztof, który daremnie próbował zdobyć dyplom Collegium Humanum, nie jest świadom, jaki ustrój panuje w RP. Żądając obsadzania TK według kryterium wyznaniowego, łamie jednocześnie kilka norm konstytucyjnych. Równość obywateli wobec prawa, wolność sumienia i wyznania, prawo do milczenia (nikt nie ma obowiązku informowania organów państwowych, pracodawcy czy osób trzecich – w tym Bosaka – o swoim wyznaniu), zakaz dyskryminacji z jakiejkolwiek przyczyny, bezstronność władz publicznych w sprawach światopoglądowych. Wszystkie te fundamentalne dla liberalnej demokracji zachodniej zasady wyrzuciłby na śmietnik, by ustanowić państwo wyznaniowe *à la* Iran ajatollahów lub Afganistan talibów. Bosak ma żonę z Ordo Iuris. Czy to ona go tak duchowo uformowała, czy po prostu dobrali się jak w korcu maku?



ANIOŁY SPRZEDAM

Przedpremierowy fragment książki Artura Nowaka „Zakrystia" opublikował Onet. Czytamy więc, że Marcin J., proboszcz parafii w Raszkowie (diecezja kaliska), zamieścił w internecie ogłoszenie: „Mam do sprzedania parę aniołów z XVII w.". Policjanci znaleźli w jego samochodzie dwie drewniane figurki, które… zginęły z klasztoru paulinów w Wieruszowej. Ksiądz był wcześniej przeorem tego klasztoru i dostał od prezydenta Lecha Kaczyńskiego Złoty Krzyż Zasługi. Ojca Maksymiliana, przeora klasztoru kamedułów pod Krakowem, zatrzymano w mieszkaniu przyjaciółki, gdzie ukrył skradzione ze swego klasztoru dzieła sztuki. Ks. Zbigniew S. ze Zgromadzenia Księży Marianów, porzucając kapłaństwo, wziął ze sobą na odchodne z biblioteki seminarium w Lublinie 10 starodruków z XV i XVI w., wartych 300 tys. zł. Wpadł głupio, wstawiając je do antykwariatu. Ks. Marek R. kierował biblioteką seminarium w Sandomierzu. Ten dopiero był bezczelny: wyłudził z Ministerstwa Kultury 220 tys. zł dotacji na renowację inkunabułów, które… wcześniej ukradziono. Okazja czyni złodzieja?

EGZAMIN NA POLAKA

Polsko-białoruski reżyser Mikita Ilinczyk opowiada „Gazecie Wyborczej", jak zdawał egzamin na Kartę Polaka. Spełniał wszelkie warunki: w białoruskim akcie urodzenia ma wpisaną narodowość polską, jego mieszkająca na Kresach rodzina miała polskie obywatelstwo do września 1939 r. Jednak dla władz RP prawdziwym wyznacznikiem polskości jest… rzymski katolicyzm. Padają pytania, jak odróżnić Zielone Świątki od Święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (sami mielibyśmy z tym kłopot) albo jaki był ulubiony deser Jana Pawła II. Mikita zdawał w Białej Podlaskiej. Przygotował się z kremówek, lecz zapytano go o św. Wojciecha: jak wykupiono jego ciało od pogańskich Prusów (prawidłowa odpowiedź: za tyle złota, ile ważyło, choć według niektórych historyków Chrobry zapłacił srebrem). Kandydat na Polaka nie może odpowiedzieć: guzik mnie obchodzą desery Wojtyły. Nie powinien być ateistą ani osobą indyferentną religijnie. Przez dwa lata rządzący demokraci nie zmienili tych idiotycznych praktyk.

POGANIE POD GRUNWALDEM

Wiele wypowiedzi Przemysława Czarnka stało się pożywką dla memów: o dzikach w zaroślach, o osobach LGBT, które nie są równe ludziom normalnym itd. Ostatnio furorę zrobił wpis: „W bitwie pod Grunwaldem wojska polsko-litewskie mordowały rycerzy Chrystusa". To znaczy Krzyżaków, śmiertelnych wrogów chrześcijańskiej Polski! Kiedy więc Polacy śpiewali przed bitwą „Bogurodzicę", to szykowali się, by dać łupnia prawdziwym rycerzom Chrystusa, którzy śpiewali w tym czasie „Christ ist erstanden". A gdyby przeniesiony w czasie Czarnek siedział w loży dla publiczności, gorąco dopingowałby Krzyżaków, na chwałę bożą i zapewne po niemiecku… Tysiące udostępnień i komentarzy, szydera z „uczonych z KUL". Jednak, jak wytropili spece od *fact-checkingu*, to zwykły fejk. I to bezkarny, gdyż Nawrocki zawetował ustawę, która miała ucywilizować internet.

BELLA ITALIA

Sąd Okręgowy w Sosnowcu wymierzył ks. Ryszardowi G., byłemu proboszczowi parafii z diecezji sosnowieckiej, karę 2,5 roku więzienia za skrzywdzenie trzech nastolatek na koloniach we Włoszech. Jedną „doprowadził do poddania się innej czynności seksualnej" (zaczepił na korytarzu, objął, chwytał za uda i pośladki, całował). Drugą i trzecią odwiedził w pokoju i użył siły do obłapiania. Sąd zakazał duchownemu kontaktowania się z pokrzywdzonymi i zbliżania się do nich oraz „wykonywania pracy związanej z wychowaniem, edukacją, leczeniem małoletnich bądź opieką nad nimi" przez 10 lat. Ksiądz ma też wypłacić ofiarom symbolicznych 12 tys. zł, po 4 tys. na dziewczynkę. Prokuratura żąda surowszego wyroku i zapowiada apelację. Co ciekawe, o włoskich wyczynach „Riccardo Amoroso" zawiadomiła organy ścigania kuria, podczas gdy rodzice dziewczynek chcieli zamieść sprawę pod dywan. Bo to wstyd…

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Bura dla episkopatu

Znany ksiądz o. Ludwik Wiśniewski wystosował list otwarty do przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski Tadeusza Wojdy. Napisał w nim, że Radio Maryja, TV Trwam i „Nasz Dziennik" niszczą ludzi i Kościół.

Antoni Macierewicz na antenie TV Trwam mówił, że „poszczególne elementy Polski (...) są po prostu niszczone, a głównym punktem odniesienia tego zniszczenia jest tzw. SAFE". Stwierdził, że ten program to: „uzależnienie polskiej armii od Niemiec i likwidacja polskiej armii z punktu widzenia naszego narodowego interesu". Jego zdaniem, propozycja Karola Nawrockiego, czyli SAFE 0 procent – jest „alternatywna i słuszna", ale odrzucana przez premiera Donalda Tuska, dla którego „interes rosyjski, ale przede wszystkim niemiecki jest nieporównanie ważniejszy niż interes Polski". Jak zwykle Macierewicz nawiązał do katastrofy w Smoleńsku. Sformułował teorię, według której wypadek samolotu był wynikiem działań Władimira Putina, mających na celu umożliwienie przejęcia władzy w Polsce przez Donalda Tuska.



fot. Wikipedia

Miarka się przebrała

Dla znanego duchownego i byłego działacza opozycji antykomunistycznej o. Wiśniewskiego tego było już za wiele. Przekazał mediom swój list otwarty do przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski (KEP), metropolity gdańskiego abp. Tadeusza Wojdy. Zaznaczył, że w ciągu kilku ostatnich dekad listy z prośbami o przyjrzenie się działalności Radia Maryja, TV Trwam czy „Naszego Dziennika" wysyłał do KEP już wiele razy.

„Sam znam niemal na pamięć wymysły i oszczerstwa Macierewicza, ale to oskarżenie wstrząsnęło mną tak, że postanowiłem dłużej nie czekać, ale pisać i wołać. (...) Ja w tych mediach odnajdywałem kłamstwa i oszczerstwa splecione ze straszeniem, że oto wrogie siły zagraniczne, ale także nasze, rodzime, dążą do zniszczenia Radia Maryja, Kościoła, Polski i polskiej kultury" – napisał duchowny. Dodał też, że widział, jak „poważni ludzie opuszczali Kościół mówiąc, że skoro biskupi nie reagują na podłość w Kościele, to przynależność do takiego Kościoła nie ma sensu". Obserwował nawet, jak starsi, życzliwi ludzie „nasłuchawszy się oskarżeń przeplatanych modlitwą, a płynących z maryjnego radia, stawali się agresywni, widzący wszędzie wroga, po prostu chorzy".

Rydzyk pod lupę...

„Jeszcze raz pokornie proszę w swoim i nie tylko w swoim imieniu, aby ksiądz Arcybiskup spowodował, by przeprowadzono rzetelne badania, czy i na ile w mediach: Radio Maryja, Telewizja Trwam i *Nasz Dziennik* są elementy sprzeczne z ewangelicznym chrześcijaństwem" – napisał do abp. Wojdy dominikanin.

Na koniec stwierdził, że „ma miejsce wśród katolików wielkie oburzenie za brak reakcji episkopatu na to, co mówi i wyczynia – powołując się na Ewangelię – Grzegorz Braun". Czy tym razem zakonnik doczeka się odpowiedzi?

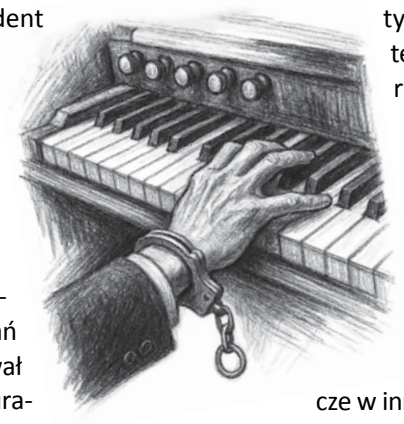
Katarzyna Wilk-Wojtczak

Bilans zdrowia u organisty

Na trzy miesiące trafił do aresztu 21-letni organista, który za zgodą dyrekcji katolickiej szkoły robił dzieciom „bilans zdrowia". Prokuratura postawiła mu zarzuty seksualnego wykorzystania sześciu uczniów.

Decyzję o areszcie podjął Sąd Rejonowy w Częstochowie. Zatrzymany to 21-letni Mateusz R., student drugiego roku ratownictwa medycznego i organista parafii Zesłania Ducha Świętego w Winowie (woj. śląskie).

– Do seksualnego wykorzystania doszło na skutek podstępu, który polegał na pozorowaniu przez podejrzanego przeprowadzenia tzw. badań profilaktycznych – poinformował Tomasz Ozimek, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Częstochowie.



Jak zwykle w takich sprawach, ze względu na dobro pokrzywdzonych, prokuratura nie zdradza szczegółów zdarzeń. Jak ustaliły lokalne media, 21-latek jest dobrze znany na terenie swojej gminy. Tuż przed tegorocznymi feriami zimowymi uzyskał zgodę od dyrektorki Szkoły Podstawowej w Winownie, prowadzonej przez Stowarzyszenie Przyjaciół Szkół Katolickich, na przeprowadzenie bilansów zdrowotnych dzieci w ramach praktyk studenckich. „W szkole on miał właśnie mówić, że potrzebuje na potrzeby studiów zrobić badania, że przy okazji dzieci będą miały jakieś tam informacje i nawet rodzice mieli być proszeni o zgody" – relacjonuje Jarosław Mazanek, dziennikarz „Gazety Myszkowskiej".

Mężczyzna miał zamknąć się w sali lekcyjnej co najmniej z jedną grupą dzieci i tam kazać im się rozebrać. Miał je dotykać w miejscach intymnych. Próbował też wkładać niektórym palce w odbyt.

Obecnie prokuratura ustala, czy liczba pokrzywdzonych nie jest większa oraz czy Mateusz R. nie przeprowadzał tzw. badań jeszcze w innych szkołach. Policja przeszukała też kilka lokali, w których przebywał R. Zabezpieczono nośniki elektroniczne, których zawartość będzie analizowana przez biegłego z zakresu informatyki. Prokuratura sprawdza również, czy w katolickiej szkole dopełniono wszelkich procedur ochrony dzieci. Zgodnie z kodeksem karnym, Mateuszowi R. grozi kara od 5 do 20 lat pozbawienia wolności. Parafia Zesłania Ducha Świętego w Winownie nie chce komentować sprawy. Zatrudniła już nowego organistę, bo poprzedni – jak wyjaśniono wiernym – „wyjechał".

Wanda Kwiecień

Miłosierdzie jezuity

W Ostrowie Szlacheckim tuż przed Wielkanocą jezuita postanowił wyrzucić na bruk samotną matkę z trojgiem dzieci. „To nie po chrześcijańsku" – mówią sąsiedzi. Duchowny nie rozmawia z mediami.

Pani Katarzyna od dziecka mieszka na terenie Zespołu Dworskiego w Ostrowie Szlacheckim. Posiadłość obecnie należy do Związku Męskiej Młodzieży Przemysłowej i Rzemieślniczej pod wezwaniem świętego Stanisława Kostki w Krakowie (ZMMPiR). Jest to organizacja kościelna, założona przez jezuitów. Jej prezesem jest ksiądz jezuita Józef Maj.

45-latka samotnie wychowuje troje dzieci w wieku 9, 17 i 20 lat. Jej były już mąż znęcał się psychicznie i fizycznie nad nią i dziećmi. W marcu 2024 r. dostał za to karę 6 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata i zakaz zbliżania się do żony i dzieci. W ub.r. pani Katarzyna rozwiodła się z nim. Kiedy wszystko zaczynało się układać, kobieta niespodziewanie otrzymała list od ks. Józefa. Duchowny poinformował ją, że nie przedłuża jej umowy najmu. Na wyprowadzkę dał jej czas do Wielkanocy. Wspomniał też, że jeśli nie wyprowadzi się dobrowolnie we wskazanym terminie, uruchomi wobec niej „czynności prawne". Pani Katarzyna nie ma dokąd się przeprowadzić.



Cały czas czeka na lokal socjalny od gminy. Jej sąsiedzi są wstrząśnięci decyzją księdza jezuity. „To nie po chrześcijańsku" – komentują. Z tą opinią zgadzają się też internauci, którzy przypominają, że w Polsce wciąż obowiązuje prawo cywilne, a nie kanoniczne. „Zgodnie z ustawą o ochronie lokatorów, ksiądz nie ma prawa wyrzucić kobiety i jej dzieci na bruk. Rodzina może sobie spokojnie mieszkać do czasu otrzymania lokalu socjalnego. A księżulo niech nie straszy sądem, bo to on łamie prawo" – wskazują i mają rację.

Kobietę chronią przepisy ustawy z 2001 r. o ochronie praw lokatorów. Żeby zmusić ją do wyprowadzki, ksiądz powinien złożyć w sądzie pozew o eksmisję i czekać na wyrok. Jezuita nie chce rozmawiać z mediami. Na naszego e-maila „Pytania do publikacji prasowej" nie odpowiedział. Nie wiemy więc „czy na decyzję księdza wpływ miał niedawny rozwód kobiety?".

Co ciekawe, budynki wchodzące w skład zespołu dworskiego są wpisane do Gminnej Ewidencji Zabytków. W sierpniu 2024 r. ZMMPiR otrzymał na ich renowację ponad 3 mln zł. Środki przyznał powiat bocheński, urzędnicy nie wiedzą jednak, co powstanie w budynkach wyremontowanych za publiczne pieniądze.

KWW

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Widok z krzyża na szyby



Czy umyli już Państwo okna? Jak się ich nie umyje, to się nie jest porządnym Polakiem katolikiem. A w zasadzie Polką, bo wiadomo, że katolik ma inne obowiązki, a katoliczka inne.

Święta wielkanocne zawsze dostarczają mi dużo radości. Pomijając konstrukcję logiczną religii (wszechmocny może wszystko, ale ma też jakieś zobowiązania, w ramach których musi zakatować swojego syna, by zbawić ludzkość, bo tak kocha ludzi, że pozwala im grzeszyć, by potem ich karać, a na koniec dać im krwawe odkupienie), cudne są same symbole tych świąt.

Zając z palmą

Na przykład jajko, które dla dobrych katolików nie jest problemem natury logicznej (co było pierwsze: ono czy kura), ale symbolem życia. W Egipcie, Mezopotamii i u Słowian symbolizowało wszechświat i źródła życia. Persowie też nie czekali na ukrzyżowanie Jezusa i obdarowywali się barwionymi jajkami podczas święta wiosny już tysiące lat temu. Zresztą co ma ukrzyżowanie do jajka? Jeszcze zabawniejszy w tej logiczno-symbolicznej układance jest zając. W wierzeniach Germanów był świętym zwierzęciem bogini wiosny i płodności. Ze względu na swoją rozrodczość symbolizował odradzające się życie biologiczne. Nie wiem, czy to taka dobra wróżba dla ukrzyżowanego, ale zapewne tak. Palma też ma swoje zapożyczenia. W wielu kulturach (np. asyryjskiej) gałęzie wiecznie zielonych roślin symbolizowały nieśmiertelność i zwycięstwo słońca nad ciemnością zimy. Baranek może i jest najbliższy tematyce, ale jego symboliczny zasięg jest o wiele bogatszy i wiąże się z rytuałami kultur Bliskiego Wschodu. Dla wielu z nich ofiarowanie branka było stałym sposobem na gawędy z bogiem. Cóż, ludzkość nigdy nie była przyjaźnie nastawiona do zwierząt, i to nimi najczęściej próbowano przebłagać dość drapieżne bóstwa.



Ucztowanie z okazji narodzin lub śmierci jakiegoś bóstwa jest stare jak ludzkość. Dlatego i na Wielkanoc nie może zabraknąć zapożyczonej z innych religii wyżerki. Baba wielkanocna ma związek z ofiarami z ciasta składanymi bóstwom urodzaju. Zielone pędy roślin, które dziś zdobią koszyczki, to bezpośrednia kontynuacja starożytnych „ogrodów Adonisa". O ile dobrze pamiętam, starożytni również sadzili swoje roślinki bez dobrej nowiny o zbawicielu…

Władza i igrzyska

Cóż, stwierdzę coś przykrego: ludzkość nie czekała na Jezusa i świąteczne pucowanie całego domu, tak jak się to wydaje niektórym wierzącym. Ludzie bawili się i kolorowali swój świat pełen trosk i niebezpieczeństw. Słowianie zdobili jaja na długo przed chrystianizacją. Wierzono, że skorupka jest barierą chroniącą przed demonami, a zdobienia mają wzmacniać magiczną moc ochronną.

Chrześcijanie od samego początku wiedzieli, że muszą się promować, a opowieści, jak to będzie dobrze w niebie, mogą okazać się niewystarczające. Dlatego trzeba było dać ludziom „igrzyska". Z perspektywy kultury i jej wymagań religia nie dziwi; to jeszcze jedna instytucja budująca społeczne regulacje. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że za pięknymi rytuałami kryje się coś o wiele bardziej poważnego i fundamentalnego. Religia to walka o władzę. Kto ma świątynie, ten ma „słowo boże" i możliwość manipulacji ludzkim myśleniem na masową skalę. Dlatego każda dyktatura albo niszczy religię panującą na danym terenie i wprowadza swoją, albo integruje się i wzmacnia religijne narracje korzystając z przygotowanego już zaplecza do władania.

Przyglądając się symbolom religijnym można dostrzec sposób zawłaszczania świata. Pisanka w wielkanocnym koszyczku nie jest tylko radosnym znakiem świąt chrześcijańskich, ale symbolem zawłaszczania i opresji. Najpierw chrześcijanie dokonali kulturobójstwa (w wielu wypadkach przeradzającego się w mordowanie innowierców). Następnie wmówili ludziom, że to ich rytuały odwiecznie symbolizują najważniejsze wartości, tak by dodać wierze boskiego i rzekomo nieprzemijającego charakteru. Udawanie, że palemki, baranki, jajka, zające i inne religijne gadżety pochodzą z głębi chrześcijańskich treści to przemocowe nadbudowywanie na inne religie własnych znaczeń.

Co roku, jak wiosna zaczyna się rozwijać, pamiętajcie o oknach. Nie po to Jezus umierał na krzyżu, żeby teraz wielbić nas przez brudne szyby!

prof. Joanna Hańderek

Prawosławni bez Ognia



fot. Wikipedia

Jeśli nie zakończy się wojna USA i Izraela z Iranem, prawosławni pozostaną bez Ognia.

W części Bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie, zarządzanej przez prawosławnych, jak raz na ich Wielką Sobotę przed Wielkanocą (w tym roku 11 kwietnia) ma pojawić się w tajemniczy sposób tzw. święty Ogień. Ma to dowodzić szczególnego wybrańskiego ortodoksów na tle katolików czy protestantów. Sprawa kilka lat temu została dokładnie opisana i zdemaskowana jako fałsz z udziałem zapalniczki, ale wiara w cuda bywa przecież ślepa.

W polskiej Cerkwi od wielu lat przeprowadza się po parafiach w całej Polsce zbiórkę na wycieczkę specjalnym samolotem po Ogień. Zwykle bierze w niej udział jeden z dostojników cerkiewnych w asyście notabli samorządowych województwa podlaskiego. Angażuje się w to również pod względem logistycznym ataszat wojskowy przy polskiej ambasadzie w Izraelu.

Tak miało być i w tym roku, tyle że w związku z wojną, bazylikę zamknięto na amen do odwołania, więc liturgii z Ogniem w roli głównej 11 kwietnia raczej nie będzie. Wycieczki po niego też raczej nie. Co zatem z kasą, która napłynęła obfitym strumieniem na ten cel z setek tac i osobistych kont wiernych?

WJK

Arcybiskup AI

Bądźcie czujni, jeśli zadzwoni do Was jakiś biskup.



A jeśli na dokładkę przyśle Wam krótki filmik ze sobą w roli głównej, bądźcie czujni podwójnie! Skąd to wiemy? Od cerkiewnych wiewiórek z Wrocławia. Wcześniej jednak na oficjalnej stronie Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego ukazał się tajemniczy komunikat. „Kancelaria Metropolity, w związku z odnotowanymi w ostatnim czasie przypadkami cyberataków wymierzonych w parafie oraz instytucje cerkiewne, stanowczo ostrzega duchowieństwo, wiernych oraz wszystkie osoby współpracujące z Cerkwią przed działaniami przestępczymi polegającymi na wyłudzeniu znaczących sum pieniężnych". Autorzy strony Orthodox.pl rozwijają wątek. „Z uzyskanych informacji wynika, że sprawcy wykorzystują nowoczesne technologie umożliwiające fałszowanie głosu oraz wizerunku duchownych, w tym hierarchów, a także organów państwa w celu nakłonienia do przekazywania środków finansowych. Działania te przybierają formę połączeń telefonicznych, wiadomości głosowych, a także materiałów wideo, które mogą sprawiać wrażenie autentycznych".

O jakiego dostojnika polskiej Cerkwi mogło chodzić, tego się oczywiście z tego komunikatu nie dowiecie. Ale od czego wspomniane wiewiórki. Wyszeptały nam do ucha, że do wyciągnięcia kasy parafialnej użyto spreparowanego wizerunku i głosu szefa Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego abp Jerzego (Pańkowskiego), przy okazji też ordynariusza prawosławnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej.

W komunikacie, który ma placet metropolity Sawy, zwierzchnika polskiej Cerkwi, czytamy, że „kancelaria Metropolity stanowczo podkreśla, że żaden z hierarchów ani przedstawicieli władz cerkiewnych nie zwraca się z prośbą o przekazywanie środków finansowych za pośrednictwem prywatnych wiadomości, komunikatorów ani rozmów telefonicznych". Są na to, jak zgadujemy, subtelniejsze sposoby. Takie na przykład jak nakłanianie pobożnych, samotnych staruszków do zapisywania swoich majątków duchownym w zamian za dożywotnią opiekę…

Wacław Jerzy Koniecpolski

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Pytania dotyczące Biblii (233)

Sakrament kapłaństwa



Kościół rzymskokatolicki naucza, że sakrament kapłaństwa został ustanowiony podczas ostatniej wieczerzy. Wtedy Chrystus dał ogromną władzę apostołom nie tylko nad znakami sakramentalnymi, ale także nad nim samym.

Niemal we wszystkich kultach kapłaństwo wiąże się z pośrednictwem między człowiekiem a Bogiem oraz ze składaniem ofiar.

Istota katolickiego kapłaństwa

W „Małej dogmatyce dla świeckich" czytamy: „Najistotniejszą władzą kapłańską jest władza konsekrowania czyli przeistoczenia chleba i wina w Ciało i Krew Pańską i odnawiania w ten sposób na ołtarzu ofiary Chrystusowej" (O. Leon Rudloff, Warszawa 1947, s. 126). Dalej dodaje: „Nieprzerwanym pasmem następstwa płynie władza kapłańska od Chrystusa poprzez apostołów i biskupów aż do ostatniego dziś żyjącego kapłana i kleryka" (tamże, s. 127).

Katolicki kapłan jest też ojcem duchowym dla wiernych, pośrednikiem między wiernymi a Bogiem i kimś wyjątkowym. Podczas święceń kapłańskich kard. Stefan Wyszyński mówił o tym tak: „Otrzymaliście w tej chwili straszliwą władzę. To jest władza nie tylko nad szatanami, nie tylko nad znakami sakramentalnymi, ale przed wszystkim – nad samym Bogiem! Jesteście przecież *spirituals imperatores*, a jako tacy macie władzę rozkazywać nawet samemu Bogu. On tego zapragnął, On tego od Was chciał. Będziecie Mu rozkazywać, gdy na wasze słowa, zstępować będzie na ołtarze – Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy. (…) Kto ku Wam patrzy, widzi w Was Boga. Kto do Was się zbliża, nie szuka ludzkiego, ale Bożego. Prawdziwie: *Sacerdos, alter Christus!* Kapłan jest drugim Chrystusem" („Ateneum kapłańskie", Zeszyt 2, Warszawa 1960, s. 165, 166).

Czy to prawda?

Przeciwnie! Ewangeliczny Jezus kategorycznie bowiem sprzeciwiał się zuchwałości ówczesnych duchowych przywódców i wyraźnie powiedział uczniom swoim: „Nie pozwalajcie się nazywać Rabbi, bo jeden tylko jest – Nauczyciel wasz, Chrystus, a wy wszyscy jesteście braćmi. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie ojcem swoim; albowiem jeden jest Ojciec wasz, ten w niebie. Ani nie pozwalajcie się nazywać przewodnikami, gdyż jeden jest przewodnik wasz, Chrystus (…). A kto się będzie wywyższał, będzie poniżony" (Mt 23,8-10.12). Na innym miejscu dodał: „Uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca" (Mt 11,29).

Nie do pomyślenia więc jest, aby księża rozkazywali Bogu, skoro nie czynił tego nawet Jezus. Mówił przecież: „Abba, Ojcze! Ty wszystko możesz, oddal ten kielich ode mnie; wszakże nie co Ja chcę, ale co Ty" (Mk 14,36).

Jezus nie udzielił też święceń kapłańskich apostołom. Apostoł Piotr wspomina wyłącznie o powszechnym kapłaństwie wszystkich wierzących, jak napisano: „Jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy, a w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary…" (1 P 2,5, por. Ap 1,6). Pisma apostolskie nie zawierają zatem ani jednej wzmianki o sakramencie kapłaństwa, ani o tym, aby biskupi byli następcami apostołów. Zwłaszcza że następcą Judasza mógł zostać tylko ktoś, kto był bezpośrednim świadkiem życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa (Dz 1,21-22). A takim nie jest żaden z biskupów katolickich!



Pisma apostolskie nie zawierają ani jednej wzmianki o sakramencie kapłaństwa, ani o tym, aby biskupi byli następcami apostołów. Zwłaszcza że następcą Judasza mógł zostać tylko ktoś, kto był bezpośrednim świadkiem życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa. A takim nie jest żaden z biskupów katolickich!

Katolickiemu kapłaństwu przeczą także listy Pawła, w których wymienia on różne rodzaje posług: apostołów, proroków, ewangelistów, pasterzy i nauczycieli (Ef 4,11; 1 Kor 12,28), ale ani jednym słowem nie wspomina o katolickich kapłanach-ofiarnikach. W pierwotnej wspólnocie mesjanicznej nie istniała bowiem potrzeba kapłanów składających ofiary za grzechy człowieka.

Kiedy pojawili się katoliccy kapłani?

Czas ich pojawienia się datowany jest na przełom II i III wieku, kiedy starszych zboru zaczyna nazywać się kapłanami. Nazwa ta pojawia się w pismach biskupa Cypriana z Kartaginy (200-258), chociaż Biblia ani razu nie nazywa starszych (gr. *presbiteros*) i biskupów (gr. *episkopos*) (1Tm 3,1-10.12-15; Tt 1,5-9) kapłanami w katolickim znaczeniu. Poza tym, takie terminy, jak „prezbiter" i „biskup", traktowano zamiennie (por. Dz 20,17.28; Tt 1,5), co potwierdza również znany katolicki biblista ks. prof. Jan Piotr Stępień, który pisał o tym tak: „(…) terminy *prezbiter* i *biskup* ukazują się w dokumentach chrześcijańskich jako synonimy. Wyraz *episkopos* nie określał jeszcze biskupa monarchicznego, następcy apostołów, jednego zwierzchnika Kościoła lokalnego. Z tym nowym znaczeniem spotykamy się po raz pierwszy dopiero na początku II w. u św. Ignacego Antiocheńskiego" („Eklezjologia św. Pawła", Poznań 1972, s. 339).

Ignacy był też pierwszym, który rozdzielił funkcję biskupa i prezbitera oraz podporządkował starszych (prezbiterów) biskupowi, chociaż z Dziejów Apostolskich wynika, że zbory mesjaniczne zarządzane były kolegialnie (nie jednoosobowo) przez miejscowych starszych, których wybierali apostołowie, misjonarze (Dz 14,23; Tt 1,5), a także wierni całej gminy. W pierwszych wspólnotach nie istniał też podział na dwa stany: duchownych i świeckich. Wszyscy tworzyli wspólnotę braterską i siostrzaną.

Znamienne jest również to, że zgodnie wymaganiami stawianymi biskupom i prezbiterom, mieli być oni żonaci: „Biskup ma być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, umiarkowany, przyzwoity, gościnny, dobry nauczyciel, nie oddający się pijaństwu, nie zadzierzysty, lecz łagodny, nie swarliwy, nie chciwy na grosz, który by własnym domem dobrze zarządzał, dzieci trzymał w posłuszeństwie i wszelkiej uczciwości, bo jeżeli ktoś nie potrafi własnym domem zarządzać, jakże będzie mógł mieć na pieczy lud Boży?" (1 Tm 3,2-5).

Niestety, wbrew tym zaleceniom, duchowieństwo rzymskokatolickie próbuje dodawać sobie powagi przez sprzeczny z Biblią i naturą tzw. celibat, który wprowadzony został ustawą przez papieża Grzegorza VII w 1079 r. Zauważmy jednak, że zarówno apostoł Piotr jak i pozostali apostołowie oraz bracia Pańscy, byli żonaci (por. 1 Kor 9.5). Warto zatem przypomnieć także następujące ostrzeżenie związane z bezżeństwem: „A Duch wyraźnie mówi, że w późniejszych czasach odstąpią niektórzy od wiary i przystaną do duchów zwodniczych i będą słuchać nauk szatańskich, zwiedzeni obłudą kłamców, naznaczonych w sumieniu piętnem występku, którzy zabraniają zawierania związków małżeńskich" (1 Tm 4,1-3).

Do czego ten zakaz się przyczynił? Przede wszystkim, od samego początku okazał się fikcją, co widać również dziś. Potwierdzeniem zaś tego są nieformalne związki wielu księży i ich dzieci. Przyczynił się również do korzystania z usług agencji towarzyskich, głośnych skandali pedofilskich z udziałem księży, a nawet do orgii seksualnych. Czy dochodziłoby do tego wszystkiego, gdyby duchowni byli żonaci? Na pewno przynajmniej nie na taką skalę.

Wnioski

Oto zatem najważniejsze wnioski:

1. Zgodnie z Pierwszym Listem św. Piotra, w pierwotnej wspólnocie mesjanicznej istniało wspólne kapłaństwo wszystkich wierzących. Jezus nie ustanowił bowiem odrębnego sakramentu kapłaństwa. Nie uczynił apostołów kapłanami w katolickim znaczeniu i nieprawdą jest, że biskupi są ich następcami.

2. Jezus krytycznie odnosił się do ówczesnych kapłanów (Łk 10, 29-37) i podkreślał, że każdy może bezpośrednio zwracać się do Boga i jemu wyznawać grzechy (Mt 6,6-13, por. Ps 145,18; 1 J 1,9; Dz 8,22).

3. Jezus nie udzielił apostołom władzy ani nad znakami sakramentalnymi, a tym bardziej nad Bogiem. W świetle Pisma Świętego katolickie twierdzenia i roszczenia są zatem jawnym bluźnierstwem.

Bolesław Parma

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Jezus i historia

Życie Jezusa z Nazaretu znamy wyłącznie z treści czterech ewangelii, których autorzy, przepojeni głęboką wiarą, usilnie starali się przedstawić go jako prawdziwego Syna Bożego, zesłanego na ziemię Izraela.



Mimo ich ogromnego zaangażowania i naginania wielu faktów do z góry przyjętego założenia uważna lektura tych ksiąg dowodzi, że ów galilejski mesjasz był w rzeczywistości pełnowymiarowym politykiem, którego zasadniczym celem, jak każdego polityka, było zdobycie władzy. Faktem jest, że on sam prezentował siebie jako Wybrańca Jahwe, ale dla niego było to tylko narzędzie, broń za pomocą której chciał pokonać arcykapłanów Świątyni Jerozolimskiej. Gdyby mu się udało, stałby się królem żydowskim, jedynym duchowym i politycznym przywódcą tego narodu. Odkrywanie, jak przebiegały przygotowania do zamachu stanu i jak wyglądało decydujące starcie, sprawia, że ewangelie mogą stać się pasjonującą lekturą. Jednak, aby zrozumieć poszczególne sensacyjne wątki, warto mieć wiedzę o różnych faktach z historii Izraela, które ciekawie ilustrują poszczególne zdarzenia ewangeliczne. Oto kilka przykładów.

Wjazd do świątyni

Wszyscy chrześcijanie na tydzień przed Wielkanocą świętują Niedzielę Palmową. Upamiętniają w ten sposób dzień, w którym Jezus Chrystus, w otoczeniu grupy około stu zwolenników, przybył do Świątyni Jerozolimskiej. Siedział wówczas na ośle i wjechał na teren przybytku przez Złotą Bramę, co miało wypełniać biblijne proroctwa o nadejściu mesjasza. Dziwny orszak ochoczo przywitali licznie zgromadzeni Żydzi (odwiedzenie Świątyni przed Paschą było ich obowiązkiem) i machali na jego cześć zielonymi gałęziami palmowymi. Dla Jezusa był to kulminacyjny moment walki o władzę, gdyż widok mesjasza, wspieranego przez wiwatujący tłum, miał tak wystraszyć arcykapłanów, że także oni powinni uznać go za Syna Bożego i ukorzyć się przed nim. Warto więc wiedzieć, że powitanie gałęziami palmowymi nadchodzącego Króla Żydowskiego (takie okrzyki wznosili uczniowie Jezusa) w tej starannie przygotowanej scenie nie było przypadkowe. Ponad półtora wieku wcześniej, w 142 r. p.n.e., wódz Szymon Machabeusz z oddziałem powstańców żydowskich zdobył ostatni bastion syryjskich Greków, którzy od kilkudziesięciu lat okupowali Palestynę. Ich rządy należały do bardzo brutalnych – zbezcześcili oni m.in. świątynny ołtarz.. Wyzwolenie spod okupacji było radośnie świętowane przez cały naród i tłumy Jerozolimczyków fetowały Szymona Machabeusza, machając właśnie gałęziami palmowymi. Zwycięski wódz dokonał wówczas obrzędu oczyszczenia Świątyni i mianował siebie arcykapłanem oraz etnarchą (władcą narodu). Jezus chciał dokładnie tego samego (łącznie z oczyszczeniem Świątyni, którą nazywał jaskinią zbójców) i właśnie dlatego polecił swym uczniom, aby przygotowali podobne powitanie przyszłego władcy.

Konspiracja

Powadzone przez Jezusa przygotowania do obalenia arcykapłanów trwały co najmniej półtora roku i miały dwa uzupełniające się obszary. Jednym z nich było oficjalne prezentowanie się mieszkańcom krain żydowskich w charakterze mesjasza i zdobywanie możliwie licznych zwolenników. Temu służyły uzdrowienia chorych oraz nauki i kazania Jezusa, w których obiecywał nawróconym wspaniałe życie w królestwie bożym pod swoimi rządami oraz straszne kary dla wątpiących w niego. Drugi obszar działalności był prowadzony w głębokiej konspiracji i nie wiedzieli o nim nawet apostołowie. Obejmował on m.in. utajnioną współpracę z wrogimi arcykapłanom członkami Sanhedrynu, Józefem z Arymatei oraz Nikodemem. Należy o tym pamiętać przy opisach, gdy Jezus koniecznie chciał zostać sam: „Zaraz też przynaglił swych uczniów, żeby wsiedli do łodzi i wyprzedzili Go (…) Gdy rozstał się z nimi, odszedł na górę, aby się modlić” (Mk 6, 45-46). Jest oczywiste, że był z kimś umówiony i dlatego się spieszył. Inne zdarzenie, nazwane Przemienieniem Jezusa, też odbyło się na górze. W tym wypadku Jezus wziął ze sobą trzech apostołów i „zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką” (Mk 9, 2). Tam rozmawiał z dwoma mężczyznami, ubranymi w bardzo bogate szaty, których apostołowie wzięli za proroków z nieba. „A gdy schodzili z góry, przykazał im (Jezus), aby nikomu nie rozpowiadali o tym, co widzieli” (Mk 9, 9). Teraz trzeba dodać, że w starożytności szczyty gór były uznawane za bezpieczne miejsca do odbywania tajnych spotkań. Między innymi przyszły cesarz Rzymu Wespazjan i jego zwolennicy, gdy w 69 r. przygotowywali spisek w celu przejęcia władzy w cesarstwie, odbyli potajemne spotkanie na szczycie góry Karmel. Jezus wchodził na szczyty gór dokładnie z tego samego powodu – naradzał się tam ze współspiskowcami z Jerozolimy.

W trakcie wędrówek po żydowskich krainach Jezus dowiedział się, że jakiś oszust udaje jego ucznia i też próbuje uzdrawiać. Apostołowie chcieli go ukarać, ale Jezus zabronił im, stwierdzając, że ktoś taki też przysparza mu popularności. Wypowiedział przy tym zdanie: „Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami” (Mk 9, 40). Tego w żadnym wypadku nie mógłby powiedzieć prawdziwy mesjasz, natomiast doskonale pasuje to do polityka. Prawdopodobnie Jezus wiedział, że 80 lat wcześniej takie samo hasło głosił Juliusz Cezar podczas wojny domowej z Pompejuszem o władzę w Rzymie. Było ono jednym z czynników, które pozwoliły Cezarowi zwyciężyć, więc Jezus uważał, że także jemu pomoże pokonać arcykapłanów.

Trucizna w gąbce

Jezus poniósł klęskę w starciu z arcykapłanami i został ukrzyżowany. Umarł na krzyżu po kilku (od 3 do 5) godzinach męki, czyli relatywnie szybko, gdyż tak karani ludzie cierpieli zazwyczaj dwa, a silniejsi nawet trzy dni. Zgon Jezusa nastąpił zaraz po wysączeniu przez niego gąbki zmoczonej w wodzie z octem. Nie jest trudno zrozumieć, że to nie był ocet, lecz trucizna, którą na rozkaz arcykapłanów podał ukrzyżowanemu jeden ze strażników. Arcykapłani spieszyli się, by zasiąść do uroczystych kolacji sederowych i nie mogli dłużej czekać na śmierć konkurenta do władzy. Wciąż brali pod uwagę, że może być jednak prawdziwym mesjaszem, który uczyni cud i w końcu zejdzie z krzyża, więc aby nie pozostawać dłużej w niepewności, kazali go otruć.

Wiadomo przy tym, że w Izraelu znano wówczas świetne, szybko działające trucizny. Józef Flawiusz w „Dawnych dziejach Izraela” opisał scenę na dworze Heroda Wielkiego, gdy podczas rozstrzygania podejrzeń o spisek „kazano przynieść truciznę, aby wypróbować jej działanie. (…) wypił ją na rozkaz jeden ze skazańców i natychmiast padł martwy” (Księga 17, par. 132). Można być pewnym, że równie dobrą truciznę podano Jezusowi.

Wyrok za króla

Rzymscy oprawcy, którzy ukrzyżowali Jezusa, przybili nad nim tabliczkę z napisem „Król Żydowski”. Kościół usiłuje przedstawić to jako naigrywanie się żołdaków ze skazańca, analogiczne z włożeniem mu na głowę cierniowej korony, ale jest to tylko próba zafałszowania sytuacji. Z historii Rzymu wiadomo, że jego prawo stanowczo wymagało, aby na krzyżu umieszczać napis, za co wymierza się tę straszną karę, więc zwrot „Król Żydowski” to po prostu określenie przestępstwa skazańca. Interesujące jest, że posłużył on zarówno arcykapłanom jak i prefektowi Piłatowi do wydania wyroku śmierci, ale z całkiem innych przyczyn. Dla żydów określenie „Król Żydowski” było synonimem mesjasza i skazali Jezusa za bluźniercze podszywanie się pod Syna Bożego. Natomiast dla Piłata ktoś, kto samozwańczo nazywał siebie królem żydowskim, popełnił zbrodnię polityczną, gdyż tylko cesarz mógł decydować o jakiejkolwiek władzy na terenie Imperium. Jak widać, oba wyroki miały rzeczywiste podstawy formalne.

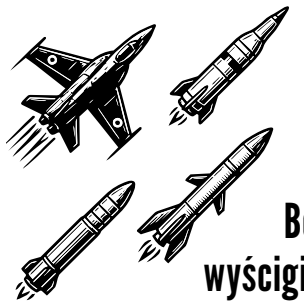
Zaprezentowałem jedynie kilka przykładów, jak historia umożliwia wydobywanie z opisów ewangelicznych ich prawdziwego sensu. Temat można kontynuować, ale sądzę, że przytoczone przypadki dostatecznie uzasadniają twierdzenie, że autorzy ewangelii wcale nie pozostawili nam ksiąg o mesjaszu, tylko relacje o samozwańcu, który zapragnął zostać królem żydów.

Sławomir Sadowski

eprasa.pl 3b66d8fb9e



Wszyscy ze wszystkimi przeciw wszystkim







Będziemy jeszcze rzewnie wspominać czasy zimnej wojny, z jej globalnym układem dwubiegunowym, wyścigiem zbrojeń i „balansowaniem" na krawędzi wojny nuklearnej, jako epokę przewidywalności i stabilności.

Gigantyczny upust krwi w toku II wojny światowej wyczulił polityków zwycięskiej koalicji antyhitlerowskiej na to, by raz na zawsze ukrócić szaleństwa wojen przy pomocy nowej organizacji globalnej – ONZ. Atoli po 1945 r. braterstwo broni Wielkich Koalicjantów szybko się schłodziło do temperatury zimnej wojny. Stalin nigdy nie zarzucił tych rachub, które zdeterminowały nadludzki wysiłek zbrojeniowy Związku Sowieckiego w latach 1939-1941, nacelowany na podbój Europy pod hasłem „wyzwolenia od hitleryzmu". I kiedy w 1949 r. powstała Chińska Republika Ludowa, wskrzesił leninowską ideę „światowej rewolucji komunistycznej" i za jej przedmoście uznał w 1950 r. Koreę. Jednak jego najbliżsi kompani, zwłaszcza Beria, Malenkow i Chruszczow, uważali, że po doświadczeniach z Hiroszimy i Nagasaki wojna z „imperialistami" nieuchronnie zakończy się konfrontacją jądrową i globalnym kataklizmem.

Z marzeń o pokoju

Było to pierwsze, nader istotne dla Zachodu, świadectwo, że liderzy sowieccy – którzy w marcu 1953 r. w taki czy inny sposób uśmiercili Stalina – myślą odpowiedzialnie, nie zaś radykalnie jak spoczywający już w dębowej jesionce Wódz i Nauczyciel.

Szczyt genewski 1955 r., na którym pojawili się przywódcy krajów dawnej koalicji antyhitlerowskiej, rozpoczął epokę odprężenia w stosunkach między dwoma biegunami zimnowojennego ładu światowego. Utrzymało się to przez kolejnych 35 lat, mimo okresowych rozchwiań, jak kryzys karaibski 1962 r. czy inwazja ZSRS na Afganistan w 1979 r. A zimną wojnę zażegnano na początku lat 90. drogą polityczną.

Co znamionowało przywódców obu konfrontacyjnych bloków, to uznanie, iż broń jądrowa w razie jakiegokolwiek konfliktu między nimi może być użyta tylko jako ostateczna – w istocie samobójcza – ewentualność. Imperatyw ten, traktowany z najwyższą powagą przez całą zimną wojnę, nie wydaje się posiadać dziś tej kategorycznej siły, która by krępowała liderów państw posiadających broń jądrową.

Mutacja globalnego ładu

Różne są powody tej obniżonej rozwagi dzisiejszych przywódców. W grę wchodzą ambicje, szczególnie w wypadku rządców autorytarnych, czy resentymenty na tle przewlekłych animozji międzypaństwowych. Jednak przyczynę systemową wykreował zmieniony układ międzynarodowy, który stał się policentryczny. W odróżnieniu od układu dwubiegunowego, który denotuje klarowne przeciwieństwa: dobro-zło, jasność-ciemność, plus-minus, policentryzm z natury rzeczy wnosi permutacyjność (łac. *permutatio* – zmiana, wymiana; przyp. red.) i chaos.

Zwróćmy uwagę na policentryczny układ w Europie ery nowożytnej, który brzemienny był cyklicznymi i dewastującymi Stary Kontynent konfliktami zbrojnymi, poczynając od wojny trzydziestoletniej. A w kolejnych, sypiących niczym z rogu obfitości, wojnach XVII i XVIII wieku uwidoczniła się wspomniana permutacyjność zwalczających się koalicji, które zmieniały się niczym maski podczas karnawału w Wenecji. Wszystko to przywoływało ponury przekaz Thomasa Hobbesa, że początki ludzkości zaczynały się od wojen wszystkich przeciw wszystkim.

Nauki z wojen

Zauważmy zarazem, że wojny europejskie XVIII i XIX w. bezwiednie globalizowały te konflikty, głównie za sprawą Wielkiej Brytanii i Francji jako czołowych potęg kolonialnych. Kolonie obu państw stawały się areną walk na równi z głównym teatrem działań wojennych w Europie. Poświadczają to starcia brytyjsko-francuskie podczas wojny siedmioletniej (lata 1756-1763), do których dochodziło w Ameryce Północnej i na Karaibach oraz w Indiach. Także wojny napoleońskie miały swój pozaeuropejski wymiar, zważywszy na konflikt zbrojny między USA a Wielką Brytanią w latach 1812-1814, w którego tle znajdowała się Francja. Słowem, wojny szalejące zrazu w Europie, w warunkach globalizacji w jej kolonialnym wydaniu rozprzestrzeniały się daleko poza Stary Kontynent. Tę prawidłowość kulminowały dwa konflikty światowe w XX w.

II wojna światowa opamiętała dotychczasowych antagonistów, zachęciła do budowy międzynarodowych struktur dialogu, negocjacji i uregulowań. Zresztą i proces emancypacji od kolonializmu i mnożenia się państw niezawisłych, wraz z konfliktami, które się między nimi rozpłomieniały na tle waśni plemiennych i religijnych, jakoś nie eskalował do miary wojen światowych. Aczkolwiek pojawiały się „konflikty zastępcze" (*proxy wars*), gdzie blok sowiecki i świat zachodni zmagały się za pośrednictwem wspieranych i dozbrajanych podmiotów lokalnych (wojna w Wietnamie, w Angoli etc.). Ponadto na mapie świata wyodrębniło się kilka miejsc potencjalnego zarzewia wojennego o reperkusjach ponadregionalnych: status Berlina, zatarg izraelsko-arabski, spór o Kaszmir, linia przerwania ognia w Korei, kontrowersje między ChRL a Tajwanem (by wymienić kilka). Niemniej logika zimnowojennego układu bipolarnego wyciszała te antagonizmy dialogiem i kompromisem między dwoma supermocarstwami.

Nowy bezład

Zapaść systemu bipolarnego schaotyzowała stosunki światowe do kształtu „nowego bezładu międzynarodowego" (jak to określił amerykański politolog Kenneth Jowitt). Mimo jasnowidztwa wielu entuzjastów globalizmu organizacje międzypaństwowe i korporacje transnarodowe nie wyparły państw na pobocze dziejów postnowoczesnych. Aliści przyznać trzeba, że nad państwami narodowymi nie tyle nawisła enigma „sił pozanarodowych, w dużej mierze anonimowych", stanowiących „zlepek systemów, którymi poruszają niewidzialni aktorzy" (*vide*: Zygmunt Bauman, „Globalizacja"), ile ciąży nad nimi inna groźba, fizycznie wyczuwalna i bynajmniej nie bezimienna. To policentryczna konstelacja światowych i regionalnych mocarstw. Wiele z nich maskowało się przed 1989 r. jako kraje niezaangażowane, teraz jednak natężają się na mocarstwowość w ramach BRICS czy innych tego typu zrzeszeń.

Ciężar gatunkowy Rosji, w porównaniu z imperium sowieckim, obsunął się dramatycznie. Onego czasu Kreml traktował Chiny Ludowe wedle manier, jakimi dworowano sobie z rykszarzy i kulisów; dziś musi czapkować przed ChRL-owskim bogdychanem w intencji uzyskania jego wsparcia politycznego i zwłaszcza gospodarczego. Jeszcze 20 lat temu Stany Zjednoczone uchodziły za jedyne hipermocarstwo na naszym globie. Dziś bezpańskie psy nie mogą doczekać się, kiedy USA zejdą na ich pułap. Dlatego Trumpowe hasło „Uczyńmy Amerykę znów wielką!" mobilizuje (nader) prostych Amerykanów. Rosja zaś, ażeby rojenia o dawnej glorii imperialnej przekuć w czyn, podjęła carskie dzieło „zbierania ziem ruskich" i wyprawiła się przeciw Ukrainie. Ameryka, choć prezydentuje jej zaprzysięgły orędownik pokoju, napadła już na Wenezuelę i Iran, ostrzy też sobie zęby na Grenlandię. A może w tle majaczy desant Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej na Tajwan?

Obecny policentryzm światowy jak gdyby przeskalowuje do miary globalnej system równowagi sił w europejskim partykularzu sprzed 300 lat, dzięki któremu coraz to wybuchały wojny w Europie, niekiedy z transkontynentalnymi przerzutami. Dzisiaj alianse polityczno-wojskowe cechuje co najmniej regionalny, a często międzykontynentalny zasięg, zaś wojskowe środki przenoszenia sił i sprzętu zapewniają ich przerzut o tysiące kilometrów w kilka godzin. W odróżnieniu od wielomiesięcznych transportów wojsk z Europy do Kanady lub Indii podczas wojny siedmioletniej. Wieszczyła ona przyszłe wojny światowe, ale nikt wtedy nie zaprzątał sobie tym głowy. My zaś wiemy, że historia się nie powtarza. Ale (niestety!) często się rymuje.

Jarosław Bratkiewicz

Autor – dr hab., działacz opozycji w czasach PRL, politolog, wybitny polski dyplomata, rosjoznawca. Był analitykiem Biura Bezpieczeństwa Narodowego (BBN), ambasadorem RP w Łotwie, wicedyrektorem Departamentu Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej MSZ, dyrektorem Departamentu Wschodniego MSZ i dyrektorem politycznym MSZ.

* śródtytuły pochodzą od redakcji

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Na froncie wojny z Szatanem

W internecie trwa zbiórka podpisów pod petycją o penalizację działań egzorcystów. Przyciśnięty do muru polski episkopat uruchamia studium dla księży „walczących ze Złym”. W międzyczasie przedstawiciele Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów apelują do Leona XIV o powołanie egzorcystów w każdej diecezji na świecie.

Według egzorcystów, Szatan jest wszędzie. W broszurze „Zagrożenia duchowe. Podstawy chrześcijańskiej walki duchowej” ksiądz egzorcysta Przemysław Sawa wskazuje jego obecność nawet w sporcie (judo, karate), nie zaleca też podśpiewywania utworu zespołu Big Cyc „Makumba” (bo słowo makumba oznacza czarną magię). Na liście demonicznych utworów są m.in. przygody Harry'ego Pottera i książki Paulo Coelho. Wszyscy znamy ks. Michała Olszewskiego, który salcesonem miał wyganiać z młodej dziewczyny złego ducha wegetarianizmu. W 2019 r. media na całym świecie pisały o akcji palenia książek pod jednym z gdańskich kościołów. Duchowni tłumaczyli potem, że miała to być forma symbolicznej walki z Szatanem. To wszystko wydaje się tak głupie, że aż śmieszne. Problem w tym, że za egzorcyzmami kryje się wiele ludzkich tragedii. W ostatnim czasie w sprawie egzorcyzmów dużo się dzieje.



fot. Facebook / Screenshot

Choroba czy opętanie?

Na temat egzorcyzmów powstały już dziesiątki, jeśli nie setki publikacji prasowych, filmów i książek (m.in. „Egzorcysta”, „Egzorcyzmy Emily Rose”, „Obecność”, „Rytuał”). Jednak tylko część z nich pokazuje, jak egzorcyzmy naprawdę wyglądają (m.in. „Anneliese Michel. Prawdziwa historia egzorcyzmów”, „Mieli nas za Opętanych”, „Egzorcyzmy polskie”). Szarpanie „opętanych” za włosy, krzyki, wciskanie krzyża w twarz i usta, posypywanie miejsc intymnych solą egzorcyzmowaną i polewanie wodą święconą – taki obraz wyłania się z tych publikacji. Nierzadko sami księża opowiadają o nich z dumą. Ks. Sergiusz Niziński OCD, egzorcysta archidiecezji poznańskiej, chwalił się podczas jednej z pseudonaukowych konferencji kościelnych, że egzorcyzmował dwulatka. Wystarczy, że dziecko podczas mszy biega po kościele, a księża uznają, że to awersja wobec *sacrum*, czyli powód do egzorcyzmu. Ks. Józef Sarzyński z diecezji lubelskiej twierdzi, że pięć godzin walczył z diabłem. Dopiero w szóstej godzinie demon miał wykrzykiwać, że już nie jest w stanie wytrzymać modlitw. Z kolei o. Anzelm Frączek opowiadał dzieciom o opętanej dziewczynie z drugiej klasy gimnazjum, którą musiało trzymać 12 mężczyzn. Ks. Andrzej Trojanowski TChr prowadzi nawet ośrodek dla osób opętanych w Poczerninie (woj. zachodniopomorskie). Z kolei ks. Zbigniew Baran CSMA, egzorcysta z diecezji przemyskiej, opowiadał niegdyś, że zadzwoniły do niego siostry zakonne prowadzące katolicki dom dziecka w sprawie nastolatki. Z opisów ks. Barana wynikało, że mogła ona raczej cierpieć na ataki epilepsji, a nie opętanie. Zakonnice, zamiast do lekarza, swoje pierwsze kroki skierowały jednak do egzorcysty.

Według raportu chrześcijańskiego think tanku Theos z Wielkiej Brytanii, egzorcyzmy mogą ludziom poważnie zaszkodzić, pogłębiając schorzenia psychiczne. Opinia publiczna twierdzi tak od lat. Mimo to do tej pory niewiele krajów zakazało egzorcyzmów, jednak np. we Francji, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Japonii i Angoli każde naruszenie zdrowia podczas egzorcyzmów jest traktowane jak przestępstwo. W Niemczech po śmierci Anneliese Michel (1976) Kościół ograniczył egzorcyzmy. Niedawno przyciśnięty do muru polski Kościół ogłosił decyzję o otwarciu w Akademii Katolickiej w Warszawie studium przygotowującego do posługi uwalniania duchowego.

„Trwające 3 semestry studium będzie ofertą skierowaną wyłącznie do prezbiterów, którzy otrzymają rekomendację ordynariusza. Program studium składać się będzie zarówno z wykładów, jak i warsztatów praktycznych obejmujących wiedzę z zakresu teologii, filozofii, prawa kanonicznego, psychologii i psychiatrii. Studium rozpocznie działalność od nowego roku akademickiego” – podaje KEP.

„Stop egzorcyzmom”

Równolegle w internecie (Stopegzorcyzmom.pl) trwa zbiórka podpisów pod petycją do Sejmu „Stop egzorcyzmom”, o zakazie egzorcyzmowania dzieci i osób z niepełnosprawnościami. W ciągu kilku dni podpisało się pod nią blisko tysiąc osób. Inicjator akcji Paweł Kostowski, dziennikarz i aktywista, domaga się podjęcia uchwały potępiającej stosowanie wobec nich praktyk religijnych, polegających na wiązaniu, unieruchamianiu, siłowemu przytrzymywaniu, kneblowaniu, podduszaniu, celowemu zadawaniu bólu w jakiejkolwiek formie, zmuszaniu do picia poświęconej wody lub alkoholu, wkładania do ust przedmiotów kultu religijnego, dehumanizującej narracji opartej na koncepcji „w tej chwili nie jesteś człowiekiem, tylko szatanem”, jakiejkolwiek aktywności seksualnej przedstawianej jako działanie religijne albo mistyczne wobec tych osób.

„Rytuały dotykają osoby z objawami epilepsji, chorób psychicznych oraz niepełnosprawnością intelektualną. (…) Polska obok Włoch jest jednym z ostatnich państw w Europie, w którym wypędza się diabła na taką skalę. Ściągamy do nas uzdrowicieli z odległych krajów. Obowiązkowa w niektórych związkach wyznaniowych konsultacja psychologiczna przed podjęciem egzorcyzmów jest fikcją. Często prowadzona jest w kościelnych ośrodkach przez specjalistów zależnych od Kościoła i nie spełnia warunków profesjonalnej konsultacji” – czytamy w petycji.

Ludzie swoje, egzorcyści swoje

W połowie lutego br. na Jasnej Górze odbył się doroczny zjazd formacyjno-modlitewny egzorcystów i kapłanów towarzyszących posłudze uwalniania. W czterodniowym spotkaniu uczestniczyło ok. 70 kapłanów (w Polsce jest ok. 120 „zawodowych” egzorcystów). W programie znalazł się też temat bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni.

– Zapotrzebowanie na pomoc egzorcystów wiąże się z kondycją współczesnego człowieka, który przez różne procesy laicyzujące i ateizujące zostaje często pozbawiony wyższych wartości duchowych. Niestety, od czasów Chrystusa sytuacja się nie zmieniła. Człowiek nadal, ulegając słabościom, wpada w szatańskie pułapki – mówił egzorcysta z 20-letnim stażem ks. Janusz Czenczek, koordynator krajowy egzorcystów z ramienia Konferencji Episkopatu Polski.

Zachęcał też wiernych do stworzenia „naturalnej ochrony” przed demonami poprzez codzienną modlitwę, uczestnictwo w niedzielnej mszy, komunię i regularną comiesięczną spowiedź.

W zjeździe uczestniczył abp Wacław Depo, który przypomniał, że egzorcyści „zawsze będą w misji Kościoła i do tej posługi jest wciąż potrzebna moc Ducha Świętego”.

Dodatkowo, przed kilkoma dniami przedstawiciele Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów: ks. prał. Karel Orlita z diecezji brneńskiej w Czechach i o. Francesco Bamonte, wiceprezes Stowarzyszenia, udali się do Stolicy Apostolskiej, by przedstawić papieżowi Leonowi XIV raport ostrzegający przed „bolesną i coraz bardziej rozległą sytuacją osób poważnie dotkniętych działaniem diabła wskutek zaangażowania w sekty okultystyczne”. Stowarzyszenie podkreśliło „potrzebę, żeby każda diecezja na świecie miała jednego lub więcej egzorcystów”. Wezwało też do nauczania w seminariach na temat „rzeczywistego istnienia i natury świata demonicznego” i uruchomienia krótkiego kursu egzorcyzmu dla nowo mianowanych biskupów. O. Bamonte ostrzegł papieża, że ignorowanie ich apelu grozi „pozostawieniem wiernych bez obrony przed poważnymi atakami duchowymi”.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 3b66d8fb9e

W kraju, gdzie bimber ma historię dłuższą niż większość urzędów, granica między tradycją a przestępstwem bywa cienka jak rurka destylacyjna.

Procenty narodowej Zar

Polacy pędzą. Tyle że nie w przyszłość świetlaną, a w księżycową.

W Ostrołęce, mieście gdzie statystycznie jeden sklep monopolowy przypada na jedną piątą parafii, a średnia wieku oscyluje wokół 41 lat, pewien człowiek w wieku, który według danych GUS kwalifikuje się już do grupy 65+, czyli tej, która stanowi w Polsce coraz większą część społeczeństwa, postanowił nie oglądać się na inflację ani na ceny alkoholu rosnące szybciej niż wynagrodzenia. Wziął po prostu sprawy w swoje ręce, zamieniając własne mieszkanie w bloku w pełnoprawną bimbrownię, czyli mikroprzedsiębiorstwo spirytusowe, działające w systemie jednoosobowej działalności gospodarczej; tyle że nigdzie tego nie zgłosił. Policjanci znaleźli sprzęt, który spokojnie mógłby obsłużyć nie tylko potrzeby jednego gospodarstwa domowego, ale i imprezy plenerowej dla 30-40 osób, a przy dobrej organizacji nawet większej. Było też kilkadziesiąt litrów gotowego alkoholu, co w przeliczeniu na standardowe półlitrowe butelki daje ok. 100 flaszek.

Podatki stanowią ponad 50 proc. ceny detalicznej alkoholu, co oznacza, że państwo zarabia więcej niż producent, dystrybutor i sprzedawca razem wzięci, a to z kolei tłumaczy, dlaczego zawsze znajdzie się ktoś, kto uzna, że skoro państwo zarabia, to on by chciał przynajmniej nie tracić. Sam senior nie widział więc w swojej działalności nic zdrożnego, bo przecież „to tylko dla siebie", „trochę dla znajomych", „żeby się nie zmarnowało", choć ilość sprzętu i skala produkcji sugerowały raczej, że bliskich znajomych musiał mieć co najmniej tylu, ilu liczy przeciętna klasa w liceum; a może nawet więcej. Nie wspominając faktu, że bimber nie jest u nas tylko alkoholem, lecz zjawiskiem kulturowym, tradycją, wspomnieniem czasów, gdy oficjalne kanały dystrybucji były równie wydajne jak kolejki po mięso w latach 80., a domowa produkcja gorzały była nie tyle wyborem, co koniecznością. Starszy pan nie wpadł jednak na to, że stworzył realne zagrożenie katastrofą. Na szczęście dla niego, policjanci i prokurator też na to nie wpadli.

Zacier wybuchowy

A przecież parę lat wcześniej służby otrzymały zgłoszenie o wybuchu w budynku wielorodzinnym przy ul. Przedwiośnie w Gliwicach-Sośnicy. Na miejsce wyruszyły policyjne radiowozy, straż pożarna i pogotowie. Po przybyciu zastano wyrwane okna z mieszkania na parterze 4-piętrowego bloku. 60-letni lokator mieszkania z poparzeniami został przewieziony do szpitala.

Na miejscu znaleziono aparaturę do destylacji alkoholu. Po sprawdzeniu stanu budynku, ewakuowani mieszkańcy po paru godzinach mogli wrócić do swoich mieszkań. Dwa lata wcześniej ulicą 24 Sierpnia w Suwałkach wstrząsnęła potężna eksplozja. Siła rażenia była tak duża, że murowane ściany budynku wyrzuciła kilka metrów dalej. Strop zapadł się do środka, a w pobliskich szklarniach potłukły się wszystkie szyby. Ranne zostały trzy osoby. Przeszukiwanie gruzów wykazało, że na terenie posesji był wytwarzany bimber. Strażacy znaleźli ponad 85 litrów nietkniętego wybuchem alkoholu. Ale specjaliści z zakresu pożarnictwa ustalili, że do eksplozji doszło nie podczas pędzenia samogonu, lecz w czasie ogrzewania pomieszczenia gazem z butli. Właściciel posesji dostał rok w zawiasach i drobną grzywnę. Jako karę dodatkową sąd orzekł, że mężczyźnie nie wolno tego, czego nie wolno i reszcie Polaków – produkować alkoholu.

W okolicach Suwałk służbom państwowym się chyba nudzi i pewnie dlatego w celach towarzyskich umawiają się na wspólne kontrole. Tak przynajmniej wynika z oficjalnej informacji, która dla każdego gliniarza, celnika czy strażnika granicznego w Polsce brzmiałaby co najmniej zabawnie. Bo zaczęło się podczas rutynowej kontroli drogowej, podczas której policjanci, działając wspólnie z przedstawicielami KAS oraz strażnikami granicznymi, zatrzymali do sprawdzenia osobowego Forda, którego bagażnik całkiem przypadkowo był wypełniony plastikowymi pięciolitrowymi pojemnikami z alkoholem bez polskich znaków akcyzy. Łącznie 290 litrów gotowego do sprzedaży bimbru. Od kiedy to drogówka występuje razem z KAS i SG? Nieważne. Istotne, że całe to umundurowane towarzystwo pojechało potem do wynajmowanych przez zatrzymanego 41-letniego kierowcę magazynów w Suwałkach. Tam zaś stały dziesiątki pojemników, beczek i zbiorników, w których znajdował się zacier.

„Zlikwidowana bimbrownia w Suwałkach. Policja przejęła 8 700 litrów zacieru" – brzmiała informacja dla mediów. „Na miejscu ujawniono znaczną ilość zacieru oraz sprzęt służący do produkcji alkoholu" – informowali mundurowi, co oznacza, że cała ta infrastruktura została zabezpieczona i przestała pełnić swoją szlachetną funkcję. Działo się to w przestrzeni miejskiej, gdzie przez wiele miesięcy nikomu nie przeszkadzały ani unosząca się zimą z okien para wodna, ani zapach drożdży przerabiających zacier na procenty.

Destylacja świeżego powietrza

Mieszkanie na wsi ma tę zaletę, że jak się wyleci w powietrze, to samemu. Szczególnie na Podlasiu, gdzie między budynkiem gospodarczym a kawałkiem pola życie toczy się według rytmu pogody i pór roku. Pod dachem jednej z takich posesji w Nowych Wyrzykach, opodal Łomży, pracowała instalacja, która bardziej przypominała małą rafinerię, która – jak później policzono – zdążyła wyprodukować ponad 18 tys. litrów alkoholu, który w przeliczeniu na półlitrówki, dałyby niemal 40 tys. sztuk, czyli liczbę, która potrafi przemówić nawet do tych, którzy z matematyką mają relacje umiarkowanie serdeczne. A do tego jeszcze około 30 tys. litrów zacieru czekało w kolejce do destylacji.

Żeby osiągnąć taką produkcję, trzeba nie tylko czasu, ale i organizacji, której nie powstydziłby się niejeden legalny zakład produkcyjny. A na dodatek fabryka ta działała w sposób niezwykle efektywny. Produkcją, marketingiem, księgowością i logistyką zajmowało się bowiem tylko dwóch panów. 40- i 48-latek, którzy miast dostać tytuł, orła biznesu czy innej gazeli przedsiębiorczości, usłyszeli w prokuraturze, że grozi im nawet 8 lat odsiadki.

Na jednej z posesji w gminie Mońki (też Podlasie) ruch był większy niż wynikałoby to z rytmu karmienia kur i wywożenia obornika. Kamera wisząca nad podwórkiem była sygnałem, że ktoś czegoś pilnuje. KAS wiedziała czego, bo miała gospodarstwo na celowniku. Dlatego gdy funkcjonariusze weszli, nie zaskoczyły ich dwie kolumny destylacyjne i dwa kotły ogrzewane gazem. Największe wrażenie zrobiły jednak zbiorniki. Pięćdziesiąt siedem plastikowych pojemników, wypełnionych fermentującym zacierem. Prawie 55 tys. litrów.



Warunki, w jakich to wszystko funkcjonowało, nie pozostawiały złudzeń co do priorytetów. Wilgoć wgryzała się w ściany. W kadziach z zacierem pływały setki martwych owadów. To była produkcja dla rynku, który nie zadaje pytań.

Gotowy produkt też tam był. Ponad tysiąc litrów alkoholu o mocy 90 proc. czekało, aż ktoś go zabierze. Obok setki kilogramów drożdży i tony cukru. Ponad sto butli gazowych. Na terenie posesji znajdował się nawet wkopany w ziemię zbiornik na odpady poprodukcyjne.

eprasa.pl 3b66d8fb9e

radności

A kiedy ktoś planuje, co zrobić z odpadami, to znaczy, że myśli o latach działania. Za wszystkim stał 28-letni facet. Ktoś, kto wykazał się przedsiębiorczością, tak wszak wychwalaną przez wszystkie rządy.

Od gór do morza

„Funkcjonariusze KAS w gminie Klukowo (pow. wysokomazowiecki) zlikwidowali bimbrownię ukrytą w oborze". (I to Podlasie). Smaczku komunikatowi dodaje wypowiedź oficera prasowego podlaskiej KAS: „Produkcja alkoholu odbywała się w warunkach urągających jakimkolwiek zasadom higienicznym i sanitarnym. W pomieszczeniach leżały m.in. martwe szczury" – mówił mediom komisarz, dowodząc, że urzędnicze oburzenie dla nielegalnego bimbrownictwa przesadnie wielkie by nie było, gdyby przy pędzeniu samogonu ktoś zachował tylko minimum higienicznego rozsądku.



43-letni właściciel gospodarstwa nie widział w tym niczego nadzwyczajnego. Rozlewnię miał w garażu, a w niej 100 litrów bimbru o mocy ok. 45 proc. Nie ujawniono jego inicjałów. Więc człowiek, który połączył rolnictwo z technologią destylacyjną i stworzył coś, co można by nazwać gospodarstwem wielofunkcyjnym, nastawionym nade wszystko na efektywność, został anonimowym bohaterem tej opowieści.

Rzut beretem od Ostrowi Mazowieckiej leży Szulborze Wielkie, siedziba gminy, która ma więcej hektarów niż mieszkańców. I to właśnie tam funkcjonariusze wydziału do walki z przestępczością ekonomiczną wkroczyli do gospodarstwa, gdzie w budynkach stały kolumny destylacyjne, aparatura filtracyjna, palniki gazowe i butle, a także półprodukty w ilościach, które każą mówić nie o „pędzeniu", lecz o produkcji. Było też kilka dużych zbiorników typu mauser oraz kilkanaście plastikowych baniek wypełnionych cieczą o zapachu alkoholu, co w języku policyjnym oznacza, że ktoś nie tylko produkował, ale również magazynował, a więc przygotowywał się do dystrybucji. Ba, bimbrownia nie była jedyną atrakcją posesji, bo funkcjonariusze znaleźli tam również ponad 300 e-papierosów bez akcyzy oraz karabinek typu KBKS z lunetą i kilkadziesiąt sztuk amunicji. W Szulborzu Wielkim przedsiębiorczość spotkała się z kodeksem karnym, co zaowocowało przekwalifikowaniem 30-letniego mężczyzny z rolnika w aresztanta.

Na Dolnym Śląsku też pędzą. Choćby w Piławie Górnej, gdzie „w pomieszczeniach należących do 44-latka (policjanci – red.) znaleźli 222 litrów nielegalnie wytworzonego alkoholu i 600 litrów alkoholu w procesie fermentacji, który składowany był w trzech plastikowych beczkach oraz 10 szklanych naczyniach" – informowała policja w Dzierżoniowie. Na fotkach policyjnych widać zaś balony, w których fermentują najróżniejsze owoce, co wskazywałoby, że gliniarze trafili na miłośnika produkcji wina domowej roboty, co w Polsce jest jak najbardziej legalne. Ba, na kolejnych zdjęciach mundurowi uwiecznili mnóstwo skrzynek wypełnionych butelkami oklejonymi banderolami akcyzy. Nikt o fałszowaniu znaków akcyzy się nie zająknął. Wyglądało więc, że aresztowany miłośnik wina był idiotą, który oklejał butelki z bimbrem, kupowanymi za ciężką kasę znakami akcyzy, zmniejszając swój zarobek na samogonie do jakichś groszy. Ba, żeby każdego myślącego utwierdzić w przekonaniu, że 44-latek z Piławy Górnej był niepełnosprawny intelektualnie, gliniarze dodali, że znaleźli także niewielkie ilości środków odurzających w postaci marihuany oraz amfetaminy. Nie zająknęli się natomiast ani słowem o tym, że ich wielki sukces śledczy nie był skutkiem wielu miesięcy żmudnego i wielowątkowego śledztwa, ale skutkiem donosu kogoś, kto z producentem domowych alkoholi miał akurat na pieńku.

Wróćmy jednak na Podlasie. Akcja z okolic wsi Żednia w pow. białostockim przypomina sceny rodem z filmu kryminalnego. Funkcjonariusze KAS pomiędzy zaśnieżonymi konarami wysokich drzew dostrzegli dwóch mężczyzn. Obok nich pod prowizorycznym zadaszeniem były porozstawiane, przykryte folią dociśniętą deskami, kadzie. Po wkroczeniu mundurowi zobaczyli linię technologiczną składającą się m.in. z dwóch kotłów, dwóch kolumn destylacyjnych oraz sześciu kadzi zawierających 5,6 tys. litrów zacieru, z którego można było wyprodukować ok. 500 litrów wysokoprocentowego alkoholu. Tuż obok była studnia głębinowa, z której pochodziła woda potrzebna do produkcji bimbru. Z ustaleń służb wynikało, że bimbrownia była w stanie produkować nawet do 3 tys. litrów alkoholu tygodniowo, co w skali miesiąca daje ok. 12 tys. litrów, a w skali roku liczby zaczynają iść w dziesiątki tysięcy.

Wiadomo, że na Podlasiu tradycja pędzenia samogonu nie jest wspomnieniem po dziadku, tylko żywą praktyką, która co jakiś czas odnotowywana jest w statystykach służb. Ale tylko wtedy, gdy trzeba wykazać się przed zwierzchnością. Jak nie ma nacisków, to nikt niczego nie widzi i ze smakiem pije, co ma.

Państwo ślepe na bimber

Polska od lat prowadzi z alkoholem grę pozorów. Z jednej strony, państwo z uporem godnym lepszej sprawy podnosi wysokość akcyzy, tłumacząc to troską o zdrowie publiczne, z drugiej zaś z niemniejszym zaangażowaniem przymyka oko na to, w jaki sposób obywatele radzą sobie z tą troską w praktyce. A radzą sobie znakomicie. Bo jeżeli coś w Polsce drożeje szybciej niż paliwo, mieszkania i kredyty razem wzięte, to jest to legalna wódka. I jeżeli coś w Polsce rozwija się równie dynamicznie jak sektor usług cyfrowych, to jest to cała infrastruktura omijania tejże drożyzny.

„W Polsce produkcja bimbru na własny użytek jest nielegalna, niezależnie od ilości" – przypominają autorzy branżowych opracowań, dodając, że za destylację bez zezwolenia grozi grzywna, a nawet kara pozbawienia wolności. Nie zmienia to jednak faktu, że przy rocznym spożyciu rzędu 10 litrów czystego alkoholu na głowę w kraju liczącym 38 milionów obywateli, system ten przypomina bardziej literacką fikcję niż rzeczywistość gospodarczą. Bo liczby są nieubłagane. Oficjalny rynek kurczy się pod naporem akcyzy, a nieoficjalny rozlewa się jak woda ze źle dokręconego kranu.

Jeszcze kilka lat temu pół litra najtańszej wódki można było kupić za 20 zł. Dziś, po kolejnych podwyżkach akcyzy i inflacji, ceny często przekraczają 40 zł, a w przypadku markowych trunków znacznie więcej. Państwo liczy, że dzięki temu ograniczy konsumpcję; obywatel – że znajdzie tańsze źródło. I najczęściej znajduje. Polska należy do nielicznych krajów europejskich, gdzie domowa destylacja alkoholu jest całkowicie zakazana. Nie ma tu miejsca na model znany z Czech czy Austrii, gdzie niewielkie ilości można produkować na własny użytek. U nas albo robisz to nielegalnie, albo płacisz kilkanaście tysięcy, rejestrujesz działalność i wchodzisz w świat banderol, kontroli i księgowości. Dla przeciętnego obywatela oznacza to jedno – jeżeli chce tanio pić, musi ryzykować.

Branża ślubna szacuje, że w Polsce działa co najmniej kilkaset bimbrowni obsługujących wyłącznie wesela, chrzciny i stypy. Przy imprezie na 150 osób różnica ceny między alkoholem sklepowym a „księżycówką" może wynieść kilka tysięcy złotych. Dla rodziny organizującej uroczystość jest to argument nie do podważenia. Dla państwa – strata podatkowa, która w praktyce nikogo nie interesuje. Wbrew obiegowym opiniom, nielegalny alkohol w Polsce rzadko bywa trujący. Producenci wiedzą, że klient wraca tylko wtedy, gdy nie oślepnie. Dlatego dbają o surowce, temperaturę destylacji i proces oczyszczania. Paradoks polega na tym, że w wielu wypadkach „księżycówka" jest produktem lepszym niż wódka ze sklepu. A na pewno – tańszym. Litr można kupić nawet za mniej niż 10 zł, co przy oficjalnych cenach jest różnicą fundamentalną.

Statystyka mówi, że rocznie wykrywa się w Polsce kilkanaście bimbrowni. W kraju, w którym według wszelkich szacunków działa ich co najmniej kilkaset, a być może kilka tysięcy. To tak, jakby policja informowała, że w ciągu roku złapała sześciu kierowców przekraczających prędkość i uznała, że problem został rozwiązany. Poza tym Polacy nie traktują omijania akcyzy jako przestępstwa. Widzą w tym raczej zaradność. Tak samo jak kupowanie tańszego paliwa za granicą czy unikanie paragonów. Państwo traktuje to jako wykroczenie, ale robi niewiele, by to zmienić. Bo i tak czerpie gigantyczne dochody z legalnej sprzedaży alkoholu. Całość tworzy system, w którym im wyższa akcyza, tym większa kreatywność obywateli. I choć ustawodawca co roku dokłada kolejne złotówki do ceny butelki, to rośnie liczba tych, którzy tej butelki w sklepie po prostu nie kupią, bo wolą flaszkę od sąsiada. I doskonale ich rozumiemy…

Stefan Płonicki

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Nr 14 (290) 2-9.04 2026 r. F!

Cisza, która boli...

„Wolałbym, żeby mnie pobili” – tak często w gabinetach psychologów szkolnych mówią uczniowie doświadczający przemocy rówieśniczej. – To nie są już bójki na szkolnym korytarzu. Współczesna przemoc rówieśnicza ma bardziej „subtelną” formę, ale przez to jest długotrwała i niezwykle bolesna psychicznie – mówi „FpM” Katarzyna Łukaszczyk, psycholog i pedagog z 25-letnim stażem pracy w szkole.

Zwykle zaczyna się niewinnie. Nie ma siniaków. *Bullying*, czyli prześladowanie i dręczenie wśród rówieśników, wykracza dziś daleko poza przemoc fizyczną czy werbalną. Jak wynika z najnowszego raportu Uniwersytetu SWPS, niemal w każdej klasie jest ktoś, kto regularnie doświadcza przemocy rówieśniczej. Analiza obejmująca 18 590 uczniów z 96 szkół ponadpodstawowych pokazuje, że około 4 proc. młodych ludzi doświadcza *bullyingu* co najmniej raz w tygodniu. To średnio jedna osoba w każdej klasie i około siedmiu w jednej szkole. W skali kraju oznacza to blisko 70 tys. nastolatków.

„Bezpieczna ofiara”

Katarzyna Wilk-Wojtczak: Jak to wygląda w praktyce?

Katarzyna Łukaszczyk: To są sytuacje, które często odbywają się bez jednego obraźliwego słowa. Zaczyna się na przykład od pomijania. Dzieci wybierają tzw. bezpieczną ofiarę, czyli osobę, którą można wykluczyć z grupy bez większego sprzeciwu otoczenia. Pamiętam chłopca, który dołączył do klasy w połowie roku. Był raczej skryty. Na początku był ignorowany, z czasem nikt nie chciał usiąść z nim w ławce, a przy dobieraniu się w pary zostawał sam. Sytuacja zaczęła eskalować. Ktoś zrobił mu zdjęcie, ktoś inny wrzucił je do mediów społecznościowych, powstał mem wyśmiewający jego wygląd. Wystarczy dowolna cecha odróżniająca dziecko od reszty, na przykład niski wzrost. Jeden z uczniów – nieformalny lider klasy – upatrzył sobie pewną niewysoką dziewczynkę. Na klasowym czacie zaczął wysyłać memy o „karłach”. Klasa reagowała śmiechem i lajkami, nikt nie widział w tym niczego złego. Co więcej, dziewczynka również śmiała się i komentowała.

Często ani sprawca, ani ofiara nie rozumieją, że mają do czynienia z przemocą. Sprawca uważa, że „to tylko takie żarty”. Największym błędem jest myślenie, że przemoc rówieśnicza to konflikt między dwojgiem dzieci. Obok sprawcy i ofiary są jeszcze świadkowie. Jeśli się śmieją, albo nie reagują, stają się współsprawcami przemocy. To od reakcji grupy zależy, czy przemoc będzie się nasilać, czy ktoś ją zatrzyma. Dlatego najskuteczniejsza profilaktyka – program KiVa funkcjonujący w Finlandii – nie polega na karaniu sprawcy, ale na budowaniu w klasie kultury odpowiedzialności za drugiego człowieka.

Ból wykluczenia

Jakie formy ma *bullying*?

Dziś dominuje przemoc relacyjna: złośliwe żarty, plotki, ignorowanie czy wykluczanie z grupy. Nie zostawia ona siniaków, ale boleśnie podkopuje poczucie własnej wartości i przynależności. Dla wielu dzieci cisza i wykluczenie bywają trudniejsze niż otwarta agresja. W gabinecie psychologa można czasem usłyszeć: „wolałbym, żeby mnie pobili, niż żeby zamykali przede mną drzwi czy ignorowali”. Coraz częściej pojawia się także *cyberbullying*: publikowanie kompromitujących zdjęć lub filmów, wysyłanie obraźliwych wiadomości, nękanie w sieci czy tworzenie grup na komunikatorach np. „grupa bez Krysi”. Dziecko nie może przed tym uciec – doświadczenie towarzyszy mu wszędzie tam, gdzie ma dostęp do internetu, często przez całą dobę. Oczywiście nadal zdarzają się przypadki przemocy werbalnej i fizycznej, jednak dziś są one rzadsze i łatwiejsze do zauważenia.



Kto najczęściej pada ofiarą przemocy rówieśniczej?

Każda inność, każda atypowość może być powodem do wyśmiewania czy wykluczania. To może być wszystko: wygląd, pochodzenie, orientacja seksualna, zainteresowania, a nawet uzdolnienia, na przykład gra na flecie. To również problemy w rodzinie lub status społeczny. I nie chodzi wcale o dzieci z ubogich rodzin. Ofiarą przemocy równie dobrze może być dziecko z bardzo zamożnej rodziny. To zależy od okoliczności i „złego lidera”. Czterokrotnie częściej, a przemocy fizycznej nawet pięciokrotnie częściej, doświadczają dzieci neuroatypowe, czyli z trudnościami społecznymi – ze spektrum autyzmu, ADHD, źle reagujące na hałas czy przebodźcowane. W jednym z takich wypadków klasa stopniowo nauczyła się wykorzystywać wybuchowość pewnego chłopca. Ktoś schował mu plecak, ktoś „przypadkiem” zrzucił jego rzeczy z ławki. Przez długi czas był systematycznie prowokowany. Kiedy w końcu pękał, reagował agresją. I to on zaczął być postrzegany jako agresor. Nauczyciele zwracali uwagę właśnie jemu, przypinając mu łatkę „niegrzecznego”.

Sztuka obserwacji

Jak rozpoznać, że dziecko jest ofiarą przemocy rówieśniczej?

Sygnałami ostrzegawczymi mogą być lęk przed szkołą, bóle brzucha, wagary, problemy ze snem, pogorszenie ocen oraz nagła zmiana zachowania. Dla pedagogów zmartwieniem nie są dzieci biegające i hałasujące na przerwach. Niepokoją raczej te, które spędzają czas samotnie. Dzieci bardzo długo pamiętają nawet pozornie błahe sytuacje. Jedna z dziewczynek w trzeciej klasie usłyszała od kolegi: „tak mało jesz, a jesteś gruba”. Trzy lata później jest już chorobliwie chuda, a to zdanie wciąż bardzo dobrze pamięta. Inny przykład dotyczy dziewczynki, która wysłała koledze wiadomość z wyznaniem uczuć. Chłopiec chętnie zgodził się na randkę, ale gdy rówieśnicy zaczęli się z niego śmiać, w odruchu obronnym pokazał im jej wiadomości i zaczął ją wyśmiewać, twierdząc, że to była prowokacja. Dla dziewczynki był to ogromny cios, który w przyszłości może skutkować utratą zaufania do innych ludzi.

Dużo obecnie mówi się o samobójstwach wśród nastolatków….

Tak, skutki przemocy rówieśniczej mogą być bardzo poważne: od depresji i okaleczania się po próby samobójcze. Zdarza się też, że ofiary próbują wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę, jak w głośnych wypadkach ze szkół w Stanach Zjednoczonych. Im dłużej trwa prześladowanie, tym konsekwencje są poważniejsze. W wypadku ok. 19 proc. ofiar *bullyingu* trauma trwa latami.

Jakie formy pomocy oferują polskie szkoły?

Oprócz psychologa i pedagoga szkolnego istnieją jasno określone procedury reagowania w sytuacji, gdy uczeń sygnalizuje poważny kryzys emocjonalny. To jeden z najważniejszych obszarów odpowiedzialności szkoły. W szkołach organizowane są warsztaty dla uczniów i rodziców oraz spotkania prowadzone przez organizacje pozarządowe. Uczniowie uczą się podczas nich asertywności oraz tego, jak reagować na przemoc, zarówno jako ofiary, jak i świadkowie. Najważniejsze jest jednak, jakie normy obowiązują w społeczności szkolnej. To właśnie postawa wychowawców i całego zespołu pedagogicznego buduje atmosferę bezpieczeństwa. Istotna jest także współpraca z rodzicami, choć bywa także dużym wyzwaniem. Często spotykamy się z postawą: „jeśli problem nie dotyczy mojego dziecka, to mnie nie interesuje”. Zdarza się, że na warsztaty dla rodziców w szkole liczącej około 700 uczniów przychodzi zaledwie kilkanaście osób. Tymczasem bez zaangażowania rodziców trudno stworzyć spójny system wsparcia.

Czego brakuje w polskich szkołach? Na kim powinniśmy się wzorować?

Problem przemocy rówieśniczej nie wynika wyłącznie z braku specjalistów czy liczby godzin pracy psychologów i pedagogów. Równie ważne jest zapewnienie więcej czasu wychowawcom, którzy w codziennej pracy z klasą budują relacje między uczniami. Tego czasu w szkołach często po prostu brakuje. Potrzebna jest także większa świadomość, że relacje między uczniami są równie ważne jak wyniki w nauce. Szkoła to dla młodego człowieka nie tylko miejsce zdobywania wiedzy i ocen, ale również przestrzeń, w której uczy się, czy świat jest dla niego bezpieczny i czy może czuć się akceptowany. ●

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Pogrzeb przed pierwszą lekcją



Szkoła: miejsce, gdzie dzieci zdobywają wiedzę. W USA to także miejsce, w którym nierzadko tracą życie. Tę specyfikę należy wpisać do definicji „wyjątkowego kraju", która przepełnia dumą Amerykanów.



27 **sierpnia 2025.** Szkoła katolicka Annunciation (Zwiastowania…) w Minneapolis w Minnesocie. Dwoje uczniów traci życie, 21 innych odnosi rany. Ich zabójca 23-letni Robin Westman ginie od samobójczego strzału.

22 stycznia 2025. Szkoła średnia Antioch w Nashville w Tennessee. 17-latek w ciągu 17 sekund oddaje 10 strzałów w stołówce. Zabija 16-letnią Josselin Escalante i popełnia samobójstwo.

16 grudnia 2024. Chrześcijańska szkoła średnia Abundant Life (Obfitego życia…) w Madison w Wisconsin. 15-letnia uczennica otwiera ogień z pistoletu. Zabija 2 osoby, rani 6 innych. Ginie od samobójczego strzału.

4 września 2024. Szkoła średnia Apalachee w Winder w Georgii. Dwaj uczniowie i dwaj nauczyciele tracą życie, gdy strzela do nich 14-letni Colt Grey. Rani 9 innych uczniów. Gray'owi grozi dożywocie.

4 stycznia 2024. Szkoła średnia w Perry w Iowa. 17-latek Dylan Butler strzałem pozbawia życia ucznia VI klasy podstawówki, rani 4 innych i dyrektora. Butler strzela sobie w skroń.

27 marca 2023. Katolicka szkoła średnia Covenant (Przymierza…) w Nashville w Tennessee. Dla trojga uczniów i trojga dorosłych ten dzień był ostatnim dniem życia. Ich zabójca także je stracił, zastrzelony przez policję.

8 listopada 2022. Szkoła średnia Ingraham w Seattle w Washington. Dwoje nastolatków zostaje aresztowana za zabicie 17-letniego ucznia.

24 października 2022. Plastyczna szkoła średnia w St. Louis w Missouri. Uczeń i nauczyciel tracą życie. Sprawca ginie w wymianie strzałów z policją.

24 maja 2022. Szkoła podstawowa Robb w Uvalde w Teksasie. 18-letni Salvador Ramos zabija 19 uczniów i 2 nauczycieli. Policja – oskarżana o skandalicznie opieszałą akcję – w końcu zabija Ramosa.

Na stałe w pamięć narodową Amerykanów wpisały się również nieco wcześniejsze masakry – zabicie 20 małoletnich uczniów i 6 nauczycieli w roku 2012 w szkole podstawowej Sandy Hook w Connecticut oraz tragedia z 2018 r. z Florydy: 17-letni były uczeń szkoły średniej Marjory Stoneman Douglas zastrzelił w Parkland 17 osób. Dramaty wywoływały powszechny szok opinii publicznej USA i żądania ukrócenia łatwego dostępu do broni palnej. Demokraci każdorazowo podejmowali próby w parlamencie; zawsze były skutecznie blokowane przez republikanów i prostytuujące członków Kongresu bogate ugrupowanie lobbystyczne producentów broni, National Rifle Association (NRA).

Posępną wyliczankę można by ciągnąć długo. W ostatniej dekadzie liczba szkolnych strzelanin była rekordowo wysoka, zarówno jeśli chodzi o liczbę incydentów, jak o liczbę ofiar. W latach 2020-2022 w amerykańskich szkołach zabito 515 osób i raniono 1 161. W latach 2020-2021 liczba szkolnych strzelanin wzrosła o 124 proc. W roku 2025 było ich 159; zginęły 53 osoby, 148 odniosło rany. W szkołach i poza nimi strzałami z broni palnej zabito w latach 2020-2024 w USA 4 400 ieletnich, 17 tys. zostało rannych. USA: kraj wyjątkowy bez cienia wątpliwości.

Furia i zaszczucie

Obok tragicznych masakr mnożą się także doniesienia o planach użycia broni w budynkach szkolnych. Szeryf hrabstwa Volusia na Florydzie Mike Chitwood załamuje ręce: w latach 2023-2024 było 18 takich gróźb. W ubiegłym roku już 35. W bieżącym, jak dotąd, 23. W marcu funkcjonariusze w Volusia aresztowali kilku nastolatków, którzy „niemal bez przerwy" wysyłali takie – werbalne, telefoniczne lub pisemne – groźby. Często są to małe dzieci. 6 marca zamknięto z tego powodu 12-latkę ze szkoły podstawowej Silver Sands, która alarmowała, że ktoś grozi otwarciem ognia w budynku szkolnym. Jak się okazało, to ona była autorką gróźb. Miesiąc wcześniej inna 12-latka z tego samego hrabstwa sporządziła manifest, w którym informowała, kogo zastrzeli, gdzie i jak. Opisała, co im przed egzekucją powie. 5 marca po raz drugi policja aresztowała 11-latkę ze szkoły podstawowej Southwestern. Dzień wcześniej nałożono kajdanki dziesięciolatkowi z podstawówki Pride (Duma…). „Przyniosę do szkoły pistolet i rozprawię się z nimi" – obiecywał. „Nie możemy lekceważyć żadnego doniesienia jako bezpodstawnego. Nigdy nie wiadomo, które okaże się prawdziwe" – tłumaczy szeryf Chitwood.



Szkolna przemoc w USA to nie tylko masowe strzelaniny. Inne jej formy, mniej zabójcze, choć również bardzo szkodliwe dla psychiki nieletnich, to przemoc fizyczna (bójki, znęcanie się nad słabszymi), psychologiczna (groźby, zastraszanie, wyszydzanie, poniżanie, prześladowanie – słowne i za pośrednictwem internetu). Istnieje też przemoc seksualna oraz związana z działalnością gangów. Często strzelaniny są krańcowym efektem takich zjawisk, rezultatem niepohamowanej furii i kompletnego zaszczucia. Nie jest przypadkiem, że większość zabójstw z broni palnej kończy się samobójstwem sprawcy.

Badania naukowe zgodnie pokazują, że każdy rodzaj przemocy skutkuje stresem i traumą, które są szczególnie silne w przypadku dzieci i młodzieży, osób o kształtującej się dopiero odporności psychicznej, nadwrażliwych w okresie dojrzewania. Specjaliści mówią o zespole stresu pourazowego (PTSD), który jest typowy dla żołnierzy na i po wojnie, ale często występuje u uczniów i robi spustoszenie w ich psychice. Inne zjawiska patologiczne związane ze szkolną przemocą, to niezdolność koncentracji, wagarowanie, złe stopnie oraz zachowania antyspołeczne. Obserwuje się także izolację w grupie.

Dzieci z gorszych rodzin

W latach 2021-2022 w szkołach publicznych zarejestrowano łącznie 857 500 różnorodnych aktów przemocy. Jest ona obecna w 67 proc. szkół amerykańskich.

W wielu ośrodkach naukowych USA szukano odpowiedzi na pytanie: co powoduje i stymuluje zjawisko przemocy szkolnej na tak szeroką skalę. Badacze na pierwszym miejscu wyliczają zastraszanie i dokuczanie (bullying). Prócz szkód w psychice ofiary owocuje ono chęcią zemsty. Przemoc bywa także powodowana zaburzeniami psychicznymi. Szczególnie nieleczonymi. W Stanach Zjednoczonych posiadanie ubezpieczenia zdrowotnego pokrywającego koszty leczenia psychiatrycznego (zazwyczaj trwającego dłuższy czas, a więc drogiego) należy do rzadkości. Bardzo istotnym czynnikiem sprzyjającym przemocy szkolnej jest patologia w domu. Narażone są dzieci wywodzące się z domów, w których panuje przemoc, plenią się nałogi, rodzice (jeśli są na miejscu oboje, co w takich rodzinach jest rzadkością) nie przykładają wagi do wychowania i zachowania swych potomków. Wiąże się z tym kolejny czynnik: bieda. Ubodzy ludzie, najczęściej wywodzący się z mniejszości etnicznych: Afroamerykanie i Latynosi, borykają się permanentnie z problemami egzystencjalnymi. Mieszkają w najtańszych dzielnicach, gdzie na ulicach królują przemoc, przestępstwa i narkotyki.

Dzieci wychowujące się w takich warunkach doznają urazów i uczęszczają do gorszych szkół. Cierpią na poczucie niższości w stosunku do rówieśników z zamożniejszych rodzin, które prowadzi do agresji, chęci odwetu za niezasłużone krzywdy. Dodajmy, że w takich środowiskach posiadanie – legalne bądź nie – broni jest nagminne. Tak jak nagminne jest przechowywanie jej bez należytych zabezpieczeń.

Bywa, że bezmózdzy rodziciele nie tylko udostępniają broń nieletnim, ale sami im ją kupują. Niedawno sąd uznał za winnego (grozi mu 30 lat więzienia) Colina Grey'a, ojca 13-latka, który był autorem masakry we wspomnianej szkole Apalachee w Georgii. Grey kupił synowi w prezencie pod choinkę bojowy pistolet maszynowy AR-15. Pomimo że syn cierpiał na problemy psychiczne i był przesłuchiwany przez policję po groźbach otwarcia ognia w klasie. Dwa lata wcześniej sąd skazał rodziców, którzy kupili synowi broń, a on użył jej do seryjnej strzelaniny. Wcześniej NRA zaciekle i skutecznie broniło bezkarności takich rodziców.

Osobnym problemem są filmy i gry komputerowe oraz portale społecznościowe promujące przemoc i broń palną. Liczne badania naukowe potwierdziły związek przyczynowo-skutkowy między wirtualnym strzelaniem a zabijaniem w realu.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Przemoc w brytyjskich szkołach



Pod koniec lutego londyńskie szkoły zaczęły rozsyłać do rodziców ostrzeżenia o „eskalacji napięć między grupami młodzieży". Do komunikatów dołączano krążące w mediach społecznościowych grafiki, przedstawiające podział lokalnych szkół na dwie drużyny: „Blue" i „Red".

Stylizowane na zapowiedź wojny, zawierały listy szkół przypisanych do poszczególnych stron oraz hasła sugerujące konfrontację. W jednej z grafik pojawiły się *rules* (zasady) wprost zachęcające do *be violent* (bądź brutalny). Inna stylizowana była na list gończy z napisem „*WANTED – DEAD OR ALIVE*" (POSZUKIWANY – ŻYWY LUB MARTWY), nawiązując do motywu nagrody za głowę osoby z przeciwnej grupy. Pojawiały się także wizualizacje przedmiotów codziennego użytku – nożyczek, linijek, cyrkli czy noży, opisanych jako *weapons* (broń) i opatrzonych hasłem *bring your best* (przynieś to, co masz najlepszego).

W kolejnych dniach podobne grafiki pojawiły się także w innych miastach Wielkiej Brytanii. Zjawisko szybko przestało być wyłącznie wirtualne. Szkoły wprowadziły dodatkowe środki ostrożności, po zakończeniu zajęć nauczyciele nadzorowali okolice przystanków, w internetowych „grupach sąsiedzkich" publikowano apele o zapewnienie dzieciom bezpiecznego powrotu do domu.

W Londynie sprawą zajęła się Metropolitan Police (Policja Metropolitalna), która potwierdziła, że w mediach społecznościowych wymieniono ponad 50 szkół co najmniej z kilkunastu dzielnic jako uczestników *red vs blue*. Reakcje nie ograniczyły się jednak do stolicy – policje w innych hrabstwach także informowały o monitorowaniu trendu i prowadzeniu działań prewencyjnych w rejonach szkół. Zwiększono patrole, a funkcjonariusze pozostają w stałym kontakcie z dyrekcjami szkół oraz współpracują z platformami społecznościowymi w celu usuwania treści nawołujących do przemocy.

Jak dotąd nie ma oficjalnych potwierdzeń skoordynowanych masowych bójek wynikających bezpośrednio z tego trendu. Jednak skala ostrzeżeń i zaangażowanie służb pokazują, że zagrożenie potraktowano poważnie.

Trend *red vs blue* nie jest jednak zjawiskiem oderwanym od rzeczywistości szkolnej. Raczej uwidacznia problem, który narasta od lat. Przemoc w brytyjskich szkołach nie ogranicza się do spektakularnych konfrontacji organizowanych przez media społecznościowe. Obejmuje agresję fizyczną i werbalną, presję rówieśniczą oraz konflikty na tle rasowym, religijnym czy społecznym. Dotyczy nie tylko szkół średnich, coraz częściej pojawia się również w szkołach podstawowych.

System pod presją

Przemoc szkolna rozwija się w warunkach przeciążonego systemu wsparcia psychologicznego. Według danych NHS England (Narodowa Służba Zdrowia w Anglii), liczba skierowań do CAMHS (Child and Adolescent Mental Health Services – Specjalistyczne Usługi Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży) przekroczyła w ostatnich latach 900 tysięcy rocznie, a setki tysięcy dzieci pozostają na listach oczekujących.

Szkoła jest miejscem, gdzie napięcia stają się widoczne jako pierwsze. Gdy rośnie liczba dzieci z nierozpoznanymi lękami, depresją czy zaburzeniami regulacji emocji, wzrasta ryzyko konfliktów, impulsywnych reakcji i agresji.

Skala problemów psychicznych wśród młodych ludzi wyraźnie wzrosła. Według analiz opartych na danych ONS, czyli Office for National Statistics (Krajowe Biuro Statystyczne), przed pandemią prawdopodobne zaburzenie psychiczne dotyczyło około 1 na 9 dzieci. W latach po lockdownach wskaźnik ten zwiększył się do około 1 na 5, co oznacza wzrost o blisko 80 proc. względem poziomu sprzed pandemii. To niemal podwojenie skali problemu w ciągu zaledwie kilku lat.

Czas oczekiwania na wizytę u specjalisty nie jest jedynie problemem statystycznym. W części regionów Anglii na badania „w kierunku" autyzmu czeka się latami. W najbardziej przeciążonych obszarach raportowano skrajne przypadki przekraczające osiem lat oczekiwania na badania i diagnozę (dłużej niż trwa nauka w szkole podstawowej).

Dla ucznia w wieku 10-13 lat trzy lata oczekiwania na opinię lekarza oznaczają przejście ze szkoły podstawowej do szkoły średniej bez formalnej diagnozy i bez systemowego wsparcia. Szkoły robią co mogą, jednak ich możliwości organizacyjne i finansowe pozostają ograniczone.

Skala problemu w liczbach

Dane Ministerstwa Edukacji za rok szkolny 2023/24 pokazują, że liczba przypadków kończących się sankcjami wzrosła do rekordowych poziomów. Odnotowano około 955 000 zawieszeń (*suspension* – czasowych wykluczeń z zajęć), ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej, oraz 10 900 trwałych wykluczeń (*permanent exclusions*), co stanowi najwyższy poziom w historii prowadzenia tych statystyk. Wśród oficjalnych powodów wykluczeń znajdują się m.in. fizyczne napaści na innych uczniów oraz na dorosłych pracowników szkoły.

Pełne dane za rok szkolny 2024/25 i semestr 2025/26 nie zostały jeszcze opublikowane, jednak dostępne zestawienia za semestr jesienny 2024/25 wskazują na utrzymującą się wysoką liczbę zawieszeń: ponad 330 000 w ciągu jednego semestru. Równolegle badania środowiskowe pokazują, że problem *bullyingu* (nękania rówieśniczego) nie słabnie. Według Anti-Bullying Alliance (Sojuszu Przeciwko Przemocy Rówieśniczej), 1 na 5 uczniów w Anglii doświadcza częstego *bullyingu* zarówno w relacjach bezpośrednich, jak i w internecie. Jak podkreślała Martha Boateng z Anti-Bullying Alliance – ogólnokrajowej organizacji zajmującej się przeciwdziałaniem przemocy w szkołach – „*bullying* nie znika, jeśli go ignorujemy – odbija się na pewności siebie, zdrowiu i przyszłości dziecka".

Dane ONS wskazują, że w ciągu roku – od marca 2022 do marca 2023 – ponad 50 proc. dzieci w wieku 10-15 lat doświadczyło przemocy lub prześladowania. Raport Youth Endowment Fund (Funduszu Wsparcia Młodych) pokazuje z kolei, że znaczna grupa nastolatków była świadkiem lub ofiarą przemocy w ciągu ostatnich 12 miesięcy. Jak podkreśla Jon Yates, dyrektor Youth Endowment Fund, przemoc wśród młodych ludzi nie jest incydentem, lecz „jednym z najsilniejszych predyktorów późniejszej przestępczości. Ignorowanie wczesnych sygnałów oznacza przenoszenie problemu z systemu edukacji do systemu karnego".

Skutki lockdownów

Gdy w 2020 r. w ramach lockdownów zamknięto szkoły, debata publiczna koncentrowała się niemal wyłącznie na bezpieczeństwie epidemicznym. O skutkach społecznych izolacji dzieci i młodzieży mówiono znacznie mniej lub w ogóle.

Szkoła przestała pełnić swoją funkcję ochronną. Nauczyciele i pedagodzy utracili możliwość codziennej obserwacji sygnałów przemocy, zaniedbania czy pogarszającego się stanu psychicznego uczniów.

Coraz częściej dyrektorzy szkół i nauczyciele zwracają uwagę, że zmieniła się nie tylko skala, ale także charakter konfliktów. Spory szybciej eskalują, a presja rówieśnicza przenosi się natychmiast do internetu, gdzie każde zdarzenie może zostać nagrane, udostępnione i skomentowane w ciągu kilku sekund. Granica między światem szkolnym a cyfrowym zanikła. Konflikt nie kończy się wraz z dzwonkiem, trwa dalej w mediach społecznościowych i komunikatorach. W takich warunkach napięcia łatwiej podsycić, trudniej wygasić, a pojedynczy incydent może urosnąć do symbolu „wojny" między całymi społecznościami uczniów.

Rząd zapewnia, że „pracuje nad rozwiązaniami", zapowiada nowe *school safety strategies* (strategie bezpieczeństwa szkolnego) i podkreśla, że problem traktuje poważnie. Jednak organizacje pracujące z młodzieżą, pedagodzy i pracownicy NGO-sów, którzy z przemocą stykają się na co dzień, reagują na te deklaracje krótko: za mało i za późno (*too little, too late*).

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Niedaleko pada jabłko od jabłoni

W rosyjskich szkołach szaleje epidemia terroru. W prasie zagościło zapożyczone od Amerykanów określenie: *school shooting*, strzelanina w szkole.

Dzięki deputowanym Dumy Państwowej Rosja rozpoczęła walkę z anglicyzmami. Napisy łacińskie zastępuje się cyrylicą. Mowa jest oczyszczana ze słów zapożyczonych z „burżuazyjnej leksyki”, ale nie wymyślono synonimu dla terminu „strzelanina w szkole”, co podkreśla, że to zjawisko nie jest nasze, a obce. Bo rosyjskie dzieci to anioły.

Zabójca w szkolnym mundurku

A oto kronika przestępstw popełnianych przez uczniów szkół i uczelni technicznych zaledwie w ciągu dwóch tygodni. 22 stycznia w Niżniekamsku 13-letni uczeń zaatakował nożem sprzątaczkę. Otworzył ogień z pistoletu sygnałowego. Nastolatkowi skonfiskowano nóż, maskę i rękawiczki. 2 lutego w obwodzie omskim aresztowano ucznia liceum za planowanie ataku na szkołę. Zamierzał zabić kilku kolegów i nauczycieli. Zarekwirowano mu materiały wybuchowe i karabin.

3 lutego w Ufie uczeń dziewiątej klasy otworzył ogień w sali gimnastycznej i odpalił petardy. Nastolatek tłumaczył swoje działania chęcią „zastraszenia napastników”. Tego samego dnia w obwodzie krasnojarskim, po konflikcie z nauczycielką w szkole nr 4 w Kodińsku, 14-letnia dziewczynka dźgnęła nożem koleżankę z klasy. 7 lutego w Ufie uczeń dziewiątej klasy zaatakował nożem uczniów w akademiku Baszkirskiego Państwowego Uniwersytetu Medycznego. Ranił pięć osób, w tym trzy osoby z Indii. 11 lutego w kurorcie Anapa doszło do wypadku. Siedemnastoletni uczeń technikum przemysłowego otworzył ogień z karabinu myśliwskiego skradzionego ojcu. Zginął ochroniarz, a dwie osoby zostały ranne. Przed atakiem na swoją *alma mater* nastolatek zamieszczał na Telegramie groźby pod adresem kolegów z klasy i nauczycieli. 19 lutego w Aleksandrowsku w Kraju Permskim uczeń siódmej klasy dźgnął nożem na terenie szkoły kolegę.

Strzelaniny w szkołach rozprzestrzeniły się szeroko, od słonecznej Anapy po zasypany śniegiem Kodinsk na Syberii. Utarte stereotypy zostały obalone – uczeń siódmej klasy, uczeń technikum, a nawet nastolatka mogą chwycić za broń. Po każdym incydencie propaganda odruchowo sięga po swoje standardowe narzędzia: tworzy cyfrowy ślad, wyjaśnia biografię „sprawcy”, znajduje poszlaki w korespondencji z „ukronazistami” i przypisuje „nienormalne zaburzenia psychiczne” zgubnemu wpływowi „zachodniej kultury, muzyki i gier wideo”. Profil psychologiczny młodego przestępcy jest gotowy, sporządzony zgodnie ze znanym schematem propagandowym.



„Władze celowo upraszczają problem”. Kiedy społeczeństwo skupia się na pojedynczym nastolatku, zamienia go w potwora i zwalnia z odpowiedzialności środowisko, w którym dorasta. „Przemoc wśród nastolatków nigdy nie występuje w próżni. Rozkwita tam, gdzie bezbronność jednostki i bezbronność systemu pokrywają się” – mówi psycholog Anton Kuzniecow. Słowo „system” brzmi tu trochę abstrakcyjnie, ale psycholog wyjaśnia: „Nie chodzi o zacieranie osobistej odpowiedzialności agresywnego nastolatka. Chodzi o to, że tragedia jednostki rzadko ma charakter wyjątkowy lub odizolowany. Jest objawem, który ujawnia się tam, gdzie zbiegają się okoliczności: ból się kumuluje, nie ma sposobów, by go wyrazić, relacje rozpadają się szybciej niż budowane są mosty wsparcia, a kontrola i kara zastępują rozmowę i wsparcie”.

Wniosek jest oczywisty: rosyjskie dzieci są nie tyle pośrednimi ofiarami wojny, lecz ofiarami bezpośrednimi.

„Dwusetny” z klasy 5B

W szkołach kwitnie nowy rodzaj znęcania się. Do drwin z nadwagi („grubas”), statusu społecznego („margines”) i narodowości („czurka”) dodano nowy: „dwusetny”. To przerażający przydomek. Tak od wojny w Afganistanie (1979-1989) określano na froncie poległych. Chodziło o ukrycie przed wrogiem rzeczywistej liczby ofiar, dlatego zwłoki oznaczone były w raportach i korespondencji wojskowej mianem „ładunek 200”. To waga ciała złożonego w drewnianej skrzyni i ocynkowanej trumnie. Potem pojawiło się określenie „trzechsetny”. Nie ma w tym logiki i niczego wspólnego z masą ciała. To wygodny sposób określania rannych. „Czterechsetni” to żołnierze w szoku pourazowym, szaleni, niezdolni do walki. Uczniowie, nie rozumiejąc, a wręcz ignorując oficjalne stopnie wojskowe, nadali swoim kolegom z klasy, dzieciom uczestników i „weteranów specjalnej operacji wojskowej (SWO)” – przezwisko „dwusetny”. Drwina przyjęła się, bo była celna. Media społecznościowe zalewa fala skarg rodziców na prześladowanie ich dzieci.



Ojciec ucznia piątej klasy ze szkoły nr 1 w Ałapajewsku Jury A. wrócił ze strefy działań wojennych. Poproszono go o przeprowadzenie w szkole otwartej „lekcji patriotyzmu”. Po moralizatorskim wykładzie „weterana SWO” jego synowi nadano przezwisko „dwusetny”, a tornister wyrzucono do kosza. W obwodzie czelabińskim z powodu prześladowania syna uczestnika SWO jego matka została zmuszona do przeniesienia go do innej szkoły i… zmiany nazwiska. Teraz chłopiec nosi nazwisko matki, a nie ojca. Podobna historia wydarzyła się w mieście Newiansk w obwodzie swierdłowskim. Do interwencji został zmuszony szef Rosyjskiego Komitetu Śledczego Aleksander Bastrykin.



We wsi Szmakowo w obwodzie kurhańskim drugoklasista był prześladowany za przychodzenie do szkoły w tureckim kożuchu i czapce z piżmaka, co było tam czymś niespotykanym. Płaszcz i czapkę chłopiec kupił za pieniądze od starszych braci, którzy walczyli w Ukrainie (jeden z nich zginął). Tępa chłopska zawiść okazała się silniejsza od wyrafinowanego patriotyzmu Putina. W obwodzie niżnonowogrodzkim 13-letni uczniowie stworzyli kanał na Telegramie poświęcony swojej koleżance z klasy. Piszą na nim złośliwe rzeczy o dziewczynce o imieniu Julia, której ojciec otrzymał siedem milionów rubli (88 440 dolarów) za udział w SWO i odniesienie ran na polu bitwy. Szkoła stała się dla Julii istnym piekłem. Matka dziewczynki próbowała rozwiązać problem apelując do rodziców uczniów, którzy ją dręczyli, ale to nie pomogło. Najwyraźniej rodzice solidaryzują się ze swoimi dziećmi. Więzi rodzinne, o których Putin tak chętnie mówi, działają.

Kto silniejszy, ten ma rację?

Takich przykładów w całej „Matce Rosji” są setki. Znaczna część takich incydentów ma miejsce na prowincji, w ekonomicznie upośledzonych regionach Rosji. Jednak nie tylko tam.

Ostatnio wszczęto postępowanie karne przeciwko elitarnemu Gimnazjum Pawłowskiemu pod Moskwą, gdzie czesne wynosi 1,8 miliona rubli rocznie (22 742 dol.). Powodem jest dręczenie dzieci żołnierza Sił Specjalnych przez… personel szkoły. Syn żołnierza, ubrany w mundur maskujący z napisem „Jestem Rosjaninem!”, został zatrzymany na korytarzu, nakazano mu zdjąć kurtkę i nigdy nie wracać do szkoły w takim stroju. Matka ucznia złożyła skargę do Komitetu Śledczego.

„Szkoła nie jest ukryta za szklaną kopułą. Napięcia w społeczeństwie naładowują negatywną energią również dzieci. Toksyczność, lęk, niepewność przyszłości i rozwarstwienie społeczne przenikają klasy i sale wykładowe studentów” – mówi psycholog Siergiej Pegow. „Nastolatki obserwują, jak zachowują się dorośli, politycy i sławni ludzie. Jeśli dominuje agresja, ciągłe poszukiwanie wrogów i szacunek dla brutalnej siły, wewnętrzne zahamowania dziecka po prostu zawodzą w kryzysie. Świat wokół mówi nastolatkom: *O wszystkim decyduje siła. Kto jest silniejszy, ten ma rację*”.

Kiedy nastolatkom codziennie powtarza się, że świat jest polem bitwy, że wrogowie są wszędzie, a najwyższą formą spełnienia w życiu jest umiejętność posługiwania się bronią, śmierć obcej osoby staje się rutyną. Chore społeczeństwo to takie, w którym dzieci – aby dostać się do szkoły – muszą każdego ranka przechodzić przez bramkę wykrywającą metal.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Prawo bumerangu

Jak powiedział Stanisław Jerzy Lec, „Samo zajmowanie się satyrą wzbudza w człowieku optymizm”. Satyryk Wiktor Szenderowicz uwielbia dowcipy i wie, jak je opowiadać.

Oto najnowszy. Jak rozpoznać, że Putin kłamie? Wystarczy spojrzeć jak otwiera usta.

Putin złapał niedźwiedzia

U zarania transformacji emitowany przez stację NTV program Szenderowicza „Lalki” należał do najpopularniejszych w Rosji. Prezydent Rosji Borys Jelcyn krzywił się, jakby bolał go ząb, widząc parodię siebie samego. Krzywił się, ale „dawał radę”. Putin nie tylko zdjął z anteny „Lalki”, ale także zwolnił całą ekipę stacji telewizyjnej. Wkrótce potem założyciel NTV Igor Małaszenko został znaleziony martwy w swojej willi w Hiszpanii. Kiedy ćwierć wieku temu mer Moskwy z entuzjazmem doniósł Putinowi, że na stołecznych terenach rekreacyjnych stworzono ścieżki rowerowe, Szenderowicz ostrzegł, że „prowadzą one do obozów koncentracyjnych”. Nawet jego liberalni przyjaciele nie uwierzyli pisarzowi. Ja również.

W Rosji Wiktor Szenderowicz został uznany za „agenta zagranicznego”, „terrorystę” i zmuszony do wyjazdu. Mieszka w Warszawie. Chętnie komunikuje się ze swoimi fanami na platformie YouTube.

Anton Arbatow: Wiktorze, proponuję, żebyśmy się razem uśmiechnęli. Instytut Języka Rosyjskiego im. Winogradowa odnotował, że Rosjanie zaczęli ostatnio przeklinać znacznie częściej.

Wiktor Szenderowicz: Cudownie! Nie wiedziałem…

Choć może to zabrzmieć paradoksalnie, językoznawcy uważają, że „przekleństwa należy chronić i ratować”. Musimy starać się ograniczać używanie przekleństw właśnie dlatego, by nie stracić tych wyjątkowych słów, które mają tak wielką moc. I to mimo że Rosyjski Kościół Prawosławny (RKP) wzywa do zrównania przekleństw z zakazanymi substancjami.

Brawo, językoznawcy! Nie sposób komentować bieżącej sytuacji politycznej w Rosji bez przeklinania. Język rosyjski jest potężny. Dzielenie go na legalny i nielegalny jest głupotą. Puszkin powiedział, że nie ma słów dobrych ani złych, są tylko słowa właściwe i niewłaściwe. Dotyczy to wszystkich słów. „Miłość do ojczyzny”, „patriotyzm”, „obowiązek”, „dupa”… A co do przeklinania… Przeklinanie w tramwaju jest niestosowne, w obecności dzieci również. Ale w prozie Juza Oleszkowskiego, w wierszach Garika Gubermana, w czastuszkach wieśniaczek z Wołogdy jest całkowicie stosowne. U Gubermana, Oleszkowskiego i w rosyjskich czastuszkach przekleństwa przekazują siłę, energię, barwę i pikanterię. Mam instrumentalne podejście do języka. Słowo „dupa” nie jest gorsze od słowa „prezydent”. Słowa są różne, ale często są jednym i tym samym. Ich stosowność zależy od kontekstu. Kiedy ludzie zaczynają używać przekleństw, tracą one swoją magiczną moc. Jeśli jest coś, co naprawdę kocham w życiu, to język rosyjski. Denerwuje mnie, gdy wspaniały rosyjski „mat” (przekleństwa – przyp. tł.) jest marnowany tak głupio i bezcelowo. Popieram językoznawców. Walka z językiem rosyjskim to hipokryzja.

Putin i jego reżim upadli tak nisko, że nawet rosyjskie przekleństwa nie wystarczą, by ich w pełni ocenić. Rosja jest jak samolot w korkociągu. Cztery lata temu była na wysokości 9 tys. metrów, teraz jest 5 tys. metrów nad ziemią. Upadek jest nieunikniony. Putin i jego wojna są jak myśliwy, który złapał niedźwiedzia.

Czy mógłbyś przypomnieć?

– Złapałem niedźwiedzia – chwali się myśliwy.

– Przyprowadź go tutaj.

– Nie mogę. Niedźwiedź mnie nie puści – słabym, ochrypłym głosem odpowiada myśliwy.

Putin musi jakoś wytłumaczyć narodowi i sobie, kim jest. Wyjaśnia krajowi, że jest spadkobiercą Iwana Groźnego, Piotra Wielkiego, Stalina… Podchodzi do lustra, próbuje dostrzec Stalina w odbiciu i widzi złodzieja i seryjnego mordercę. I od jakiegoś czasu to nie przesada, ale prawnie udowodnione fakty. Podobnie skorumpowany przez W. Putina naród rosyjski chce postrzegać siebie jako spadkobierców Wielkiego Zwycięstwa. Ci „bohaterowie” Buczy postrzegają siebie jako Jegorowa i Kantarię (żołnierzy Armii Czerwonej, którzy 1 maja 1945 r. zawiesili nad Reichstagiem sztandar zwycięstwa – red.). Nie mogą mówić, że są szabrownikami i mordercami, którym dano prawo do zabijania. Wracają do Rosji i nadal zabijają ludzi – żony, dziewczyny, matki, a nawet dzieci. Są bohaterami Rosji, którzy uczą odwagi w szkołach. Kiedy mówimy „liberalizm”, „konserwatyzm”, „komunizm”…, zawsze musimy się zgadzać co do znaczenia tych słów, ale słowo „pieprzone gówno” (przepraszam) nie wymaga zgody. Wszyscy rozumieją je tak samo. To podsumowanie władzy Putina.



Ajatollah bez brody i turbanu

Putin nadal udaje, że „wszystko idzie zgodnie z planem”, że „cele operacji specjalnej zostaną osiągnięte”. Ale ukraińskie ataki odwetowe uderzyły w dziesiątki instalacji obronnych w różnych rosyjskich miastach. Biełgorod nadal nie ma wody i prądu. W Briańsku rakiety zniszczyły ważny zakład obronny, zabijając dziesiątki osób, ale rządowa telewizja poświęciła tej tragedii mniej niż 30 sekund. Nawet Z-patrioci byli oburzeni. Wiktorze, wojna naprawdę dotarła na terytorium Rosji. Czy zwykli Rosjanie nadal tego nie rozumieją?

Z-patrioci pytają: „Gdzie jest nasza wychwalana obrona powietrzna?”, ale nie zadają dziecinnie prostego pytania: „Kto to rozpoczął?”. Ponad cztery lata temu z Ukrainy w kierunku Rosji nie padł ani jeden strzał. Teraz Ukraińskie Siły Zbrojne uderzają pociskami manewrującymi Flamingo. Poczytajcie komentarze o eksplozji w Briańsku. „O, Wania, patrz! Pali się! Co to jest?!”. I w ten sposób, mój drogi, wojna przychodzi do twojego domu. Tak płaci się za lenistwo umysłowe. Wszystko dlatego, że wcześniej nie zadawaliście Putinowi pytań.

Putin obiecał Rosjanom łatwe zwycięstwo nad Ukrainą, podobnie jak o łatwym podboju Europy mówił Hitler. Super! Ale po kilku latach niemieckie miasta zostały zrównane z ziemią. Ludzka psychika jest tak zaprojektowana, że postrzega związki przyczynowo-skutkowe tylko w granicach własnego doświadczenia. Po zimie przychodzi wiosna, po wiośnie lato… Tak zawsze było i zawsze tak będzie. Ale historia działa inaczej: ma inną „długość fali”.

No dobrze, ludzie milczą, ale formalnie są tak zwane elity. W którą stronę patrzą?!

Na pewno nie w telewizor. Pieskow i wszystkie te szumowiny z listy „Forbes” doskonale rozumieją, że cała ta para z nozdrzy Putina nie jest dla nich, ale dla „ludzi, którzy wszystko łykną”. Wojna skończy się, gdy skorzystają na niej elity. Oni, nie ludzie. Dopóki restauracje na Patriarszych Prudach będą serwować kawior z bakłażana zamiast czarnego kawioru, w Rosji nic się nie zmieni. I dopóki elity, razem z Putinem, będą demoralizować ludzi przemocą, bezkarnością i pobłażliwością.

Wiktorze, czy rozbrojony Iran to policzek dla Putina?

Jasne! Oś konfrontacji między Stanami Zjednoczonymi a Rosją, Chinami i Iranem budowała się przez dekady. Nawet Breżniew całował ajatollaha w dziąsła. I nagle Iran wypada z tej osi. Mentalnie reżimy Putina i ajatollahów są sobie bliskie. Putin to ten sam ajatollah, tylko bez brody i turbanu. Nie obchodzi ich, pod jaką flagą zabijają „niewiernych”: czerwonych, zielonych czy trójkolorowych.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman



Wiktor Szenderowicz – powieściopisarz, dramatopisarz, dziennikarz, prezenter telewizyjny. Urodzony w Moskwie 15 sierpnia 1958 r., syn inżyniera i nauczycielki. Ukończył Moskiewski Państwowy Instytut Kultury. Laureat wielu nagród literackich. Autor sztuk „Dwóch aniołów, czterech ludzi”, „Imiennik Schweitzera”, „Koncept”, „Wieczorna wycieczka Towarzystwa Niewidomych” i wielu innych, które z powodzeniem grane są w teatrach całej Europy.

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Mózgi na manowcach

To, co od 15 miesięcy tłamsi Amerykę, sprawia, że zachowuje się ona jak pijus halsujący z baru do domu – bełkocąc, porzygując, wygrażając własnym omamom – jest społecznym schorzeniem umysłowym.



To nie był – jak w przypadku raka – nawrót choroby, na który chory nie ma wpływu. Bardziej przypomina dolę alkoholika: po serii upokarzających upadków usiłuje zerwać z nałogiem, lecz na skutek słabej woli lub siły uzależnienia wpada ponownie w jego objęcia – choć powinien być świadom, do czego prowadzi notoryczne nadużywanie alkoholu. Tak jak on, amerykańscy wyborcy powinni wiedzieć, że wpuszczenie Trumpa z powrotem do Białego Domu źle się skończy. A jednak niewielka ich większość (77 mln wobec 75 mln na Kamalę Harris) nań zagłosowała, mimo że otwarcie mówił, co będzie robił. Dla każdego myślącego powinno być jasne, że to gangster, narcyz, chroniczny kłamca pozbawiony moralności i empatii. Cywilizowany świat patrzy na Trumpa już nie z niesmakiem, lecz z odrazą. I strachem, jako że trzyma on rękę na atomowym cynglu. Skoro nie zawahał się przed nielegalną i bezzasadną napaścią na Iran (wcześniej były Wenezuela, groźby pod adresem Grenlandii, Kanady, Kuby, Panamy), nie można niczego wykluczyć.

Prawda: liczba trumpofilów w USA się skurczyła, ich idol ma obecnie poparcie zaledwie 36 proc. wyborców. Lecz to wciąż kilkadziesiąt milionów obywateli państwa długo uchodzącego za światowego strażnika i arbitra demokracji. Jakie są obiektywne przyczyny patologicznych predylekcji milionów Amerykanów? Trzeba podkreślić, że *casus* Trumpa nie jest ewenementem. Jest on raczej ukoronowaniem i erupcją nurtów rasistowsko-nacjonalistycznych, obecnych od dawna w życiu USA. Oto, jak naukowcy wyjaśniają, co się dzieje w głowach wyborców Trumpa.

Inne umysły

Część ludzi ma umysłowe skłonności, zwane prawicowym autorytaryzmem. Objawiają się one gotowością podporządkowania się silnej władzy, preferowaniem tradycyjnych norm społecznych oraz wrogim nastawieniem do ludzi tym normom niehołdującym. To ustalenia niemieckiego Instytutu Nauk Społecznych Leibniza. Jego badacze wyodrębniają dwa typy myślenia: intuicyjne i analityczne. Pierwszy jest typowy dla orędowników prawicowego autorytaryzmu. To do nich Trump adresuje absurdalny dla innych przekaz: „Skończę wojnę, gdy poczuję to w kościach". Myślący analitycznie formułują sądy po krytycznej analizie faktów. W badaniach przedstawionych na łamach „The Journal of Social Psychology" niemieccy uczeni stwierdzają, że osoby kierujące się intuicją, akceptujące prawicową ideologię, objawiają również większe skłonności do wiary w „paranormalne fenomeny", jak duchy, kosmici, wróżby czy dociekania astrologiczne. Oni po prostu wierzą, nie przepuszczając napływających wiadomości przez sito krytycznego dociekania prawdy.

Portal psychologiczny PsyPost zamieszcza wyniki studium pt. „Badając umysły wyjątkowe: Poglądy polityczne uzdolnionych osób". Konkluzja prowadzonych przez 35 lat badań Maximiliana Krolo, Jorna Spartfeldta i Detlefa Rosta jest ewidentna: osobnicy o przeciętnej inteligencji częściej mają mentalność konserwatywną. Jednostki utalentowane (szczególnie płci męskiej), o ilorazie inteligencji powyżej 130, dysponują „większą elastycznością kognitywną". Pozwala im to na ocenianie zjawisk z różnych perspektyw; jednocześnie sprawia, że są mniej przywiązane do tradycyjnych norm. Ponadto wybitnie inteligentni są bardziej zróżnicowani i umiarkowani w ocenach politycznych.

Sztywne kanony myślowe i bezkrytyczną wiarę w przekaz idola wykorzystują prawicowi propagandziści. Psycholożka kliniczna Tracy King wskazuje, że to, co serwuje Trump słuchaczom, bazuje na schemacie „ofiara-prześladowca-ratownik". Ofiara to prawicowy amerykański patriota, jego prześladowca to demokratyczna elita, ratownikiem zaś jest oczywiście Trump. Wskazuje swym adoratorom sprawcę ich niepowodzeń, np. imigrantów. W innym kontekście zagrożeniem ma być Iran czy Europa. Wywołuje u swych słuchaczy poczucie osaczenia i zagrożenia, implikujące solidarność i bezkrytycyzm. Wpaja im, że jeśli wytrwają w wierze i aplauzie, ratownik usunie wszystkie przeszkody z ich drogi do szczęścia i dobrobytu; ergo – uczyni Amerykę znów wielką. „Tylko ja potrafię tego dokonać!". „Jeśli uda się ludziom wpoić przekonanie, że są krzywdzeni i wskazać krzywdziciela, nawet naiwna lub ogólnikowa obietnica ratunku jest łatwa do przełknięcia" – konkluduje dr King.

Jaka jest fizjologiczna geneza mentalnego zróżnicowania prawicowców i liberałów? Wyjaśnieniu tego poświęcono szereg prac naukowych. Ustaliły to samo: obie grupy ludzi mają inaczej skonstruowane niektóre ośrodki mózgowe, szczególnie ciało migdałowate. Ma ono kluczowe znaczenie w przetwarzaniu impulsów strachu i stresu. U ludzi o prawicowym światopoglądzie jest ono bardziej rozbudowane i nadwrażliwe. Okazuje się jednak, że różnice sięgają głębiej. Dowiodło tego studium badawcze autorstwa grupy naukowców z Centrum Medycznego Uniwersytetu Kansas oraz z Uniwersytetu Exeter. Badali oni aktywność mózgów demokratów i republikanów przy użyciu urządzenia fMRI, monitorującego koncentrację krwi w różnych rejonach mózgu w trakcie czynności apolitycznych – podczas zakupów żywności. Jądra migdałowate badanych nie były aktywne; krew gromadziła się w mózgach obu grup gdzie indziej, wskazując aktywność odmiennych ośrodków. W zależności od światopoglądu.

Depresja polityczna

Jeszcze inne badania przeprowadzone przez psychologów w ośrodkach naukowych Cal Poly Pomona oraz Eureka College koncentrowały się na motywach indywidualnych wyborów politycznych. Analizowano reakcje badanych osób – z prawicy i lewicy – na przekaz pochodzący od ekspertów naukowych oraz osób nieposiadających fachowej wiedzy. Ustalono, że ludzie o światopoglądzie prawicowym albo ufają po równo ekspertom i nie-ekspertom, albo obdarzają większą wiarą tych ostatnich. Dystansują się od naukowych wyjaśnień, jeśli nie są spójne z ich prawicowymi poglądami. Liberałowie odrzucają narrację ludzi bez stosownych kwalifikacji. „Trumpiści i populiści otwarcie apelują: nie wierzcie, co wam mówią w mediach, nie wierzcie ekspertom! Wierzcie tym, którzy myślą tak jak wy" – mówi dr Randy Stein. To tłumaczy, dlaczego większość republikanów wciąż solidaryzuje się i ślepo popiera Trumpa mimo jego permanentnych, karygodnych błędów, afer oraz kłamstw. Komentatorka Amanda Marcotte dodaje: „Najważniejszym powodem, który trzyma ich przy Trumpie, jest obawa, że jeśli przyznają, że nieustannie popełnia on błędy i oszukuje ich, będzie to jednoznaczne z potwierdzeniem, że ci, którzy od dawna ich o tym przekonywali, mieli rację. Aby zerwali ze swymi wierzeniami, trzeba silnego szoku. Taki właśnie się dokonuje w postaci wojny z Iranem".

Trumpizm jest trutką nie tylko dla jego wyznawców, lecz także dla normalnych Amerykanów, którzy widzą nieustanne krętactwa, manipulacje, kompromitacje i łamanie prawa. Trump tak mocno irytuje i destabilizuje życie oraz myślenie, że według ekspertów samo prognozowanie, jaki może być jego kolejny krok, jest szkodliwe dla mózgu. Rozbieżność między tym, co mózg przewiduje, a co ma miejsce w realu, psychologia zwie błędem prognozowania. Mózg tak intensywnie zmaga się ze sprzecznymi informacjami, silnymi impulsami emocjonalnymi oraz myślowym badziewiem, w którego produkcji specjalizuje się Trump, że na dłuższą metę staje się to dlań destruktywne. Mózg nie tylko myśli, lecz reguluje wszystkie funkcje ciała. „Komunikacja jest formą regulacji. Wymaga jasności i klarowności pozwalającej ludziom na stabilność. Gwałtowność i sprzeczności drastycznie ten proces zakłócają" – pisze dr Robin Bailey, psycholog z Uniwersytetu Cambridge.

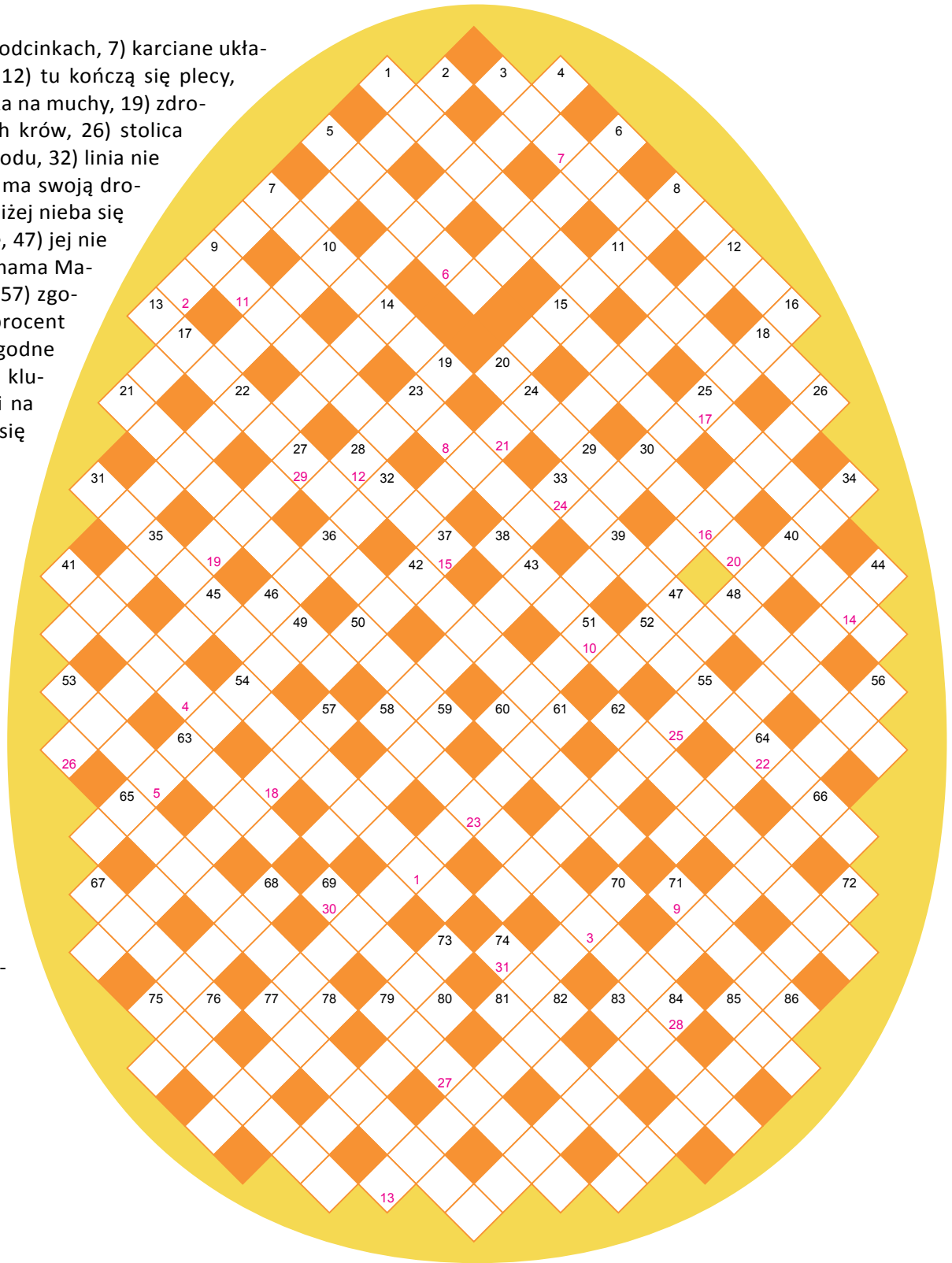
Nic dziwnego, że psychoterapeuci zaczynają mówić o powszechnym zjawisku określonym przez nich mianem depresji politycznej. Niedawny sondaż pokazał, że dwie trzecie ankietowanych pacjentów rozmawia o tym z psychoterapeutami. Badania w uniwersytetach Georgetown i Missouri State potwierdzają, że efektem chronicznego politycznego stresu są bezsenność, zmęczenie, nerwowość i myśli samobójcze. Najsilniej narażeni są na to ludzie młodzi o liberalnym światopoglądzie.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Lewoskośnie:
2) szyja lubi je najbardziej, 4) podróż na kciuk, 6) historia w odcinkach, 7) karciane układanki, 8) broń z rozmachem, 10) bije nie tylko z miłości, 12) tu kończą się plecy, 14) oddziela widza od świata, 16) zdjęcie od ręki, 17) pułapka na muchy, 19) zdrowie w kieliszku, 22) krew nie od święta, 24) kraj świętych krów, 26) stolica nad Kurą, 27) liczba z opinią, 29) duchowy nauczyciel Wschodu, 32) linia nie chodzi prosto, 34) coś do schrupania i marzenia, 35) woda ma swoją drogę, 37) połowa pocałunku, 39) oczy nie patrzą razem, 43) bliżej nieba się nie da, 44) wynalazek pod ochroną, 45) propozycja na stole, 47) jej nie wypada w starym filmie, 49) rzeczywistość na gorąco, 51) mama Matołka, 55) coś chrupkiego bez cukru, 56) pachnie po burzy, 57) zgoda z zastrzeżeniami, 59) szkolna przerwa zimą, 61) zero procent pokus, 64) bezpieczna przystań, 66) lekarz drzew, 68) niezgodne z prawdą, 70) udaje skórę, 72) podtrzymuje sklepienie, 73) kluczowa faza snu, 76) pochwała wierszem, 78) pies przynosi na komendę, 80) jak coś się zaczęło, 82) działa sam, 84) ślizga się po stoku, 86) analiza w częściach.

Prawoskośnie:
1) lodowa rzeka w ruchu, 3) pięty go znają dobrze, 5) słodki owoc palmy, 7) postrach, szacunek, 8) jazda bez siodła, 9) dzika pszczoła, 11) stołek bez wygód, 13) błyskotki z powieści, 15) pilnuje przepływu, 18) ćwierć talara, 20) kropki na twarzy, 21) zbiornik w ciele, 23) przypina się do piersi, 25) dowód na niewinność w kryminale, 28) zespolenie po operacji, 30) król dnia na talerzu, 31) śpiewanie w pubie, 33) bycie w czymś, 36) duży garnek, 38) barszczowe towarzystwo, 40) setna część kąta prostego, 41) jedno z wielu w lesie, 42) podatek w cenie, 46) papuga w krzyżówkach, 48) wolność za kratą, 50) pół lew pół orzeł, 52) zmora ortografii, 53) zatrudnienie na stałe, 54) jedzenie na drogę, 58) hormon męskości, 60) dowódca wojsk Saula i Iszbaala, 62) wróg wojny, 63) rzeka z Beskidu, 65) cześć najwyższa, 67) nie dla jarosza, 69) biały opad, 71) krzew z urokiem, 74) nocny wielbiciel światła, 75) chroni przy kolizji, 77) magister od leków, 79) bywalec filharmonii, 81) sprzedaż z podbijaniem ceny, 83) siedzenie dla wielu, 85) dodatek do mięsa.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM" na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach", ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM" imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Spotyka się pisanka z jajkiem i pisanka pyta:
– Nie malujesz się na święta?

– | 1 | 2 | 3 | , | 4 | | 5 | 6 | 7 | | 8 | 9 | 10 | 11 | | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | | 19 | 20 | | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | 27 | 28 | 29 | 30 | 31 | .

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 12/2026: „ROZMIAR PTAKA MA ZNACZENIE!".
Nagrody otrzymują: Tomasz Psyk z Cielądza, Zbigniew Żbikowski z Gorzowa Wlkp., Alicja Bieleń z Lubonia.

Eksperyment



Ostatnio próbuję oglądać naprzemiennie wiadomości w TVN i TV Republika. Jest to ciekawe, choć, niestety, bardzo smutne doświadczenie. Jesteśmy jako społeczeństwo tak bardzo podzieleni, że nie widzę żadnych, nawet najmniejszych, szans na jakiekolwiek zmiany. Są dwie różne Polski. Republika jest taką telewizją, jaką za rządów PiS była TVP. To ordynarna szczujnia, która podjudza nas, Polaków, do utrzymywania podziałów. Obecny koalicyjny rząd nazywa reżimowym, dyktatorskim. Tradycyjnie szczują też na naszych sąsiadów Niemców i Unię. Wszystko co złe, to oczywiście wina Tuska. Sami nie pamiętają swoich programów telewizyjnych robionych za nasze wspólne pieniądze i złodziejskich rządów PiS. Zróbmy wszystko co w naszej mocy, aby za rok nie wróciły ich niecne rządy. Jeżeli tak by się stało, to będzie horror w naszym państwie. Tylko wspólne, koalicyjne rządy partii demokratycznych dają gwarancję na mądre i sprawiedliwe zarządzanie Polską.

Waldemar Sz., Gdańsk

Paradoks Czarnka

Mam nadzieję, że wystawienie przez Prawo i Sprawiedliwość P. Czarnka jako kandydata na przyszłego premiera może przynieść skutek odwrotny od oczekiwanego. Jego zachowanie i poglądy mogą podobać się wyłącznie najtwardszemu elektoratowi PiS. Nikt przy zdrowych zmysłach nie chce na urzędzie premiera widzieć osoby wygłaszającej różne dyrdymały. Sam na domu ma zainstalowaną fotowoltaikę, ale nawołuje do oparcia polskiej energetyki na – uznawanym za jeden z najdroższych na świecie – węglu. Jego marzeniem jest ciągła indoktrynacja religijna, a rolę kobiet sprowadza do rodzenia dzieci. W Unii widzi wroga, a nie wspólnotę, dzięki której nasz kraj rozwija się gospodarczo i ma gwarancje bezpieczeństwa. Mam wrażenie, że Czarnek chciałby w Polsce wprowadzić katotaliban. I mam nadzieję, że im częściej będzie publicznie wygłaszał swoje poglądy, tym bardziej będzie mobilizował zwolenników demokracji do pójścia na przyszłoroczne wybory, aby zastopować te szaleńcze wizje.

Czytelnik

eprasa.pl 3b66d8fb9e



O gustach może się i nie dyskutuje, ale o smaku powinno się jak najbardziej. Smak istnieje, bo jest nieodłączną częścią poznawania, doświadczania świata przez człowieka.

Jarosław Dumanowski „Kapłony i szczeżuje. Opowieść o zapomnianej kuchni polskiej”

Dobrze przyprawiona Wielkanoc

Pijąc poranną kawę, uświadomiłam sobie, że wiosna zaczęła się na dobre i Wielkanoc zbliża się w zastraszającym tempie. Połączyłam kropki: wiosna oraz święta i wyszło, że w najbliższych dniach czekają mnie tradycyjne przedświąteczne atrakcje – mycie okien, pranie firanek itp. No właśnie! Tradycja rzecz święta, trudno od niej uciec.

Zatem… śniadanie wielkanocne musi smakować jak zawsze. Koniec i kropka! Pisanki. Jajka w różnych wariantach, majonez, chrzan, prawdziwa szynka, biała kiełbasa, żurek, sałatki, sernik, pascha, mazurki, babki… Ech!

A jednak z obiadem, zwłaszcza w lany poniedziałek, chyba możemy sobie poszaleć. A że od kilku tygodni piszę o rozgrzewających przyprawach, to dziś kilka pomysłów z ich wykorzystaniem, tym bardziej że prognozy, jeśli chodzi o aurę, wcale nie są optymistyczne. Ma być chłodno, o ile nie zimno, nawet z przymrozkami! Oby nie śnieżnie jak przed kilku laty, kiedy dzieci lepiły ze śniegu wielkanocne zające. Brr!

Chili con carne/Chili sin carne

W mojej przyszywanej wiejskiej rodzinie jeden z zięciów nie jada mięsa i wiem, że zawsze jest problem, co dla niego przygotować, więc proponuję gulaszowe wariacje na motywach chili w wersji mięsnej i wege.

Jeśli potrawa ma być z mięsem, to zacznijcie od wymieszania 600 g mielonej wołowiny (np. łopatki wołowej) z 4 posiekanymi ząbkami czosnku, 2 łyżeczkami oregano, płaską łyżeczką pieprzu, łyżeczką chili w proszku lub posiekaną papryczką chili (róbcie to w rękawiczkach). Potem odstawcie mięso do lodówki. Przygotujcie wywar z jarzyn. Zalejcie klasyczną włoszczyznę i rosołowe przyprawy 600 ml wody i gotujcie do ich miękkości na małym ogniu z łyżką masła lub oliwy. W innym garnku ugotujcie do miękkości w świeżej wodzie 300 g czerwonej fasoli (namoczonej wcześniej przez parę godzin), osólcie pod koniec. Nie macie czasu? Trudno, idźcie na łatwiznę, odcedźcie i przepłuczcie wodą fasolę z 2 puszek. Posiekajcie drobno 1 dużą cebulę i 2-4 ząbki czosnku, przesmażcie na rozgrzanej patelni na 2-3 łyżkach oliwy, by cebula była szklista. To będzie baza. W wersji z mięsem odłóżcie na bok cebulę z czosnkiem, dodajcie 2 łyżki oleju i włóżcie mielone mięso. Smażcie je, mieszając i rozdzielając kawałki mięsa łyżką. Mniej więcej po 20 minutach połączcie z cebulą, fasolą, wlejcie bulion, doprawcie solą, pieprzem i szczyptą cukru do smaku. Duście pod przykryciem. Kiedy bulion odparuje, dodajcie 500 g pomidorowej passaty lub 500 g sparzonych, obranych ze skórki i pokrojonych w kostkę pomidorów, gotujcie razem na wolnym ogniu.

Jeśli chili będzie bez mięsa, to dodajcie do cebuli z czosnkiem 3-5 pokrojonych w kostkę papryk i chwilę smażcie razem, wsypcie wędzoną paprykę mieloną, dodajcie fasolę, wlejcie bulion, doprawcie chili, solą, pieprzem i odrobiną cukru. Duście pod przykryciem 30 minut. Kiedy bulion odparuje, dodajcie – jak do mięsa – pomidory (w dowolnej formie) i gotujcie.

W obu wersjach pod koniec wlejcie do gulaszu 100 ml zaparzonej kawy razem z 8 kostkami gorzkiej czekolady, następnie dodajcie puszkę odsączonej kukurydzy, doprowadźcie do wrzenia, a potem niech pogotuje się wolniutko na malutkim ogniu.

A teraz kilka ważnych porad. Przede wszystkim nie spieszcie się, im dłużej gulasz będziecie się gotował, tym więcej smaku złapie, ale pilnujcie, by się nie przypalił. Nie oszczędzajcie na przyprawach, chili powinno być aromatyczne i wyraziste, możecie dodać troszkę cynamonu, kuminu… No i próbujcie, próbujcie, jeśli uznacie, że trzeba, dodajcie jeszcze troszkę przypraw, doprawcie sosem Worcestershire, Tabasco, sojowym, pomidorowym… Może znajdziecie coś w lodówce, co idealnie dopełni smak? Może warzywa z bulionu pokrojone w kostkę? Jednak nie przekombinujcie.

Podawajcie posypane oregano z posiekaną świeżą kolendrą (uwaga, nie każdy lubi jej smak!), natką albo bluszczykiem kurdybankiem (A co! Kto powiedział, że nie można), skropione sokiem z limonki, udekorowane ćwiartką tego owocu i z kleksem śmietany/jogurtu/skyru. Najlepiej z ryżem, ale pudding Yorkshire też jest fajnym pomysłem. A jeśli chcecie kogoś olśnić, zróbcie miseczki z tortilli.

Miseczki z tortilli

Nagrzejcie piekarnik do 200°C, zróbcie kule z folii aluminiowej, ułóżcie na blasze. Rozgrzejcie patelnię. Połóżcie na nią tortillę, trzymajcie po 5 sekund z każdej strony, by zmiękła. Nałóżcie na kulę z folii, uformujcie w kształt miseczki, podobnie postąpcie z pozostałymi tortillami. Pieczcie w piekarniku ok. 5 minut, aż będą złote.

Pikantny kurczak

Wiem, przygotowując poprzednią potrawę trochę musieliście się pomęczyć, więc teraz coś szybkiego. Wymieszajcie w naczyniu pokrojoną w kostkę cebulę, ⅔ szklanki soku z pomarańczy (może być z kartonu), 2 łyżki miodu, ⅓ szklanki pikantnego keczupu, łyżeczkę mielonego cynamonu, łyżeczkę/łyżkę Tabasco, 3 posiekane ząbki czosnku, ½ łyżeczki soli. Włóżcie do zalewy podzielonego na porcje kurczaka, przykryjcie i na kilkanaście godzin (lub na noc) wstawcie do lodówki. Dobrze byłoby co jakiś czas mięso obrócić. Następnego dnia upieczcie na ruszcie, polewając zalewą. Resztę zalewy zagotujcie i podajcie z kurczakiem.

Udka po meksykańsku

Ułóżcie 4 udka kurczaka w jednej warstwie w naczyniu do zapiekania. Ponakłuwajcie dobrze ich skórę, natrzyjcie solą, skropcie sokiem z cytryny, odstawcie na pół godziny. Upieczcie w piekarniku lub na grillu (raz tylko obracając), aż mięso będzie miękkie, ok. 25 minut. W połowie pieczenia zróbcie sos: na patelni przesmażcie na oleju do lekkiego zrumienienia dużą cebulę pokrojoną w kostkę i posiekany ząbek czosnku. Wlejcie 400 ml mleka kokosowego, dodajcie 100 g masła orzechowego (najlepiej z kawałkami orzechów), 2 czubate łyżki czekolady w proszku do picia (bez mleka i cukru) lub 6 kostek posiekanej deserowej czekolady. Podgrzewajcie na małym ogniu. Doprawcie do smaku: solą, pieprzem, odrobiną chili, szczyptą cynamonu. Podawajcie udka polane sosem i z plasterkami limonki.

Do tych kurczaków też najlepiej pasuje ryż. Śliczny byłby czarny. I sałata.

Schab pieczony w rumie

Natrzyjcie 1,5-1,75 kg schabu w kawałku przyprawami: sól, ½ łyżeczki mielonego imbiru, ½ łyżeczki mielonych goździków, 2 ząbki czosnku, pieprz. Włóżcie do naczynia na wkładce z otworami. Wlejcie 150 ml bulionu i 85 ml ciemnego rumu. Pieczcie w 180°C, licząc 30 minut na 450 g mięsa + 30 minut. Po godzinie wymieszajcie sok z 2 pomarańczy, 90 ml rumu i 75 g trzcinowego ciemnego cukru. Polejcie częścią mięso. Pieczcie dalej, co jakiś czas polewając resztą, ewentualnie dolejcie trochę bulionu. Upieczony schab wyłóżcie na półmisek. Odlejcie sos z pieczenia, dodajcie łyżkę mąki ziemniaczanej wymieszanej w 250 ml zimnego bulionu. Zamieszajcie, gotujcie do zgęstnienia, podawajcie ze schabem udekorowanym natką pietruszki/kolendry, plastrami pomarańczy. Obok purée ziemniaczane z gałką muszkatołową. ●

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Nr 14 (290) 2-9.04 2026 r. F!

Opium czy azbest?



Z gadziej perspektywy

To przełom. Dawid zadał cios dwóm Goliatom. Tak media komentowały to wydarzenie. Zwłaszcza w USA i Europie Zachodniej.

Zaczęło się w Kalifornii. Mieszkająca tam dwudziestolatka i jej matka pozwały do sądu internetowe „Goliaty", czyli Metę – właściciela Facebooka i Instagrama – oraz YouTube'a należącego do Google, a także Snapa i TikToka. Dwudziestolatka, znana jako Kaley, zarzuciła im celowe uzależnienie jej w dzieciństwie i doprowadzenie do rozwoju stanów lękowych, dysmorfofobii* oraz myśli samobójczych. Snap i TikTok zawarły ugodę z powódką jeszcze przed rozpoczęciem procesu.

Teraz sąd w Los Angeles nakazał firmom Meta i YouTube wypłatę łącznie 3 mln dolarów odszkodowania. Ławnicy zalecili także, aby YouTube zapłacił dodatkowych 900 tys. dolarów odszkodowania karnego, a Meta – 2,1 mln dolarów. Łącznie daje to 6 mln dolarów.

Oczywiście, ten wyrok jest jeszcze nieprawomocny.

„Z szacunkiem nie zgadzamy się z werdyktem i złożymy apelację" – zapowiedział rzecznik medialny Mety. I zadeklarował, że „zdrowie psychiczne nastolatków to niezwykle złożona kwestia i nie można go wiązać z jedną aplikacją". Zaś rzecznik Google uznał, że sprawa „opiera się na błędnym zrozumieniu YouTube, który jest odpowiedzialnie zaprojektowaną platformą streamingową, a nie serwisem społecznościowym".

Oba skazane giganty finansowe kwestionowały też pogląd, że ich platformy internetowe mogą uzależniać. Przypomniały wprowadzane niedawno systemy bezpieczeństwa, jak kontrola rodzicielska użytkowników oraz ograniczenia treści dla nastolatków, ochronę ich prywatności.

Ale media, zwłaszcza nieuzależnione w pełni od internetu gazety „papierowe", przypominają, że internetowi Goliaci mają się czego bać.

Sprawa Kaley kontra Meta i YouTube była pierwszą z ponad tysiąca podobnych powództw przeciwko mediom „społecznościowym", które trafiły do sądu. Kalifornijski wyrok nie rozstrzyga pozostałych spraw, ale może wpłynąć na ich przebieg. Seria przegranych mogłaby narazić big techy na wielomiliardowe odszkodowania i zmusić do zmian w funkcjonowaniu.

Na razie zasądzone odszkodowania są mikroskopijne wobec miliardów zarabianych przez Metę i Google. Więcej kosztuje uszczerbek na ich reputacji. Dodatkowo, po ich apelacji, można się spodziewać kolejnych, rozciąganych w czasie, rozpraw. To może dalej psuć ich reputację, ale też doprowadzić do zobojętnienia opinii publicznej na zarzuty i krytykę.

Opium

Do wyroku rzecznicy gigantów internetowych nie kwestionowali szczególnie tezy, że korzystanie z nich może uzależniać ich użytkowników. Ale ewentualne szkody z tego tytułu miały rekompensować liczne korzyści. Kreowano media internetowe jako sferę prawdziwej wolności. Prezentującej treści bez cenzury państwa i właścicieli mediów. Silnie akcentowano „społecznościowy", wręcz „obywatelski" charakter tych mediów. Swe treści mogły publikować tam wszystkie „społeczności". Tworzyć wspólnoty zainteresowań i pasji. Wszystkich, pedofilskich też. Każdy mógł zostać dziennikarzem „obywatelskim" i publikować tam swe poglądy. Często pod warunkiem, że rezygnuje z należnych zawodowym dziennikarzom honorariów. Ale za to bez ponoszenia odpowiedzialności za publikowane tam kłamstwa, jaką dźwigają zawodowi dziennikarze.

Wraz z rozwojem tych mediów ich właściciele wprowadzili nowy model biznesowy. Jeśli uzyskasz odpowiednio wielką popularność, nawet jako patoyoutuber, czyli napędzisz platformom duże zyski, to i tobie coś z nich skapnie.

Ponieważ w mediach „społecznościowych" roi się od treści fałszywych, przemocowych, pornograficznych i wszelkich innych szkodliwych dla obywateli, ich właściciele przyjmowali krytykujące ich opinie ze szczególną hipokryzją. Nieraz zgadzali się z udokumentowanymi krytykami. Obiecywali ograniczenie tych treści, choć nie gwarantowali pełnej eliminacji. Bo to godziłoby w zasadę wolności mediów.

Apelowali też do rodziców o zwiększenie kontroli nad dziećmi poszukującymi tych treści. Dyskutowali nad systemami limitującymi dostęp dzieci i młodzieży do treści najbardziej szkodliwych. Aby zachować zdrowie moralne swych użytkowników.

Azbest

Ale kalifornijski sąd skazał big techy nie za stworzenie instytucji o sile przyciągania wspólnot religijnych i uzależniających niczym narkotyki. Nowego „opium ludu". Nie skazano ich też jedynie za upowszechnianie zabójczych dla zdrowia psychicznego, zwłaszcza dzieci i młodzieży, treści.

Okazało się, że twórcy tych „obywatelskich" i „społecznościowych" platform wprowadzili tam rozwiązania technologiczne, przeróżne algorytmy mnożące przede wszystkim te treści. Potęgujące ich zasięgi. Stale przypominające ich użytkownikom, że mają do nich wracać.

Krytykowani za upowszechnianie zła i przemocy właściciele tych mediów tłumaczyli, że są to jedynie niekontrolowane rozwiązania nowych technologii. Sąd uznał, że właściciele świadomie i celowo stworzyli system upowszechniania zła i przemocy, uzależniania się od nich, bo takie treści najłatwiej i najszybciej się sprzedają. Przynoszą największe zyski.

Taka pogoń za zyskami sprawiła też, że ukrywali oni własne badania dowodzące, że dzieci są narażone na szkody, i traktowali społeczeństwo jak króliki doświadczalne w masowych, niekontrolowanych i niezwykle dochodowych eksperymentach.

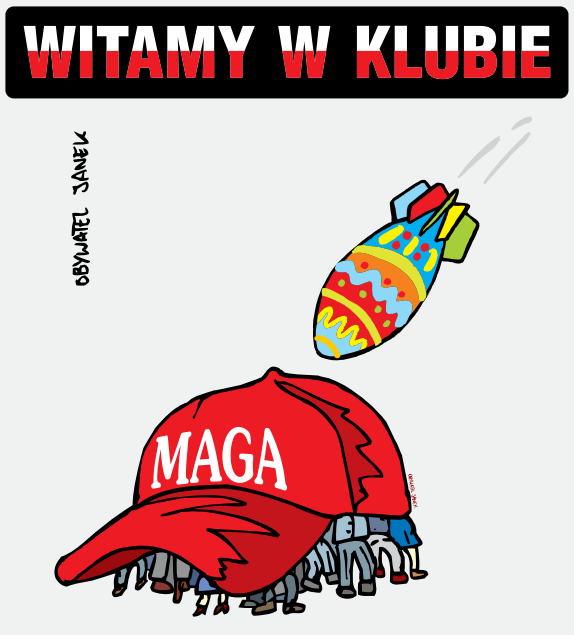
Amerykańskie media przypomniały procesy przeciwko koncernom tytoniowym w XX wieku, gdy takie firmy jak Philip Morris i R.J. Reynolds oskarżano o ukrywanie informacji o szkodliwości papierosów. W 1998 r. zawarły one z ponad 40 stanami ugodę opiewającą na 206 miliardów dolarów, która zawierała m.in. zakaz reklam adresowanych do nieletnich. Wprowadzono surowe regulacje, a liczba palaczy zaczęła spadać.

Czy doczekamy się dnia, że zanim skorzystamy z takiej platformy, przeczytamy, że potrafi ona ogłupiać i jest szkodliwa, jak azbest, dla zdrowia?

Piotr Gadzinowski

PS Wesołych, bezinternetowych Świąt!

* dysmorfofobia – zaburzenie psychiczne; obsesyjne przekonanie o defekcie ciała, który jest wyimaginowany lub minimalny



Od rana przygotowywaliśmy się na TO Święto. Całe Osiedle drżało z podniecenia tak, że szklanka w mojej cieciówce niemalże eksplodowała od tych drgań. Ja również niecierpliwie się miotałem. Poza oczekiwaniem na TO Święto miałem dodatkowy bodziec do radosnego przeskakiwania z nogi na nogę. O. Oktan, właściciel Najtklubu, w którym cieciuję odrabiając dług u klechy (długa, niewarta wzmianki historia) poinformował cały personel, że lokal zostanie w końcu hucznie otwarty po świętach. Nareszcie! Skończy się w końcu ta bezbrzeżna nuda. Nie ma chyba nic gorszego od nicniedzianiasię; nicnierobienie można znieść, ale to pierwsze powoli zabija niczym oddech moherowej baby po trzygodzinnej sumie. Mają być dziewczyny, alko, tańce, ruletka i wszystko inne. Ale teraz najważniejsze jest TO Święto. Mieszkańcy Osiedla wskoczyli na tę okazję w odświętne gangole i suknie. Gremialnie wsiedli w swoje pojazdy i byli gotowi do celebracji. Ostatecznie tak niewiele mamy ostatnio okazji do radości. Owszem, są czasami odpusty, przyjedzie jakiś zabłąkany *food truck* i będzie się starać coś sprzedać, zanim nie zostanie okradziony i przegnany ku uciesze łaknącej rozrywki gawiedzi. Ale poza tym to nic się nie dzieje. Aż do teraz.

Wszyscy są już gotowi na TO Święto. Tak, moi drodzy. Podobno benzyna ma być znowu tańsza! Co tam jaja, koszyki, baranki i pozostała święconka. Benzyna tania będzie! Amerykański prezydent da nam jeszcze sporo szans na bzdurne świętowanie. Prawdziwa Mag(i)a!

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 3b66d8fb9e

Spod kardynalskiego kapelusza

Zbaraniałe święta

Pochłonęła nas atmosfera świąt Wielkiej Nocy. We wszystkich świątyniach katolickich w naszym kraju panuje nastrój oczekiwania na Zmartwychwstanie Chrystusa, którego w Wielki Czwartek w obecności jego apostołów pojmano w Ogrójcu, a już w Wielki Piątek brutalnie ukrzyżowano na oczach tłumów.



Tych samych tłumów, które jeszcze kilka dni wcześniej, w Niedzielę Palmową, wiwatowały na jego cześć i kładły pod kopyta osiołka, na którym uroczyście wjeżdżał do żydowskiej Jerozolimy, gałązki palmy. Ci którzy ich nie mieli – własne szaty. „Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!" – krzyczeli z radością i nadzieją.

Także Wielka Sobota ma w katolickiej tradycji, szczególnie tej polskiej, wyjątkowe znaczenie. Chrystus spoczywa tego dnia w grobie, a w katolickich świątyniach przed jego symbolicznym grobem wierni gromadzą się na specjalne adoracje. Katolicy święcą w tym dniu koszyczki z potrawami. Bo nie ma prawdziwej polskiej Wielkanocy bez poświęconego, a wcześniej ugotowanego na twardo jajeczka, kawałka kiełbaski i święconego co roku tego samego baranka, z masy cukrowej lub wosku, choć w ostatnich latach także w wersji plastikowej.

Pech baranka

Nie chcę psuć świątecznej atmosfery, ale muszę podzielić się refleksją, która nachodzi mnie co roku. Myślę otóż, że trzeba być człowiekiem wielkie wiary, aby wierzyć, że ugotowane na twardo kurze jajko, do tego jeszcze pomalowane kolorowymi farbkami, jest symbolem odradzającego się w dniu Zmartwychwstania Jezusa, nowego życia. Nigdy nie słyszałem, aby z ugotowanego jajka coś się urodziło… Wielokrotnie byłem natomiast świadkiem, skądinąd pięknej polskiej tradycji dzielenia się kawałkami tego jajka z domownikami i przyjaciółmi, gdyż właśnie to jajko, jako świeżo poświęcone przez kapłana, miało mieć siłę i moc zdziałania czegoś szczególnego.

Z niemniejszym zdziwieniem patrzyłem (i patrzę) także na tego mocno już sfatygowanego baranka, bo ileż razy można być poświęconym…? Rozumiem, że katolicka tradycja określa, że coś jest lub nie jest poświęcone, ale ten nieszczęśnik z wielkosobotniego koszyczka ze święconką, jest święcony corocznie! Niby mogę to zrozumieć, ale trudno mi pojąć argumentację, mającą wyjaśniać konieczność tego święcenia. No bo skoro święci się go, to znaczy, że nie jest poświęcony, chociaż przed rokiem był. Czyli stracił właściwości należne wyświęconym barankom. Niezmiennie więc zastanawiam się, co takiego złego zrobił ten nieborak w ciągu minionego roku, że utracił swoją świętość? Jest to tym bardziej zastanawiające, że – o ile dobrze pamiętam – grzecznie przeleżał cały rok w szafie; nie szwendał się, nie cudzołożył i raczej nie grzeszył myślami. Uosabia dobro i niewinność, nie powinien więc tracić swoich mocy jak coroczna polisa ubezpieczeniowa. A jednak ją traci…

Baranie kapłaństwo

To, co najważniejsze, nadchodzi jednak dopiero podczas wielkanocnej rezurekcji. To właśnie wtedy, w środku nocy z Wielkiej Soboty na Niedzielę Wielkanocną wychodzi ze swego grobu zmartwychwstały Chrystus. Tej najważniejszej w roku liturgicznym dla wszystkich katolików mszy towarzyszą dodatkowe obrzędy, z poświęceniem ognia włącznie. Triduum Paschalne, a więc wszystkie uroczystości liturgiczne Wielkiego Tygodnia, to także wyjątkowy czas dla naszych biskupów. To właśnie wtedy – w Wielki Czwartek, w Wielki Piątek, Wielką Sobotę i Niedzielę Wielkanocną – w ich świątyniach katedralnych odprawiane są uroczyste nabożeństwa, podczas których dochodzi do jakże pięknych, a także wzruszających obrzędów i gestów.

Biskupi przypominają swoim kapłanom o utworzeniu sakramentalnego kapłaństwa, co zapewne sam Chrystus mocno by oprotestował; gdyby mógł. Niestety, nie może, bo w tym czasie jest dokładnie „na swoim miejscu", czyli tam, gdzie powinien być – wisi na krzyżu. A skoro już tam sobie wisi i kontempluje własne cierpienie, nikt z duchownych nie oczekuje od niego opinii na temat kapłaństwa, bo przecież i tak nie miałaby ona znaczenia w konfrontacji z nauczaniem biskupów.

Barani olej

A biskupi w tym dniu naprawdę mają ważniejsze sprawy na głowie, bo na przykład święcą też „święte" oleje, zwane krzyżmem świętym. Będą ich używali przez kolejny rok przy licznych obrzędach, co ważne, inkasując przy tym wielotysięczne honoraria za usługi. Ale od wieków katolicy mieli czas, aby się przyzwyczaić do tego, że za „usługi święte", tym bardziej te z użyciem krzyżma świętego, ofiary na rzecz arcypasterzy muszą być godne. Wszyscy chyba zgodzą się teraz, że konkretny pieniądz jest ważniejszy niż dyskusja na temat istoty kapłaństwa. Nawet jeśli jednym z dyskutantów miałby być sam Chrystus.



Równie piękne i wzruszające w swojej symbolice jest mycie – i to w centralnej części prezbiterium – nóg dwunastu starszym mężczyznom. Dzieje się tak na pamiątkę tego, co zrobił Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy. Szkoda tylko, że każdy katolicki biskup robi to tylko raz w roku, choć wieczerzę spożywa codziennie. Dodajmy też szczerze, że w pozostałe wieczory roku, hierarchowie podejmują decyzje, które całkowicie przeczą temu wzruszającemu obrzędowi. Z innej strony, marzy mi się dożyć takiego kościelnego hierarchy, który podczas obrzędów Wielkiego Czwartku, umyje nogi… choć jednej kobiecie. To właśnie katoliccy biskupi winni wiedzieć i rozumieć, jak ważny byłby to gest z ich strony. Piękny uczynek w stosunku do wszystkich kobiet, które przez wieki były w Kościele jedynie krzywdzone i poniżane.

Pokuta dla baranów

Wielki Tydzień to także niezwykle ważny czas, kiedy ludzie Kościoła hierarchicznego wzywają wszystkich wiernych do pokuty, nawrócenia, spowiedzi i oczyszczenia sumienia. Ale to także czas na zadośćuczynienie tym, których skrzywdziliśmy. Jakże jednak łatwo przychodzi wszystkim rekolekcjonistom przypominanie o konieczności nawrócenia i pokuty w stosunku do innych, gdy równocześnie tyle krzywd i niezabliźnionych ran kobiet, dzieci i młodych ludzi nadal krwawi głośno krzycząc o winie sprawców – duchownych Kościoła katolickiego. Szczególnie dzieci i młodzież – często w brutalny i wyrafinowany sposób skrzywdzeni przez kościelnych dewiantów – oczekują na wspomnienie podczas liturgii Wielkiego Tygodnia. Zawsze na próżno…

Przez wieki Kościół powszechny wypracował dziesiątki obrzędów, zwyczajów i uroczystości, które na stałe zagościły w świadomości i umysłach katolików. W sposób szczególny dotyczy to także katolików w Polsce, gdzie obrzędy, często ludowe, na stałe weszły do liturgii czy symboliki Kościoła. I dobrze. Szkoda tylko, że nadal brak jest jakiejkolwiek refleksji nad tym, aby ten wyjątkowy okres w roku stał się naprawdę czasem refleksji i zadumy także dla tych, którzy do tego tak usilnie nawołują.

Baranek i ja

Po niedzieli Wielkiej Nocy nastąpi śmigus dyngus, a gdy już wszyscy obeschną nasi pobożni hierarchowie powrócą do swoich zwykłych obowiązków – ulubionych kłamstw, wciąż rosnących roszczeń finansowych, ukrywania grzechów swoich, a także wszystkich podległych im przedstawicieli kleru.

Jedynie świąteczny baranek pozostanie ten sam. Choć mocno już sfatygowany, będzie czekał na kolejną Wielkanoc…

Razem z nim kłaniam się Państwu, życząc zdrowych, pogodnych Świąt!

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
II kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 3b66d8fb9e



ZAORANE

Kraków

Jedni marzą, by w przyszłości zostać lekarzem, marynarzem albo kosmonautą, a inni… dilerem; jak pewien 16-latek. Plany pokrzyżowała mu matka, która znalazła w jego pokoju 50 gramów marihuany ukrytych za kaloryferem. Kobieta poszła na policję. Nastolatek przyznał się do winy. Teraz jego sprawą zajmie się sąd rodzinny. Jest szansa, iż tak spodoba mu się w sądzie, że w przyszłości zostanie… osadzonym?

Grodków

Pewien 40-latek postanowił wyjść ze sklepu z perfumami, nie płacąc za towar. Był tak zajęty ukrywaniem łupu, że nie zauważył, że wypadł mu portfel z wszystkimi dokumentami. Postanowił więc wrócić do sklepu i odzyskać zgubę. Na miejscu dowiedział się, że portfel zabezpieczyli funkcjonariusze. Wpadł więc na kolejny genialny pomysł i zgłosił się po dokumenty na komisariat. Teraz grozi mu 5 tys. zł grzywny. Perfumy kosztowały 300 zł.

Zakopane

Wielkanoc coraz mniej kojarzy się ze zmartwychwstaniem, a coraz częściej z rezerwacją taniego pokoju z widokiem na góry. Lokalni przedsiębiorcy przyznają, że w święta wielkanocne turystów bardziej interesują górskie szlaki niż święconka. Jedno się jednak nie zmienia. Przed wyborem pensjonatu należy dokładnie sprawdzić jego lokalizację – bo im bliżej kościoła, tym więcej trzeba zapłacić za nocleg.

Przytoczna

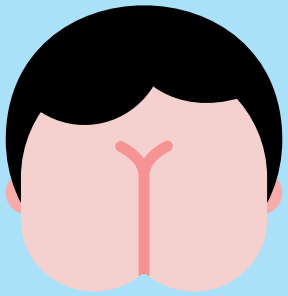
Opisana przez lokalne media historia wójta gminy zaczyna się dość fantastycznie. „W dzień pięknością, w nocy zaś szkaradą” – to o ogrzycy Fionie z bajki Shrek. Batman – w ciągu dnia Bruce Wayne – miliarder i filantrop. Po pracy pogromca przestępców. Superman – niezdarny reporter, w tajemnicy nieziemski superbohater. Na polskiej prowincji podobnie: 45-letni Bartłomiej Kucharyk w dzień jest wójtem gminy. W niedzielę… organistą.

Radwanice

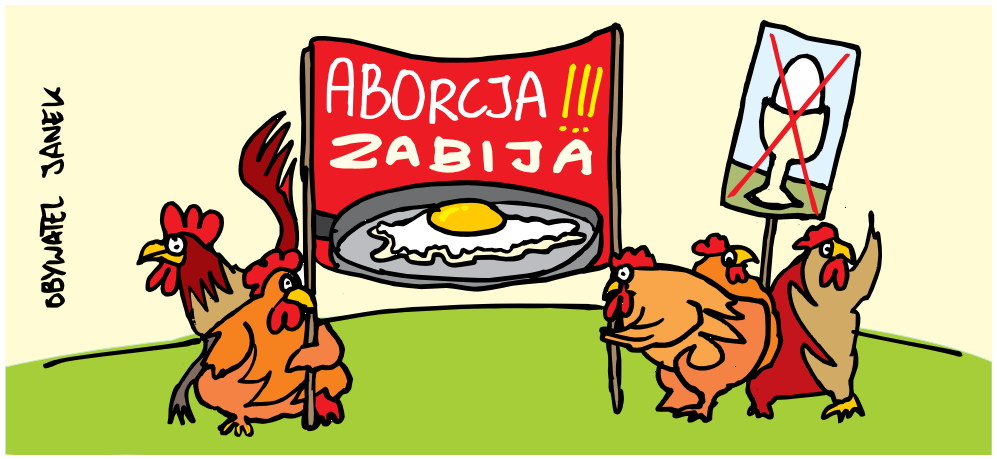
Wsi spokojna, wsi wesoła… W przypadku 68-letniego traktorzysty było wesoło, ale na pewno nie spokojnie. Mężczyzna nie zatrzymał się do kontroli drogowej. Wjechał w pole. Kiedy policjanci do niego podeszli, gwałtownie cofnął taranując radiowóz i ciągnąc go przez kilkanaście metrów, by w rezultacie postawić w poprzek drogi. Może i była to akcja rodem z filmu klasy B, ale nikt już nie powie, że na wsi zawsze jest nudno.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Pacjencie, zapamiętaj: według tej władzy to Ty jesteś dla NFZ, nie NFZ dla Ciebie. Zachorujesz po wyczerpaniu limitu? Pech. Ważne, żeby tabelki się zgadzały. Dla rządzących leczenie to biznes, pacjent to klient, a zdrowie Polaków to koszt do cięcia.



Mateusz Morawiecki
poseł, były premier



FARYZJADA





„Kiedy pomarańczowy zmieni nazwę Ziemi na Trump? Skoro swoje planety mają Merkury, Saturn, Mars, Jowisz, Neptun, Uran, Pluton, Wenus, to czemu nie on – jedyny prawdziwy Bóg?”.

„Trump ogłosił, że Iran chciał go wybrać na najwyższego przywódcę, ale odmówił. Wiemy co ma w głowie Trump, ale co mają ci, którzy go popierają?”.

prof. Joanna Senyszyn

***

„Polska i Stany Zjednoczone to nie tylko sojusznicy. Jesteśmy narodami zbudowanymi na tej samej idei, która głosi: że rząd powinien służyć ludziom – a nie nimi rządzić. Że wolność należy chronić, a nie nią zarządzać. Że tradycja ma znaczenie – ponieważ nadaje sens wolności. (…) Jesteśmy dwoma narodami, oddalonymi od siebie o dwa kontynenty – ale zakorzenionymi w tej samej cywilizacji chrześcijańskiej”.

Karol Nawrocki, prezydent

***

„Jest pierwszy efekt wizyty prezydenta Karola Nawrockiego w Budapeszcie. Premier Orban odciął Ukrainę od dostaw gazu. Putin się cieszy”.

Donald Tusk, premier

***

„Polska należy dziś do głównych celów rosyjskich działań prowadzonych poniżej progu otwartej wojny: sabotażu, podpaleń, presji hybrydowej na granicy, cyberataków i operacji wpływu. (…)”.

„To zaszczyt reprezentować Polskę w kluczowym ciele, które odpowiada za przygotowanie odbudowy Ukrainy. Polska jest w tym roku dzięki naszym zabiegom członkiem Ukraine Donor Platform G7, u nas odbędzie się kluczowa światowa konferencja o odbudowie Ukrainy (w Gdańsku a wcześniej w Rzeszowie)”.

Paweł Kowal, polityk KO

***

„Paweł Kowal pojawił się w telewizji. Jak zwykle chwalił jednych i potępiał drugich. Wszystko zgodnie z kryteriami nachalnej, banderowskiej agitacji. W latach Władysława Gomułki podobną rolę spełniał Tadeusz Kur. Rzeczony był propagandystą udającym dziennikarza. W 1968 roku znakomicie odnalazł się w kampanii antysemickiej, ochoczo oczerniając środowiska inteligenckie i studenckie. Po Marcu ’68 jego twórczość doczekała się celnego opisu w tekście Dariusza Fikusa „Kur wie lepiej”. Tekst sprzed lat brzmi jak aktualny komentarz do stylu uprawiania publicznej debaty przez Pawła Kowala. Zamiast antysemickiej nagonki jest probanderowska gorliwość, a zamiast Gomułki i jego ekipy – Kijów i jego warszawskie sługi. Zmieniły się dekoracje, patroni i słownictwo, ale metoda pozostaje ta sama: moralna siekiera i widły w jednej ręce, gotowy przekaz w drugiej i przekonanie, że racja mieszka tam, gdzie akurat powinna”.

Leszek Miller, były premier

***

„Mateusz Morawiecki ostatnio z Orbanem, Karol Nawrocki ostatnio z Orbanem, a Orban cały czas z Putinem. No to kto tu jest ruską onucą? Sami wiecie. W lustro trzeba się spojrzeć i zobaczyć”.

Tomasz Trela, poseł Nowej Lewicy

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 3b66d8fb9e